

Prof. Michał Kleiber:
Biedni rzucają się do gardeł bogatym

Prof. Adam Gierek:
Energetyczne dylematy UE

Dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka:
Masonka feministka

Agnieszka Osiecka:
Chłopcy leżeli mi w ręce

ePiSkopat

TWARZ PRAWICOWEGO KATOLICYZMU

OLD
JAZZ
meeting



**47.
MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL JAZZU
TRADYCYJNEGO**

IKAWA 12-13.08.2017

**OLD
JAZZ
MEETING
ZKOTA TARKA**

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



eprasa.pl/642c03b3c6

CYTATY

PROF. ANDRZEJ RYCHARD, SOCJOLOG

Pozycja Platformy się osłabiła, ale nie jest całkiem beznadziejna. „Polska The Times”

ANDRZEJ MENCWEL, HISTORYK I KRYTYK LITERATURY

Nie widzę mocnej, postępowej alternatywy wobec triumfującego pospolitego tradycjonalizmu. „Zdanie”

ANDRZEJ STASIUK, PISARZ

Może ja jestem grafomanem, bo ja bym pisał bez przerwy. „Kraków”

ANGELINA JOLIE, AKTORKA AMERYKAŃSKA

Nigdy nie pracowałam jako babysitterka. Nikt mi nie ufał. „Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Ameryka kocha Polskę i dolary

Ameryka kocha Polskę. A każdy nowy prezydent USA wpadający na chwilę do Warszawy kocha nas coraz mocniej. Miłości przybywa w takim tempie, że nie wiadomo, ile jeszcze będziemy musieli kupić towarów amerykańskich i ilu firmom zza oceanu stworzyć preferencyjne warunki, by uczucie było stale gorące. Ale Polacy dadzą radę. Miłości polityków PO PiS do USA nic nie przebije. Za dobrą dla Amerykanów cenę kupią każdy towar. Może być droższy od innych, ale koniecznie stamtąd. Może z wdzięczności za to, że wciągnęli nas w wojnę w Iraku i Afganistanie. Albo za to, że nie musieli torturować jeńców u siebie. Są też inne dowody uczuciowości Amerykanów. I ogromnego przywiązania do dobrych dla nich interesów. Mogliby o tym opowiedzieć politycy, ministrowie, urzędnicy wyższego szczebla, wojskowi czy ludzie biznesu, którzy osobiście odebrali taką lekcję. Którym w trakcie rozmowy w ambasadzie USA w Warszawie dokładnie wytłumaczono, na czym polega interes amerykański i co powinni zrobić w konkretnej sprawie. Do takich spotkań dochodziło, gdy ktoś był mało rozgarnięty i nie chciał postąpić zgodnie z oczekiwaniami naszego największego przyjaciela.

Za ileś lat przeczytamy relacje z tych często bardzo obcesowych kontaktów. Były one i ciągle są zaprzeczeniem suwerenności naszego państwa.

Zderzenie z biznesowym i pragmatycznym podejściem Amerykanów do świata jest dla polskiej klasy politycznej pojedyńkiem oddanym walkowerem.

Przykro było obserwować jawne lizusostwo polityków prawicy, całego PO PiS, który prześcigał się we współzawodnictwie o tytuł największego przyjaciela Trumpa. W pompowaniu balonu brali aktywny udział przywiezieni przez dobrą zmianę sympatycy PiS. Zgodnie z przewidywaniami robili to, po co ich przywieziono. Oklaskiwali Trumpa i jego żonę Melanię, a wyli i gwizdali na opozycję. Chyba pod tę publiczność skrojono występ Melanii. Widowisko z jej bajdurzeniem utrzymane było w stylu koncertu disco polo w remizie.

Andrzej Duda przyjął Trumpa na Zamku Królewskim. Dobry wybór. Mógł pokazać gościowi obiekt zniszczony przez komunistów, a odbudowany przez wyklętych. I opowiedzieć historię własnego męczeństwa w tych strasznych czasach.

Napasiony polską miłością Trump wyjechał. Polacy mogą więc znowu karnie stanąć w kolejce po wizę.

FAUL

Minister Jurgiel kłamie

Kłamie Krzysztof Jurgiel, minister rolnictwa i rozwoju wsi. Kłamie Dariusz Golec, p.o. prezesa, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. A za nimi kłamią premier Szydło i politycy PiS. Kłamią, bo nie realizują obowiązków państwa wobec rolników. Bo jakie są fakty? Grubo ponad 100 tys. rolników nie dostało jeszcze pieniędzy unijnych. Mimo że datą graniczną był 30 czerwca. Dobra zmiana wywaliła urzędników, którzy znali skomplikowane procedury unijne. A nowi sobie nie radzą! Kolejki, błędy i złe naliczone płatności to atrakcje, jakie rolnicy mają przed żniwami. Bałagan dotyczy wszystkich gospodarstw. Także młodych rolników, którzy mieli być preferowani.

BAKOWSKI



KRAJ

- 8 Świat jest jeden**
– rozmowa z prof. Michałem Kleiberem
- 18 Z domowego piekła do „Niebieskiej Linii”**
Przemoc za zamkniętymi drzwiami
- 21 Owsiak w oczy kole**
Ważą się losy Przystanku Woodstock
- 24 Jeszcze masoneria nie zginęła**
– rozmowa z dr Miroslawą Dołęgowską-Wysocką

PUBLICYSTYKA

- 12 Prorocy nowej wiary**
Prawicowy katolicyzm według PiS
- 15 Antyewangelia Jarosława K.**
– rozmowa z Jarosławem Makowskim

ZAGRANICA

- 28 Skala niezgody**
Gibraltar po Brexicie
- 30 Macron: Więcej wizji, mniej śrubokrętów**
Reformy prezydenta Francji
- 34 Pozorna normalność Kosowa**
Korespondencja z Kosowskiej Mitrowicy i Prisztiny
- 38 Prawo Veil**
– rozmowa z Simone Veil

OPINIE

- 40 Adam Gierek**
Energetyczne dylematy Unii Europejskiej

HISTORIA

- 44 Naoczny świadek**
Widziałem zbrodnię UPA

KULTURA

- 48 Kino potrzebuje fermentu**
Rozmowa z Kubą Czekajem
- 54 Culturalia**
- 66 Autochrom. Triumf koloru**

KSIAŻKI

- 50 Zepsuta przez powodzenie**
Dzienniki Agnieszki Osieckiej

NAUKA

- 56 Ośmiogodzinny dzień pracy to przeżytek**
Dobry pracownik potrzebuje wypoczynku

OBSERWACJE

- 58 Świnie to podstawa**
U Simbu w Papui-Nowej Gwinei

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Ameryka kocha Polskę i dolary
- 17 Jan Widacki**
W trampkach na Moskwę i inne złudzenia
- 33 Roman Kurkiewicz**
Kiedy demokracja nienawidzi demokracji?
- 37 Tomasz Jastrun**
Autorytaryzm w tunelu próżniowym
- 43 Edward Mikołajczyk**
Pierwszy sztych Mateusza Morawieckiego
- 57 Agnieszka Wolny-Hamkała**
Spocony tyłek gwiazdy rocka

30

ZAGRANICA



MACRON: WIĘCEJ WIZJI, MNIEJ ŚRUBOKRĘTÓW

Reformy prezydenta Francji

21

KRAJ

OWSIAK W OCZY KOLE

Ważą się losy Przystanku Woodstock



58

OBSERWACJE

ŚWINIE TO PODSTAWA

U Simbu w Papui-Nowej Gwinei

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Andrzej Hulimka/Reporter/East News, Archiwum



f Wojna i pokój

Z każdym słowem felietonu prof. Bronisława Łagowskiego „Wojna i pokój” (PRZEGLĄD nr 27) utwierdzałem się w przekonaniu, że podzielam opinie autora. Według neo-liberalnej zasady, że zysk jest najważniejszy, USA nie robią niczego, co nie przyniesie dochodu oligarchii. Wszelkie ich działania podporządkowane są obłudnej idei świata jednobiegunowego z USA jako hegemonem. Rosja dla amerykańskiego establishmentu jest „organicznym wrogiem”. Stawiam dolary przeciw orzechom, że nie wynika to tylko z założenia „obrony demokracji” i „propagowania amerykańskiego stylu życia”. Cała gospodarka USA jest oparta na taniej energii (w Europie jest trzy-cztery razy droższa). USA mają obsesję na punkcie zapewnienia sobie źródeł taniej energii. W rosyjskiej Arktyce zlokalizowane jest największe na świecie złożo gazu ziemnego o nieudokumentowanych ściśle zasobach. Dlatego Rosja rozwija wojska arktyczne. NATO i w nim Polska, jako najbardziej proamerykański kraj, z rusofobii robiący religię narodową, jest tylko narzędziem realizacji dalekosiężnych celów zamierzonych przez establishment USA. Batalion czołgów amerykańskich nie obroni państw bałtyckich. Polska to pionek, mięso armatnie i terytorium buforowe wyznaczone do roli pola walki. Wszystkie obecne wojny na świecie to wojny o energię. Przewidział to już Stanisław Lem.

Marek Głowinkowski

f Skąd się bierze niechęć Polaków do uchodźców?

Polacy w większości są niechętni wszystkiemu, czego nie znają. Wynika to zarówno z historii, jak i z obecnej sytuacji. Historycznie rzecz biorąc, przetrwanie polskości polegało na obronie przed obcymi wpływami. Zwłaszcza w XIX w.

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

PROF. WITOLD ZATOŃSKI
Jak rzucić palenie

PAŃSTWO MACRON
Wróć i panią poślubię

OPTYK PŁAKAŁ, JAK WYBIERAŁ
Co ministrowie mają na nosie

MARYLA RODOWICZ
Jak stała się dobrem narodowym

polska tradycja była mocno osadzona w środowiskach ludzi słabo wykształconych i ze względu na niedostatki edukacyjne odrzucających obce wpływy. Dzisiaj sytuacja jest pod wieloma względami podobna. Ekspansja niepolskich wzorców, obcych języków i poglądów wydaje się zagrożeniem, kiedy ją przedstawiają Polacy niedostatecznie wykształceni i niedostatecznie obeznani ze światem. Stąd niechęć do nowości i zmian oraz nastroje ksenofobiczne. Wielu naszym rodakom wydaje się, że trzeba okopać się na pozycjach patriotyzmu, katolicyzmu i tradycyjnych wartości określanych ogólnie mianem honoru. Niestety, ich patriotyzm jest wykluczający, ponieważ odcina Polaków od reszty świata, antagonizuje z innymi i buduje nieuzasadnione poczucie wyższości „narodu wybranego”.

Michał Alberski



Najtrudniejszy szczyt od lat – prezydent Rosji Władimir Putin oraz prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump podczas spotkania na szczycie G20 w Hamburgu, 7 lipca.



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy ofiary mordów na Wołyniu doczekają się cmentarzy i pomników?

GEN. MIROSŁAW HERMASZEWSKI,
lotnik i kosmonauta

Nie jestem politykiem, dlatego nie chcę wypowiadać się na ten temat. Powiem natomiast, że na Wołyniu dokonano rzeczy strasznych. Banderowscy zwyrodnialcy w jedną noc zamordowali 18 osób z mojej najbliższej rodziny, a 182 z całej wsi; kilka miesięcy później dopadli mojego tatę. O tamtych zbrodniach należy głośno mówić, ale przez wiele lat nie wolno było tego robić, co moja mama bardzo mocno przeżywała. Dlatego dobrze, że 11 lipca został ogłoszony Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Wołyniu. Dla mnie będzie to czas zadumy, ale niech to będzie również lekcja historii dla naszego społeczeństwa, przede wszystkim dla młodzieży. Każdy Polak powinien wiedzieć, że na Wschodzie przeżyliśmy swój Holokaust. Ten dzień powinien być przede wszystkim ostrzeżeniem. Tym bardziej że na Ukrainie zaczynają odradzać się siły, które symbolicznie znowu chwytają za topory.

DR TADEUSZ SAMBORSKI,
historyk, polityk PSL

Mam nadzieję, że w końcu tak się stanie. Aktualny stan rzeczy – w stolicy niemal 40-milionowego kraju nie ma pomnika ofiar tej zbrodni, a rząd nie potrafi wyegzekwo-

wać pochówku ok. 200 tys. ofiar, spoczywających w rowach i na polach Ukrainy – to obrażanie godności narodu polskiego. Niestety, aktualna sytuacja, gorsza niż kilka lat temu, nie nastroja optymistycznie. Większość środowisk na Ukrainie jest głuchych na nasze wołanie w tej sprawie, a tamtejsze władze cofnęły zgodę na ekshumację pomordowanych. Domagają się w zamian odbudowy postawionych w Polsce nielegalnie pomników UPA, co uważam za nieetyczne. Jednocześnie nasi decydenci, niezależnie od barw partyjnych, ignorują pamięć o ludobójstwie na Kresach. Brakuje też dobrego klimatu międzynarodowego dla naszych postulatów, ponieważ celem strategicznym Stanów Zjednoczonych jest wzmacnianie Ukrainy jako potencjalnego przeciwnika Rosji.

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI
duchowny, działacz społeczny

Od początku III RP rodziny upominają się o pochowanie szczątków ofiar, rozsypanych w lasach i jarach albo złożonych w nieoznaczonych mogiłach zbiorowych. Kolejne rządy ustępują stronie ukraińskiej, dlatego upamiętnionych zostało tylko 15% zamordowanych. Niestety, niewielkie są szanse, że w najbliższych latach sprawa zostanie uporządkowana. Rozwiązana Rada Ochrony

Pamięci Walk i Męczeństwa była mało aktywna, ale obecnie żadna instytucja publiczna nie podejmuje tego tematu, a dodatkowo strona ukraińska nie uznaje rzezi wołyńskiej za ludobójstwo. Kolejni świadkowie tamtych wydarzeń umierają, nie doczekawszy pochówku bliskich. Dla mnie jako księdza jest to szczególnie bolesne, bo ci ludzie byli katolikami, wielu z nich zostało zamordowanych w czasie mszy świętej, a dla chrześcijan pochówek jest bardzo ważny. W 2013 r. zostało podpisane porozumienie między Kościołem rzymskokatolickim a Cerkwią greckokatolicką na rzecz rozwiązania tego problemu, ale pozostało ono na papierze.

ROBERT ŚMIGIELSKI,
czytelnik PRZEGLĄDU



W Polsce w końcu tak. Ale na Ukrainie – z jej obecną władzą, z jej obecną polityką historyczną – negacji odpowiedzialności ukraińskich nacjonalistów za ludobójstwo Polaków – nie. Zresztą nawet za Kuczmy, którego trudno uznać za zwolennika banderowców, na pomnikach postawionych na i tak nielicznych polskich cmentarzach ofiar rzezi na Wołyniu i w Galicji nie było słowa o tym, kto zamordował pochowanych tam Polaków. A będzie gorzej.

Not. Michał Sobczyk

ŚWIAT JEST JEDEN

Niwelowanie nierówności to warunek przetrwania świata.
Jeśli sytuacja się nie zmieni, biedni rzucają się do gardeł bogatym

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Panie profesorze, 45 lat temu ukazał się raport Klubu Rzymskiego „Granice wzrostu”. Czy od tego czasu zbliżyliśmy się do tych granic?

– Wprawdzie wiele prognoz z „Granice wzrostu” się nie sprawdziło, ale ta publikacja uruchomiła pokłady społecznej odpowiedzialności za świat. Mimo to dzisiaj, niestety, jest gorzej niż 45 lat temu.

Z odpowiedzialnością czy rezerwami wzrostu?

– Z jednym i z drugim. Z powodu niedostatku refleksji świat jest bliżej granic wzrostu niż w 1972 r., a wielu politykom ciągle nie chce się o tym poważnie myśleć.

BOMBA DEMOGRAFICZNA

W czasie publikacji „Granice wzrostu” na Ziemi żyło ponad 4 mld ludzi, obecnie – ok. 7,5 mld. Czy powinniśmy się bać przeludnienia?

– Wśród wyzwań stojących przed ludzkością problem demografii pozostaje jednym z najważniejszych. Obecnie liczba ludności na Ziemi rośnie w tempie 1 mld w ciągu 12 lat, a to oznacza, że w 2030 r. będzie nas pewnie prawie 9 mld.

Ziemia nas wyżywi?

– Ziemia zdoła wyżywić jeszcze kilka dodatkowych miliardów ludzi, ale łączy się z tym konieczność zasadniczych, dalekosiężnych zmian w polityce i ludzkiej mentalności. W polityce, bo prawie cały przyrost demograficzny następuje w krajach, które nie są w stanie zadbać o choćby podstawowy dobrostan swoich obywateli. To oznacza, że niepowiększająca się część populacji będzie musiała zadbać o tę powiększającą się część. Problem mentalności polega m.in. na ostrym sprzeciwie wobec (ściśle kontrolowanych!) upraw genetycznie zmodyfikowanych, podczas gdy w wielu regionach świata jest to jedyna droga zapewnienia dostatecznej ilości pożywienia. 70% wody pitnej na świecie



PROF. MICHAŁ KLEIBER

– przewodniczący Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” Polskiej Akademii Nauk, w latach 2007-2015 prezes PAN, w latach 2001-2004 minister nauki i informatyzacji

zużywa rolnictwo, a tej wody brakuje, zwłaszcza w Afryce. To jedna z przyczyn fali migracyjnej, z którą mamy obecnie do czynienia i która z pewnością szybko nie zaniknie. A Europa jest i pozostanie najbliższym i najbardziej atrakcyjnym celem tej współczesnej wędrowności ludów.

Kiedyś ludzkość rosła liczebnie daleko od nas – w Chinach i Indiach. Od kilku dziesięcioleci mamy do czynienia z eksplozją demograficzną w Afryce. W 1950 r. mieszkało w niej niespełna 230 mln osób, obecnie – miliard więcej, ponad 200 mln cierpi z powodu niedożywienia. Jak rozbroić tę bombę?

– Demografia z całą pewnością doprowadzi do zasadniczych zmian na świecie, przy tym nie ma gwarancji, że zmiany te przebiegać będą spokojnie, bez wielkich konfliktów. Trzeba się odwoływać do mądrości polityków, którzy dzisiaj, niestety, zbyt często nie rozumieją skali narastających problemów. Niezwykle szkodliwy jest krótki horyzont czasu, w jakim planują swoje działania, często tylko do następnych wyborów. Brakuje dalekosiężnych stra-

tegi opartych na prognozach rozwoju globalnych wydarzeń.

MULTIMILIARDERZY W MIKROBUSIE

Jeszcze niedawno spodziewano się napływu głównej fali nielegalnych migrantów i uchodźców do Unii Europejskiej ze wschodu, dlatego siedzibę Fronteksu (Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej) ulokowano w Warszawie.

– Obecna fala migracji z Afryki jest m.in. efektem podjęcia w ostatnich dekadach przez państwa uznające się za demokratyczne próby przeszczepienia własnego modelu państwowemu, które nie były do tego przygotowane. Amerykanie, wspomagani przez kilka krajów europejskich, kierując się niewątpliwie szczytnymi hasłami, doprowadzili do katastrofy społecznej w krajach północnej Afryki. Rozumiem, że komuś jest trudno zasnąć, wiedząc, że obywatelom krajów autorytarnie rządzonych dzieje się krzywda. Niestety, odrębności kulturowe, odwieczne obyczaje i niedostatki edukacji sprawiają,

że gwałtowna zmiana sytuacji jest tam niemożliwa. Na szczęście zdajemy sobie sprawę, że np. w Chinach taka próba musiałaby zakończyć się nieobliczalną w skutkach katastrofą. Należy więc oprzeć się na modelu demokracji, który troszczy się o sprawiedliwość i dobrostan obywateli we własnym kraju, nie narzucając arogancko takiego samego modelu innym państwom, mając nadzieję, że dojdą do niego w pokojowym procesie przemian. Trzeba wierzyć, że przy dzisiejszym globalnym obiegu informacji udane rozwiązania polityczne – zapewniające rozwój i zapobiegające nadmiernym nierównościom społecznym – okażą się z czasem wzorcem mobilizującym do zmian w krajach dzisiaj kulturowo dalekich od nas.

Mimo szybkiego wzrostu liczby ludności świata odsetek głodujących mieszkańców Ziemi się zmniejsza.

– Bieda ma charakter nie tylko bezwzględny, ale także względny, związany z percepcją istniejących nierówności. Bezwzględna bieda na szczęście maleje, ludziom na świecie – statystycznie rzecz biorąc – żyje się lepiej. Natomiast rośnie bieda względna, czyli obiektywne czy choćby subiektywnie odbierane poczucie krzywdy. Niedawno brałem udział w konferencji, na której bardzo wybitny uczony stwierdził, powołując się na raport organizacji charytatywnej Oxfam, że jeszcze niedawno multimiliarderzy dysponujący łącznie majątkiem równym stanowi posiadania biedniejszej połowy mieszkańców Ziemi zmieściliby się w autobusie, obecnie wystarczyłby im mikrobus – byłoby ich podobno zaledwie ośmiu. To tylko jeden spektakularny symbol kolosalnych nierówności, przykłady tego typu można jednak bez trudu mnożyć. Kiedyś człowiek biedny potrafił być szczęśliwy, bo nie wiedział, że są osoby bogate, mające zapewnione dłuższe i komfortowe życie dzięki lepszemu jedzeniu, mieszkaniu, opiece lekarskiej. Dziś cały świat z każdego punktu Ziemi widać jak na dłoni. Świadomość nierówności rośnie jeszcze szybciej niż same nierówności.

To czynnik rewolucyjny?

– Jak najbardziej! Troska o niwelowanie nierówności ma zupełnie inny charakter niż 20-30 lat temu. Wtedy miała ona wymiar etyczny, dziś jest warunkiem pokojowego przetrwania. Jeśli sytuacja się nie zmieni, biedni rzucają się do gardel bogatym – zama-

chy terrorystyczne już dzisiaj mają przecież takie podłoże, choć ich organizatorzy z zasady przywołują inne przyczyny – najczęściej religijne.

RACHUNKI KRZYWD

Może wystarczą gardła tych ośmiu najbogatszych...

– Oni akurat nie są tacy straszni, przecież ich pieniądze znajdują się w obiegu: inwestują, zapewniają pracę i źródło utrzymania. Problem wynika z coraz głośniejszego stawianego przez mieszkańców krajów biednych pytania: dlaczego nam jest tak źle, podczas gdy inni mają tak dobrze? Przypominają kolonializm, rabunkową eksploatację zasobów, politykę ponadnarodowych korporacji korumpujących kolejne rządy czy nawet inicjujących zamachy stanu. Trzeba o tym wszystkim pamiętać i jak najszybciej zwiększyć pomoc dla krajów biednych. To jest bezwzględnie konieczne – jak powiedziałem, nie tylko z powodów moralnych, ale także ze względu na własne bezpieczeństwo. A taka pomoc, żeby była skuteczna, musi wzrosnąć pewnie dziesięciokrotnie w stosunku do tego, co robimy dzisiaj. Dotyczy to także Polski, która przekazuje na ten cel bardzo drobny ułamek PKB. Oczywiście efektywna pomoc jest bardzo trudna, bo w krajach autorytarnych środki pomocowe trafiają najczęściej wprost do rąk tyranów. Trzeba tu szukać dobrych rozwiązań – żaden kraj nie sprzeciwi się np. budowie szkół czy szpitali. Takie samo podejście dotyczy problemu

Obecnie na świecie więcej osób umiera z otyłości niż z głodu.

uchodźców: należy szukać dobrych rozwiązań. Jednym z nich jest otwarcie tzw. korytarzy humanitarnych dla osób rzeczywiście potrzebujących wsparcia. Jakoś nie słyszę jednak deklaracji poparcia tej inicjatywy.

Z sondażu „Rzeczpospolitej” wynika, że sprzeciwia się jej ponad 60% Polaków.

– Tę opinię trzeba traktować poważnie. Jesteśmy w trudnym momencie: obserwujemy liczne zamachy w zachodniej Europie, narasta atmosfera wielkiej nieprzychylności dla muzułmanów. Na to wszystko nakłada się fakt, że po wojnie Polska stała się – nie z własnej winy – chyba najbardziej

homogenicznym etnicznie krajem na kontynencie. Przez wiele lat oglądano się na widok idącej ulicą osoby o innym kolorze skóry. Potrzebny jest inny przekaz – m.in. ze strony polityków. Korytarze humanitarne mogłyby być dobrym elementem tego przekazu, do wodem, że można pomóc osobom naprawdę potrzebującym bez stwarzania zagrożeń dla kraju. Polska musi się pogodzić z faktem, że przyszłość będzie z pewnością wymagała pewnej otwartości kulturowej. Trzeba rozważyć szukać optymalnego sposobu przygotowywania się na ten proces, unikając

Świadomość nierówności rośnie szybciej niż same nierówności.

skrajności, czyli totalnego sprzeciwu wobec przyjmowania jakichkolwiek uchodźców, ale także nieprzemyślane, wyrządzające w efekcie więcej społecznego zła niż dobra, otwierania granic w ramach filozofii tzw. polityki powitalnej.

Wracając do demografii – ile osób jest w stanie wyżywić Ziemia?

– Tego nie da się dokładnie oszacować, z pewnością jednak co najmniej do połowy stulecia nie zbliżymy się do granicy, za którą barierą przyrostu ludzkości będzie problem wyżywienia. Pamiętajmy, że obecnie na świecie więcej osób umiera z otyłości niż z głodu.

SŁOŃCE I ATOM

Biedni lubią mięso, ale hodowla zwierząt ogranicza produkcję roślinną, pochłania mnóstwo energii i przyczynia się do efektu cieplarnianego.

– Hodowla jest wielkim problemem, ale powiedzenie, że od dzisiaj nie jemy mięsa, niczego nie zmieni. Należy spokojnie tłumaczyć, dlaczego produkcja mięsa jest szkodliwa dla świata, i mieć nadzieję, że za 20 lat jego konsumpcja istotnie się zmniejszy.

W „Granicach wzrostu” zakładano szybkie wyczerpywanie zasobów Ziemi. Mimo przyrostu liczby ludności, ogromnego wzrostu produkcji, nikt dziś nie straszy np., że zapasy ropy naftowej wyczerpią się najpóźniej w 2020 r.

– To fakt, także w Polsce często korygowaliśmy wcześniejsze prognozy dotyczące wielkości zasobów energetycznych. Ale to wcale nie znaczy, że ▶



► bogactwa Ziemi są nieograniczone. A eksploatacja energetycznych surowców kopalnych ma istotny wpływ na nasze środowisko naturalne oraz na postępujące zmiany klimatu. Dzisiaj nie ma jednego wspólnego pomysłu, jak zaradzić temu zagrażającemu naszej planecie zjawisku. W przewidywalnej przyszłości odnawialne źródła energii (OZE) są w stanie zaspokoić pewnie nie więcej niż kilkanaście procent szybko rosnącego na świecie zapotrzebowania na energię.

Niemcy mają jej już więcej z OZE.

– Dokonali tego olbrzymim kosztem, teraz sami trochę tego żałują, bo przy wszystkich korzyściach nie wygrali w tym zakresie wyścigu innowacyjności, a to było ich wielką ambicją.

Ale twierdzą, że energia z OZE tanieje i jej cena zrówna się z ceną energii ze źródeł nieodnawialnych.

– Mimo wszystko OZE nie załatwią problemu, działają przecież wtedy, gdy świeci słońce bądź wieje wiatr. Musimy mieć stabilne źródła energii, które zapewnią dostawy na stałym poziomie. W sukurs przychodzi energetyka jądrowa. Jednak wśród zwolenników OZE jest wielu przeciwników elektrowni atomowych, co jest trochę paradoksalne. Bo jeśli nie surowce kopalne, to co innego miałoby zabezpieczyć ową stabilność dostaw?

Niemcy rozwijają OZE i jednocześnie zwijają reaktory jądrowe.

– I wbrew składanym deklaracjom rośnie im emisja gazów cieplarnianych. Nie widzę w tym logiki. Weźmy Francję, która ma niemal 60 reaktó-

rów, najstarsze liczą ponad 40 lat, a nie było tam żadnej poważniejszej awarii. Te, które się wydarzyły na świecie, np. w Czarnobylu, spowodował błąd ludzki. Kilka lat pracowałem w Japonii, kierując zespołem zajmującym się przygotowywaniem systemu oceny bezpieczeństwa reaktorów jądrowych. Niestety, nie poproszono nas, aby wśród dziesiątków czynników wpływających na bezpieczeństwo istniejących reaktorów uwzględnić także efekt ewentualnego tsunami. Kilka tygodni po moim

energetyki, która wskaże, czym i w jakim czasie zastąpimy węgiel.

Chiny – największy producent i konsument węgla na świecie – podjęły przed rokiem decyzję o likwidacji 1000 kopalń i wstrzymaniu budowy nowych. Dzisiaj są już największym producentem siłowni wiatrowych i paneli fotowoltaicznych.

– Niemcy przeznaczyli na fotowoltaikę ogromne pieniądze, a teraz okazuje się, że najlepsze i najtańsze panele produkują Chińczycy. Ale oni mają prawdziwy przymus powodowany

Nasza dzisiejsza wiedza pozwala na racjonalną minimalizację ryzyka towarzyszącego energetyce jądrowej.

powrocie do Polski doszło do katastrofy w Fukushima. Dzisiaj wiemy, że gdyby elektrownia została zbudowana nie nad samym oceanem, lecz kilkanaście kilometrów od brzegu, skutki żywiołu byłyby zupełnie inne. Dzisiejsza wiedza pozwala na racjonalną minimalizację ryzyka towarzyszącego energetyce jądrowej. **W Polsce węgiel trzyma się mocno. Budujemy 1000-megawatowy blok węglowy w Ostrołęce.**

– No właśnie. Choć zatrudnienie w górnictwie spadło z przeszło 400 tys. do 90 tys. osób, ta branża wciąż jest dla kolejnych rządów problemem politycznym. Obecnie nie ma alternatywy dla węgla, ale konieczny jest plan stopniowego ograniczania jego wydobycia. Ciągłe nie możemy się doczekać perspektywicznej strategii rozwoju

zanieczyszczeniem środowiska – wystarczy pooddychać chwilę pekińskim powietrzem, żeby się o tym przekonać.

ZGUBNE WZORCE

Byłoby jeszcze gorzej, gdyby wskaźnik motoryzacji w Chinach był taki sam jak w Polsce – prawie 600 samochodów na 1000 mieszkańców. Ale może za jakiś czas nas dogonią.

– To kolejny fundamentalny problem krajów rozwijających się: naśladownictwo stylu życia i wzorców konsumpcyjnych społeczeństw zachodnich. Jest to droga prowadząca wprost do katastrofy. Gdyby dziś wszyscy mieszkańcy Ziemi zużywali tyle jedzenia, energii i innych towarów co Amerykanie, jutro nastąpiłby koniec

świata! Mówiłem o zjawisku szerokiej wizualizacji wydarzeń na świecie – ono dotyczy także upowszechnienia przekonania, że konsumpcja na wzór świata Zachodu jest ideałem, do którego należy dążyć. I tu jest następny temat do refleksji dla polityków – co zrobić, by przekonać obywateli Zachodu, że można zmienić styl życia i być szczęśliwym bez zachłannej konsumpcji. W przeciwnym razie wzorce Zachodu będą kopiowane ze zgubnymi tego

lacy, samodzielnie zdecydujemy na przykład o scedowaniu części decyzji na szczebel ponadnarodowy, nie oznacza to moim zdaniem utraty suwerenności. Żadne państwo nie jest w stanie myśleć o całym świecie, a takie myślenie, czyli traktowanie świata jako integralnej całości, jest warunkiem przetrwania ludzkości. Muszą powstać ponadpaństwowe mechanizmy umożliwiające dbanie o tak rozumianą naszą wspólną przyszłość.

Co zrobić, by przekonać obywateli Zachodu, że można zmienić styl życia i być szczęśliwym bez zachłannej konsumpcji?

skutkami. Jest tu bardzo wiele pracy do wykonania, ale nie jestem pewien, czy w ogóle zostanie ona podjęta, ponieważ politycy są w pułapce demokratycznego populizmu. Trudno się spodziewać, by w obliczu czekających ich wyborów przekonywali obywateli np. do zamiany samochodu na miejski autobus.

Członkowie Klubu Rzymskiego sądzili, że kierowcy przesiądą się do pociągów na poduszcze magnetycznej. Nie docenili miłości do własnych czterech kółek.

– Na świecie jest mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale ich wykonanie będzie możliwe tylko wtedy, gdy zespoli się aktywność odgórna, czyli polityków, i oddolna – świadomych wyzwań obywateli popychających polityków w prawidłową stronę. Niezbędna jest szeroka edukacja, wypełnienie przestrzeni publicznej nie tylko bieżącymi bijatykami politycznymi, ale także sprawami kluczowymi dla przetrwania ludzkości. To dotyczy nie tylko Polski, konieczna jest ponadnarodowa polityka zmierzająca do utrzymania globalizacji w ryzach umiarkowanej konsumpcji. ONZ niestety tej roli nie wypełnia dostatecznie skutecznie.

G20?

– Państwa tej grupy mają własne interesy, nie sądzę, by przesadnie intensywnie myślały o całym świecie. Opowiadam się za tworzeniem różnorodnych ponadnarodowych porozumień i wypracowywaniem wspólnej polityki. Słyszę opinie, że państwa narodowe powinny być suwerenne, przy tym suwerenność jest pojmowana w sposób wąski: nikt nie ma prawa wtrącać się do naszych spraw. Dla mnie suwerenność oznacza możliwość suwerennego podejmowania decyzji o własnym losie. Jeśli my, Po-

Globalny rząd?

– Słowo rząd jest oczywiście zbyt mocne, ale jakaś forma globalnej decyzyjności w sprawach łączących nas wszystkich wydaje się nieunikniona. W zglobalizowanym świecie zagrożenia są wspólne i mają uniwersalny charakter. Ze względu na postęp

czegoś, konsekwencji zanieczyszczenia środowiska czy paradoksów współczesnego transportu w postaci niekończących się ulicznych korków. Globalne współdecydowanie oczywiście wymaga odpowiedniej legitymizacji i wiarygodności organów podejmujących decyzje oraz przestrzegania niezbywalnej zasady pomocniczości – decyzje powinny zapadać na najniższym możliwym poziomie gwarantującym ich skuteczność. Sprawy uniwersalne musiałyby być rozstrzygane na poziomie globalnym, wiele innych spraw na poziomie poszczególnych kontynentów, rozwiązywanie problemów wewnątrz krajowych musi zaś pozostać w gestii poszczególnych państw.

Przetrywamy?

– Przy całym sceptycyzmie zachowuję umiarkowany optymizm – jeżdżąc po świecie, widzę coraz więcej ludzi wrażliwych i światłych, zdających sobie sprawę z potrzeby wprowadzenia do przestrzeni publicznej poważ-



Z powodu suszy 5 mln ludzi na Półwyspie Somalijskim wymaga natychmiastowej pomocy.

technologiczny i nowe możliwości komunikowania się nastąpiło ogromne przyspieszenie procesów rozwojowych – to, co powstawało kiedyś w ciągu dziesiątków lat, obecnie staje się realne wielokrotnie szybciej. Do tego dochodzi kumulatywność zjawisk – wiele elementów łączy się ze sobą, tworząc swoistą synergię efektów. Wyraźnie widać to choćby na przykładzie powstających w wielkim tempie megamiast – obserwujemy tu niekontrolowane nakładanie się na siebie trendów demograficznych, podziałów społecznych generujących przestęp-

nej refleksji na tematy przyszłości całej ludzkości. A to powinno zaowocować zmianami w realizacji najpiękniejszych idei, jaką zna ludzkość – idei między-ludzkiej solidarności, dostosowaniem programów edukacyjnych i socjalnych do wymogów współczesności, wyborami polityków zdolnych do zawierania racjonalnych kompromisów gwarantujących przetrwanie naszej cywilizacji. To się musi stać – nigdy nie uwierzę w naszą niemożność podjęcia działań zapobiegających widocznym na horyzoncie zagrożeniom.

Krzysztof Piławski

Robert Walenciak

Jest ich coraz więcej. Publicystów, polityków, ludzi prawicy. Kolejno, coraz bardziej ochoczo, wypowiadają posłuszeństwo papieżowi Franciszkowi, przekonując, że się myli, że nie ma racji.

To nie jest spór gabinetowy, to jest spór publiczny. Jest też wyjątkowy – do tej pory we wszystkich debatach polityczna prawica, w tym PiS, szła ręką w rękę z Kościołem. Do zgrzytu doszło w zasadzie tylko raz, kiedy ekipa Kaczyńskiego zlustrowała abp. Stanisława Wielgusa, uniemożliwiając mu objęcie diecezji warszawskiej. Później Jarosław Kaczyński

Polska prawica
niesie nową wiarę.
Inną niż ta, którą
głoszą papież
Franciszek i biskupi



PROROCY NOWEJ WIARY

wielokrotnie deklarował wierność biskupom i wołał, że związek Polski i Kościoła jest wręcz warunkiem polskości. Teraz jesteśmy świadkami przejęcia się. I otwarte pozostaje pytanie – czy jest to tylko chwilowa kłótnia i za parę miesięcy wszystko wróci do normy, czy jest to zapowiedź innej wojny Kaczyńskiego – o rząd dusz w Polsce. O panowanie nad społecznymi emocjami. Czyli o zepchnięcie Kościoła na daleki plan, o osłabienie jego politycznej pozycji, o jego podporządkowanie.

To zresztą byłoby chichotem historii – Kościół w Polsce wygrywał bitwy w czasach Polski Ludowej, poradził sobie z III RP i falami laicyzacji, by polec z rąk tych teoretycznie najwierniejszych.

Pretekstem do wojny stała się sprawa uchodźców. Tych, których nie ma. A o przyjęcie jakiejś ich małej grupki w imię solidarności europejskiej apeluje Unia.

Papież Franciszek w sprawie uchodźców zajął stanowisko ewan-

geliczne. Dla chrześcijanina jest oczywiste, że bliźniego trzeba wspomóc, nakarmić, dać schronienie. Kiedy w zeszłym roku przyleciał do Krakowa na Światowe Dni Młodzieży, mówił w obecności polskich polityków: „(...) potrzebna jest gotowość przyjęcia ludzi uciekających od wojen i głodu; solidarność z osobami pozbawionymi praw podstawowych, w tym do swobodnego i bezpiecznego wy-

PiS wyznaczyło nowe pole bitwy – tym razem z Episkopatem.

znawania swojej wiary”. Franciszek słowa popiera gestami – takimi jak obmywanie w Wielki Czwartek nóg uchodźcom czy przywiezienie ich grupki z wyspy Lesbos do Watykanu.

Także polscy biskupi, początkowo powściągliwi, zabrali w tej sprawie głos. Oto ich słowa z ostatnich tygodni.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądec-

ki: „W kwestii gościnności wobec uchodźców i migrantów kierunek chrześcijaninowi ukazuje Jezus, a nie postanowienia polityki, ekonomii czy kultury. Jezus zaś mówi: »Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie«”.

Prymas Polski, abp Wojciech Polak: „Kościół zawsze będzie mówił, że należy przyjąć tych, którzy są uchodźcami. Nie można zrezygnować z zasady, że należy okazać miłość człowiekowi znajdującemu się w rozpaczy trudnej sytuacji”.

Kard. Kazimierz Nycz: „Czasami nie rozpoznajemy Chrystusa, choć ma on dziś bardzo często także twarz człowieka bezdomnego, uchodźcy, odrzuconego, potrzebującego naszej pomocy”.

Rzecznik Episkopatu ks. Paweł Rytel-Andrianik: „Kościół w kwestii uchodźców będzie mówił zawsze językiem Ewangelii, czyli będzie powtarzał słowa Jezusa”.

Prymas senior abp Henryk Muszyński: „Bardzo ubolewam nad nieprzejeanym stanowiskiem władz, które fundamentalnie sprzeciwiają się przyjmowaniu uchodźców. Jest to ogromna niesprawiedliwość i krzywda wobec ludzi, którzy zostali już tak bardzo skrzywdzeni przez przemoc, wojnę i utratę wszystkiego”.

Te słowa, współgrające z przesłaniem papieża Franciszka, spotkały się z pogardą prawicy.

Czy to zapowiedź wojny Kaczyńskiego o rząd dusz w Polsce? O zepchnięciu Kościoła na daleki plan, o jego podporządkowanie?

Zdecydowanie odrzucił je Jarosław Kaczyński, powtarzając swoje twarde „nie”: „Musielibyśmy zmienić całkowicie naszą kulturę, radykalnie obniżyć poziom bezpieczeństwa w naszym kraju, bynajmniej nie chodzi tylko o terroryzm, bo tych zagrożeń jest oczywiście więcej, co oznacza swojego rodzaju katastrofy społeczne”. Przytoczył też przykład Finlandii, która przyjęła stu imigrantów, a dziś jest tam ich już 18 tys.

Słowa Kaczyńskiego podtrzymał członek rządu. Wicepremier Jarosław Gowin w programie TVN „Jeden na jeden”, mówił tak: „W tej sprawie mam inne zdanie niż biskupi, inne zdanie niż Ojciec Święty, bo inna jest moja misja, inny jest mój obowiązek – (...) księża biskupi są od tego, aby troszczyć się o zbawienie”, a o sobie powiedział, że jest „tylko od tego, żeby troszczyć się o bezpieczeństwo”.

Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości, podjął się reinterpretacji przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, tłumacząc, że „miłosierny Samarytanin nie zaprosił potrzebującego do domu, tylko udzielił mu pomocy na miejscu”. Zupełnie, jakby nie wiedział, o czym mówi i nigdy przypowieści nie czytał.

Stanowisko PiS i jego koalicjantów poparli publicyści prawicy oraz narodowcy.

Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”, o geście Franciszka obmycia stóp uchodźcom w Wielki Czwartek napisał tak: „Nie zgadzam się z przesłaniem tego gestu. Uważam, że w tym momencie jest niewłaściwy i nieroztropny. Być może wynika z dobrych intencji, ale w konsekwencji może przynieść złe rezultaty. (...) Ani papież, ani nikt

inny nie dysponuje sposobem na oddzielenie niebezpiecznych islamistów od uchodźców, którzy przybywają w pokoju”.

W ten sposób redaktor powtórzył słowa Roberta Winnickiego, prezesa Ruchu Narodowego, który przed rokiem tak komentował wypowiedzi papieża podczas Światowych Dni Młodzieży: „Jako wierzący, praktykujący katolik, członek wielu wspólnot katolickich, który zna historię Kościoła,

zdecydowanie sprzeciwiam się tej polityce i retoryce, bo ona z roztropnością katolicką, z duchem odpowiedzialności za powierzoną wspólnotę, nie ma nic wspólnego. (...) Na szczęście to nauczanie papieża nie przynależy do katalogu nieomyślności. Tutaj papież jest omylny, i to fatalnie omylny, jeśli chodzi o skutki, jakie ma to nauczanie dla całej Europy. (...) Nie uważam, by w tej sytuacji słowa papieża Franciszka i prezentowane fałszywe miłosierdzie było czymś dobrym dla Polski i Europy”.

Sprzeciw wobec słów papieża, prymasa i przewodniczącego Episkopatu rychło przerodził się w polityczne instrukcje.

„Idzie czas na protesty katolików przed siedzibą naszego biskupa”, napisał na Twitterze były szef Młodzieży Wszechpolskiej Krzysztof Bosak.

A Samuel Pereira z TVP Info tak skomentował słowa biskupów: „Abp Nycz, abp Skworec i abp Polak. W 2014 r. w »Sowa i przyjaciele«

Symbole religijne są nieodłącznym elementem manifestacji ugrupowań prawicowych. Np. marsz Obozu Narodowo-Radykalnego w 83. rocznicę powstania organizacji, 29 kwietnia 2017 r. w Warszawie.

Kazimierz Sowa zapisał ich do PO, dziś TVN używa ich do walki z rządem”.

I w ten sposób wyszło szydło z worka – PiS wobec biskupów, którzy ośmielili się mieć inne stanowisko niż Jarosław Kaczyński i rząd, zastoso-
sowała starą, sprawdzoną metodę – oskarżyła ich o sprzyjanie opozycji.

Tak to sformułował m.in. poseł PiS Stanisław Pięta: „Choćby nie wiem co powiedział ks. kard. Nycz, nie wiem jak apelowali abp Skworec czy ks. prymas Polak, wydaje mi się, że ich wpływ na decyzje rządu jest bardziej niż umiarkowany. Akurat tak się składa, że są to hierarchowie znani z ciepłego

stosunku do Platformy Obywatelskiej, więc bądźmy szczerzy – czy wezwanie do przyjmowania imigrantów plynie z ust działaczy Nowoczesnej, Partii Razem, Platformy Obywatelskiej czy niektórych księży biskupów – rząd nie będzie brał tego rodzaju głosów pod uwagę”.

A całe uzasadnienie i zaprezentowanie „obecnego etapu walki politycznej” przedstawił Jacek Karnowski ▶





► na łamach tygodnika „wSieci”: „Tym razem polską łódź rozchytają mają ludzie lewicy zakotwiczeni w Kościele. Wbrew pozorom to dość silne środowiska, choć niemające oparcia w masach wiernych. Są jednak wpływowi, mają poparcie części hierarchii oraz ważnych ludzi w Watykanie. Scenariusz nie jest źle pomyślany. Chodzi o uderzenie w centralny punkt obozu Prawa i Sprawiedliwości: intensywnie przeżywaną relację z moralnością, Tradycją i Kościołem. To obszar, na którym sprawnie przeprowadzone akcje dywersyjne mogą narobić wiele szkód. Na pierwszy ogień pójdzie oczywiście sprawa imigrantów. Już dziś widać prosty związek: im więcej jawnej lub skrywanej niechęci do Prawa i Sprawie-

dliwości, tym większe pragnienie ubogacenia Polski muzułmańskimi gettami, a w dalszej perspektywie krwawymi zamachami. Dziś nie ma szans na otwarcie polskich granic dla przybyszów, więc konieczna jest sztuczka. Tą sztuczką mają być »korytarze humanitarne«, forsowane przez lewicę oraz niektóre środowi-

ściele nie brakuje ludzi rozumiejących dziejowy charakter naszych czasów”.

W ten oto sposób PiS wyznaczyło nowe pole bitwy – tym razem z Episkopatem. Podzieliło biskupów na „rozumiejących dziejowy charakter naszych czasów” i na „zapisanych do PO”. Papieża Franciszka oczywiście umieściło w drugiej grupie. Za to samo „dopieszcza” zaprzyjaźnionych księży, popierających władzę, budując środowisko – wypisz wymaluj – dawnych księży patriotów. I na fali niechęci do emigrantów (rozbudzonej przez pisowskie media) rozpoczęło bój. Uchodźcy to jest

oczywiście pretekst, wygodny, z racji ksenofobicznych nastrojów w Polsce i kampanii strachu, która trwa od miesięcy. Ale nie mamy złudzeń – pół, na których następuje zderzenie, kto ważniejszy – władza czy biskupi, jest więcej. Na przykład w sprawie miesięcznik – czy jest to uroczystość kościelna czy partyjna.

Sprzeciw wobec słów papieża, prymasa i przewodniczącego Episkopatu przerodził się w polityczne instrukcje.

ska kościelne. Polacy słyszą dziś, że będziemy tylko leczyć zadrażnionych ludzi, którzy potem wrócą do swoich domów. Ale oczywiście nie wrócą, co już gdzieś słyszałem. (...) Na szczęście dla Polski w naszym Ko-

Ten bój między PiS a Episkopatem nie jest więc zwykłą polityczną bijatyką, sporem o to, czy przyjmimy parę tysięcy uchodźców z terenów objętych wojną. To jest spór o to, kto ma prawo nadawać ton polskiej debacie. I kto jest głosem narodu, kto zarządza jego duszą. Kościół przyzwyczał się, że stoi na pozycji uprzywilejowanej. Pewnie więc jest zdziwiony, że tę pozycję traci. Że jak mówi coś prymas czy przewodniczący Konferencji Episkopatu, słyszy w odpowiedzi, że jest kapłanem PO, więc można go ignorować. Podobnie jak można ignorować głos papieża, powiedzieć, że jest niemądry.

Biskupi pewnie są zdziwieni, że ich słowa określane są jako „uderzenie w katolicyzm”, „uderzenie w naród, w wiarę”. Że w narracji (cóż za modne słowo...) PiS i jego sprzymierzeńców stali się żołnierzami Unii Europejskiej i Platformy (podobnie jak papież Franciszek). Czyli – wrogami. I że kto inny nadaje ton. Inni kapłani. To się staje na naszych oczach – inna wiara zwyczajna.

Robert Walenciak

GŁOS PAPIEŻA I BISKUPÓW

Papież Franciszek: „Potrzebna jest gotowość przyjęcia ludzi uciekających od wojen i głodu”.

Abp Wojciech Polak, prymas Polski: „Kościół zawsze będzie mówił, że należy przyjąć tych, którzy są uchodźcami”.

Kard. Kazimierz Nycz: „Chrystus ma dziś bardzo często twarz człowieka bezdomnego, uchodźcy, odrzuconego, potrzebującego naszej pomocy”.

Abp Stanisław Gądecki: „W kwestii gościnności wobec uchodźców i migrantów kierunek chrześcijaństwa ukazuje Jezusa, a nie postanowienia polityki, ekonomii czy kultury”.

GŁOS POLSKIEJ PRAWICY

Jarosław Gowin: „W tej sprawie mam inne zdanie niż biskupi, inne zdanie niż Ojciec Święty”.

Paweł Lisicki, „Do Rzeczy”: „Gest papieża jest niewłaściwy i nieroztropny”.

Robert Winnicki, prezes Ruchu Narodowego: „Papież jest fatalnie omylny, jeśli chodzi o skutki, jakie jego nauczanie ma dla całej Europy”.

Krzysztof Bosak, były szef Młodzieży Wszechpolskiej: „Idzie czas na protesty katolików przed siedzibą naszego biskupa”.

Jacek Karnowski, „wSieci”: „Tym razem polską łódź rozchytają mają ludzie lewicy zakotwiczeni w Kościele”.

Antyewangelia Jarosława K.

Dziś królem polskiego – politycznego – katolicyzmu i polskiego Kościoła nie jest już nawet ojciec Rydzyk. Nie są biskupi. Jest Kaczyński

Rozmawia Robert Walenciak

Coraz więcej publicystów i polityków, którzy określają się jako żarliwi katolicy, otwarcie mówi: papież Franciszek nie ma racji, w tej sprawie się myli, w tamtej się myli. Co to jest? Polityczna gra czy wręcz schizma?

– To nie jest schizma. Część publicystów i polityków, którzy mienią się zresztą głęboko wierzącymi, tworzy sobie katolicyzm „obok Franciszkowego”, bo Franciszkowy jest trudny, gdyż jest ewangeliczny. Antypolityczny. Dlatego wybierają dla siebie z wiary to, co jest im nawet nie tyle wygodne, ile użyteczne. To, co pasuje do ich narodowo-katolicko-ksenofobicznego światopoglądu.

Papież Franciszek do tego światopoglądu nie pasuje.

– On go zwalcza. Dlatego w ich oczach jest obcym. Do tej pory żyli w absolutnym przekonaniu, że wygrali bitwę z Kościołem otwartym, który był reprezentowany przez Jerzego Turowicza, księdza Tischnera, księdza Musiała. I nagle papieżem został człowiek, któremu bliskie są te ideały. Po drugie Franciszek zmienia zasadnicze punkty ciężkości nauczania Kościoła. O ile dla Jana Pawła II i Benedykta XVI kluczowa była opozycja cywilizacja



**JAROSŁAW
MAKOWSKI**

ryki Południowej, reprezentuje kompletnie inny typ wrażliwości, ma inne spojrzenie na Kościół, który ma być ubogi i dla ubogich, który ma służyć, ma być pokorny, a nie triumfalistyczny. Wszystko to są przymioty, które stoją w sprzeczności z tym, do czego przyzwyczajony jest polski Kościół – czyli bizantynizmem, triumfalizmem, autorytaryzmem, połączonymi czasem z arogancją. Papież Franciszek na tle polskiego katolicyzmu, tego o zabarwieniu tradycjonalistyczno-prawicowym, pojawia się jako figura

– publicysta, filozof, teolog. Ostatnio wydał „Wariacje Tischnerowskie”. Pracuje nad książką o społecznym nauczaniu papieża Franciszka.

zować. Ale ważna jest forma. Tymczasem styl polemiki polskich prawicowych katolików jest haniebnym. To jest *de facto* odbieranie papieżowi katolicykości. Największa wściekłość dotyczyła kwestii uchodźców. Przypomnijmy sobie Wielki Czwartek zeszłego roku, kiedy papież mył nogi uchodźcom. Jaka wówczas fala hejtu pojawiła się

Kaczyński powiedział Polakom, że mogą być autentyczni. I to, co było przedmiotem wstydu – antysemityzm, ksenofobia, rasizm – stało się normą!

śmierci kontra cywilizacja życia, o tyle Franciszek mówi, że mniej go to interesuje. Dość już zagładania ludziom do sypialni. Dla niego kluczowa jest inna dychoetomia – cywilizacja chciwości kontra cywilizacja solidarności. A to już zupełnie nie odpowiada dużej części polskich katolików, bo wytrąca im argument wojny kulturowej, czyli to, co uwielbiają najbardziej.

Tutaj tej wojny nie ma.

– I trzecia rzecz – Franciszek nie interesuje się polskim Kościołem. To jest człowiek, który pochodzi z Ame-

Obcego. Stąd jedni, jak Ziemiakiewicz czy Lisicki, piszą wprost, że papież jest głupkiem, że nic nie rozumie itd. A drudzy, duża część kleru, biorą go na przeczekanie. Wiedzą, że papież ma 80 lat, więc nie będzie to pontyfikat tak długi jak Jana Pawła II. Strategia sprowadza się zatem do jednego słowa: przeczekać.

Czy katolik ma prawo krytykować papieża i mówić, że jego słowa to głupoty?

– Katolik ma prawo nie zgadzać się z papieżem, ma prawo z nim polemizować.

w internecie! A kiedy polski Kościół ustami swoich hierarchów po długim czasie milczenia zaczął mówić, tak jak papież Franciszek, że twarz uchodźcy to jest twarz Jezusa, co wtedy się stało? Jak pokazały sondaże, prawie 70% Polaków odpowiedziało, że nie akceptuje tego nauczania i ewangelicznej postawy.

Papież swoje, lud swoje.

– Nacisk papieża na to, żeby zastosować regułę ewangeliczną, to znaczy, kiedy przychodzi do ciebie sierota, wdowa, obcokrajowiec ucie-

► kający przed śmiercią, wojną i cierpieniem, i prosi cię o chleb, ty podajesz mu rękę, został przez wielką część polskich katolików odrzucony. I drugi moment – z racji tego, że Franciszek jest obcym ciałem w polskim Kościele, polski katolik poczuł, że może być wobec niego autentyczny. I co się okazało? Że jest ksenofobiczny, nacjonalistyczny, że jest gotowy użyć przemocy wobec uchodźców. Widzimy prawdziwą twarz polskiego prawicowego katolicyzmu. Ona nie ma nic wspólnego z Ewangelią.

To przecież pokolenie uczące się religii w szkole.

– W tym sensie jest to największa porażka polskiego Kościoła. Wychowawcza i edukacyjna. Religia w szkole, rekolekcje dla dzieciaków... Wszystko to okazało się psu na budę. Nic z tej ewangelii w głowach nie zostało. Widzimy to w sieci, gdzie ludzie myślą, że są anonimowi, gdzie można – sądzić, że bezkarnie – powiedzieć, że ci „ciapaci” to nie są ludzie.

Nie rozbija to jedności Kościoła?

– W sensie instytucjonalnym to wciąż jeden i ten sam Kościół. Ta sama instytucja. Spajająca ludzi za pomocą rytuałów, kultu, modlitwy, liturgii. Tylko że religia to nie tylko kult, rytuały i litur-

Duża część kleru bierze papieża na przeczekanie.

gia. To duch. Tu się rozstrzyga, co jest autentycznym chrześcijaństwem, a co nie jest. I świadectwo. A jeśli tak, to w Polsce chrześcijaństwo jest martwe. Jest trupem. Bezbronni uciekinierzy, w tym dzieci i kobiety, stali się lustrem, w którym przejrzał się polski katolik, i zobaczył swoją nienawistną twarz. Twarz, która krzyczy – bij ciapatego!

Przecież ich w Polsce nie ma.

– Na tym polega drugi element tej układanki, który wiąże się z jeszcze jedną porażką Kościoła. On przegrał z Jarosławem Kaczyńskim. Dziś królem polskiego, politycznego katolicyzmu i polskiego Kościoła nie jest już nawet ojciec Rydzyk. Nie są biskupi. Jest nim Kaczyński.

Dlaczego tak się stało?

– Dlaczego Kaczyński jest dziś liderem polskiego katolicyzmu? Tego nacjonalistycznego, ksenofobicznego i rasistowskiego? Bo to on, jako polityk, pierwszy powiedział Polakom,



Wrocławscy członkowie ONR użyli krzyża w czasie marszu przeciwko imigrantom, 27 września 2015 r.

że mogą być autentyczni. To jest to, co kiedyś Jadwiga Staniszkis nazwała ośmieleniem lumpiarstwa. Kaczyński zrozumiał, że jeżeli nie przeprowadzi się operacji na duszy Polaka, to nie zrealizuje się jego wizja polityczna. Powiedział więc Polakom – do tej pory żyliście w stanie nieautentyczności. Kazano wam być europejskimi, kazano wam być tolerancyjnymi, zabroniono wam być antysemitami. A ja wam powiadam – możecie być tacy, jacy chcecie. I co się stało? To, co było przedmiotem wstydu, czyli antysemityzm, ksenofobia, rasizm, nagle stało się normą! To jest gwałt zadany polskiej duszy.

Wiele mówi sondaż „Polityki”

– 51% Polaków jest gotowych wystąpić z Unii Europejskiej, jeżeli Unia będzie nadal naciskać, żeby przyjmować uchodźców.

– Kaczyński gra uchodźcami na dwa fronty. Na wewnętrznym mobilizuje tym elektorat. Na zewnętrznym chce uzyskać legitymację do tego, by wyprowadzić Polskę z Unii. I ten sondaż to pokazuje. Udało mu się coś, co wydawało się niewyobrażalne – zmienił stosunek Polaków do Unii.

A ci współcześni księża patrioci?

Czy on zbuduje taki obóz? Czy jest

to możliwe? Ciągłe słyszę, że pojawiają się prawicowi księża, którzy trzymają z PiS.

– Myślę, że on już zbudował taką formację. Widzę, co na Twitterze wypisują niektórzy księża. W ich odczuciu dużo bardziej realne są ta władza i ten porządek, który zaprowadza PiS, niż to, co głosi papież Franciszek. Nie mówiąc już o Jezusie z Nazaretu. Oni będą rękami i nogami się zapierali, że tak nie jest, ale po czynach ich poznamy. Proboszcz, który organizuje zjazd prawych użytkowników sieci w Chojnicach... Tak – za pomocą strachu przed zrelatywizowaną Europą – buduje się obłąkaną twierdzę.

Straszą.

– Już Machiavelli powtarzał, że dużo łatwiej jest rządzić poprzez strach niż poprzez miłość. PiS dokładnie to rozumie. Co więcej, oni wiedzą, że fantazmaty są dużo bardziej realne niż rzeczywistość. Tak ulepili tego „obcego”, którego dziś wyciągają przy każdej okazji, gdy na światło dzienne wychodzą ich nieprawości: nepotyzm ministra Szyski, kumoterstwo Kempy, tajemnicze rosyjskie powiązania Macierewicza. Przecież w Polsce nie ma żadnego uchodźcy, nikt tu nie przyjechał. A jak się otwiera gazety, ma się wrażenie, że zjechały ich tysiące. Ten uchodźca pisowski jest sklejonny z ich wszystkich lęków. Nawet jeżeli jest dzieckiem, to w plecaku na pewno ma bombę. Jak chłopiec – to będzie gwałcił nasze kobiety. Jak dziewczynka – będzie podpalać nasze kościoły.

Styl polemiki prawicowych katolików jest haniebnny.

Kiedyś to był Żyd, dziś jest to muzulmanin. A Kościół zamiast oswajając, tłumaczyć w imię uniwersalizmu, który wypływa z Ewangelii, zazwyczaj milczy. A duża część księży klaszcze. **Narodziła się nowa wiara. Swojska...**

– To jest antyewangelia. Jeżeli mowa tu o jakiejś wierze, to sprofanowanej, poddanej nacjonalistycznej, ksenofobicznej obróbce, która jest produkowana, by służyć praktycznym celom, mobilizowaniu elektoratu. Nie ma to nic wspólnego z chrześcijaństwem, które może kiedyś do Polski zawita i się rozgości. Taką mam nadzieję.

Robert Walenciak

Z Galicji



Jan Widacki



Piszę te słowa jeszcze przed rozpoczęciem wizyty Donalda Trumpa w Warszawie. Nie wiem, co powie, jak się zachowa, co przy tej okazji powiedzą prezydent Duda czy premier Szydło. Na pewno to, co wcześniej wymyślił prezes. Nie wiem, co powie minister Waszczykowski, o ile w ogóle dopuszczą go do głosu. Ale jeśli zostanie dopuszczony do głosu, na pewno powie coś takiego, że znów nie będziemy wiedzieli, czy się śmiać, czy płakać. Jedno jest pewne. Jarosław Kaczyński chce Trumpa wykorzystać instrumentalnie. Chciałby, aby pochwalił Polskę pod jego rządami, powiedział coś złośliwego o Unii Europejskiej, warknął coś przeciw Rosji, zapewnił, że Ameryka jest wiernym sojusznikiem Polski, dba o jej bezpieczeństwo na dowód czego obieca, że do tego, co już jest w Polsce, dorzuci jeszcze kompanię lub pluton żołnierzy.

Pochwali więc zapewne Trump Polaków. Przypomni Kościuszkę i Pułaskiego, pochwali ofiarę żołnierza polskiego w II wojnie światowej, a z uwagi na miejsce wystąpienia i sąsiedztwo pomnika uroni pewnie łzę nad ofiarą powstańców warszawskich. Zapewni, że dzięki sojuszowi z Ameryką nic takiego już tu się nie powtórzy. Postraszy (nie sądzę, by skutecznie) państwa starej Europy, dając im do zrozumienia, że sojusznikami Ameryki w Europie mogą być Polska i inne państwa Trójmorza.

Reżimowa telewizja i prawicowe gazetki przez miesiąc będą piałły z zachwyty nad sukcesem polskiej polityki zagranicznej, nad mądrością, ba, geniuszem prezesa, prezydenta, pani premier, może nawet na jakieś pochwały załapie się minister Waszczykowski (o ile nie wystrzeli na przykład z poszerzeniem Trójmorza o Morze Karaibskie, nad którym leży wysunięty ja-

W TRAMPKACH NA MOSKWĘ I INNE ZŁUDZENIA

No i dobrze by było, gdyby Trump nie wspomniał nic o zagrożeniach demokracji w Polsce, o próbach ujarzmięcia władzy sądowniczej na początek. Prezydent Duda liczy być może, że Trump powie jeszcze coś ciepłego o jego idée fixe Międzymorza, które ostatecznie zdefiniowało się jako Trójmorze.

Krótko mówiąc, PiS chce pokazać suwerenowi („Polkom i Polakom”), że jak nikt dotąd (a już na pewno nikt „przez osiem ostatnich lat”) dba o bezpieczeństwo Polski. Chce pokazać, że Unia Europejska nie jest dla nas tak ważna, ponieważ naszym największym i prawdziwym sojusznikiem jest Ameryka. A skoro taki demokratą jak Trump (skądinąd republikanin) nie widzi zagrożeń demokracji w Polsce, to znaczy, że tych zagrożeń nie ma, a opozycja niestuszenie się czepia.

Cafej Unii w ogólności, a Niemcom i Francji w szczególności, PiS chce pokazać, że może je lekceważyć, skoro ma takiego sojusznika jak USA. Co więcej, może je straszyć separatyzmem Trójmorza.

Nie wiem dziś, na ile ten scenariusz się sprawdzi. Trump jest mało przewidywalny. Jego pomysł spotkania się w Warszawie z Wałęsą spowodował nie lada zamieszanie na Nowogrodzkiej i w podległych jej pałacach. Nie wiemy, co Trump powie. Raczej na pewno na Rosję warczeć nie będzie, bo na jutro po wizycie w Warszawie spotyka się z Putinem, a obaj panowie mają do obgadania naprawdę poważne sprawy: Syrię i cały Bliski Wschód, Koreę Północną, Chiny. Dlatego, jeśli dla zrobienia gospodarzom przyjemności warknąłby na Rosję, na drugi dzień w rozmowie z Putinem to unieważni.

Kaczyński, chcąc potraktować Trumpa instrumentalnie, liczyć się musi z tym, że Trump polskich przywódców chce potraktować tak samo, a ma do tego znacznie więcej atutów.

ko przyczółek nasz sojusznik San Escobar). Co z tego wyniknie? Realnie nic. Polska leży w Europie, a Ameryka jest daleko (przypominał to wielokrotnie zmarły niedawno Zbigniew Brzeziński). Pomyślność Polski zależy od tego, jaką pozycję będzie miała w Unii Europejskiej. Na razie ma jak najgorszą. I jak tu nie przypomnieć, że „przez osiem ostatnich lat” miała całkiem dobrą. W interesie Polski leży silna Unia, a polski rząd robi wszystko, by tę Unię osłabić. Demonstracyjnie godzi w to, co dla Unii jest dziś bodaj najważniejsze: europejską solidarność. Życzeniowe odczytanie efektów wizyty Trumpa w Warszawie może prezesa i jego wasali w tych szkodliwych i niebezpiecznych dla Polski działaniach tylko utwierdzić.

Interes Stanów Zjednoczonych wymaga dogadania się z Rosją. Bez Rosji rozwiązanie konfliktu w Syrii okazuje się niemożliwe. Rosja jest potrzebna Ameryce w walce z terroryzmem islamskim, bez poparcia Rosji trudne byłoby rozwiązanie problemu Korei Północnej, Rosja potrzebna jest też Ameryce jako równowaga dla Chin. USA potrzebują również stabilnej Europy, w której chcianym czy niechcianym, ale koniecznym sojusznikiem są Niemcy ze swoim potencjałem gospodarczym. To są prawdziwe interesy Ameryki i głupota byłoby sądzić, że jej prezydent wyrzeknie się tych interesów w imię wdzięczności za Kościuszkę i Pułaskiego, wzruszenia nad heroizmem powstańców warszawskich czy zauroczenia prezesem Kaczyńskim lub jego prezydentem Dudą.

Ani z Trumpem, ani w trampkach na Moskwę nie ruszymy. Młodszym czytelnikom wyjaśnię, że „w trampkach na Moskwę” wybierał się jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego Jan Rulewski, wówczas jeden z najbardziej radykalnych działaczy Solidarności.

Chciałoby się powtórzyć za carem Aleksandrem II: „żadnych złudzeń, panowie”. Ale cara cytować nie wypada.

Ewa Rogowska

Z DOMOWEGO PIEKŁA

W zeszłym roku w Polsce było 91 789 ofiar przemocy w rodzinie

W więziennej gwarze nazywają ich peżotami. To dlatego, że są skazani z artykułu 207 dotyczącego znęcania się nad osobą bliską, a właśnie Peugeot 207 to najpopularniejszy model samochodu tej marki. Niektórzy mają niemałe wyroki, bo za znęcanie się fizyczne lub psychiczne nad najbliższą osobą można dostać karę więzienia do lat pięciu, a w przypadku szczególnie okrucieństwa do lat 10. Kiedy dręczona i bita ofiara targnie się na życie, domowy kat może trafić do więzienia nawet na 15 lat.

Mężowie Iwony i Urszuli nie trafili do więzienia. Kobiety nie złożyły do prokuratury doniesienia o tym, że partnerzy znęcali się nad nimi. Nie miały też założonej Niebieskiej Karty-A, chociaż co roku policja wypełnia ponad 70 tys. takich dokumentów. Po prostu rozstały się z mężami.

Bycie ofiarą wciąż jest traktowane jako fakt na tyle wstydlivy, że Iwona i Urszula nie zgodziły się na podanie do druku swoich nazwisk. Nie pozwoliły mi nawet ujawnić swoich prawdziwych imion.

ZAUROCZENIE

Iwona i Urszula są po trzydziestce. Iwona wyszła za mąż 10 lat temu.

– Najpierw było dużo pięknych deklaracji, okazywania uczuć – wspomina. – Tym przyszły mąż mnie ujął. Ale z biegiem czasu przerodziło się to w zaborczość. On oczekiwał, że poświęcę mu cały mój czas. Wszyst-

ślubie zupełnie inne rzeczy nabrały znaczenia. Owszem, przed ślubem zdarzało się, że mój partner zachował się wobec mnie nie w porządku, ale to były drobne przykrości czy nieoczekiwane zmiany planów bez konsultacji ze mną. Kiedy coś przeszkrobał, na przeprosiny obsypywał mnie prezentami. Słyszałam: „Przepraszam”, a chodziło o to, żebyśmy nie rozmawiali o tym, żeby życie toczyło się dalej. Gdyby przed ślubem zachowywał się tak jak potem, nigdy nie zostałabym jego żoną.

HUŚTAWKA

Iwona skończyła studia, jest ekonomistką, zajmuje odpowiedzialne stanowisko. Takiej kobiecie trudno zaakceptować irracjonalny wymóg męża, by była na jego usługach i jego „własnością”.

– Nasze życie było jak huśtawka – wspomina Iwona. – Mąż niemal nosił mnie na rękach, a za moment wykrzykiwał, że jestem beznadziejną żoną, która nic nie potrafi. Potem znów mnie chwalił, mówił, że jestem fantastyczna, że tak bardzo mu pomagam. Faktycznie doradzałam mu w pracy zawodowej, sugerowałam, jak pewne sprawy rozwiązać. Dla mnie było to zupełnie naturalne, bo przecież małżeństwo

A na koniec mówił: „Ale i tak cię Kocham”. I to była pułapka, bo we mnie rośło poczucie winy, że jestem złą żoną, która nie spełniała jego oczekiwań. Z czasem tych pretensji, drobnych krytycznych uwag było coraz więcej. Czulałam się jak osoba nieporadna, która niczego nie umie, wszystko zawdzięcza mężowi, nie potrafi poradzić sobie bez niego, nic nie znaczy. A przecież w pracy zajmowałam odpowiedzialne stanowisko i świetnie sobie radziłam.

Mąż Urszuli był menedżerem. Ona pracowała w kilku firmach, brała dodatkowe zlecenia. Mieli dla siebie niewiele czasu, ale za to nie martwili się problemami finansowymi. Ich życie powinno być usłane różami. Nie było.

– Już pół roku po ślubie, zanim urodziłam dziecko, zaczęły się awantury o pieniądze – mówi Urszula. – Tych nieporozumień nigdy wcześniej nie było, bo pieniędzy nam nie brakowało. Zdarzało się, że mąż prosił mnie, bym wyraziła zdanie w jakiejś sprawie. A kiedy moja opinia mu się nie spodobała, reagował agresją. Prosiłam, potem błagałam, żeby się uspokoił, płakałam, a na koniec – przerażona – kombinowałam, jak uciec z mieszkania. Zdarzyło się, że próbowałam wybiec z domu, ale on zamknął drzwi i zabrał klucz. Chwycił mnie za włosy, powalił na podłogę, kopał w brzuch, wyzywał. Potem – zmęczony atakiem – usiadł na kanapie i sapał. A ja leżałam i zastanawiałam się, czy zebra mam w całości. W końcu pozbierałam się z podłogi, położyłam do łóżka. Za jakiś czas przyszedł, położył się obok mnie, przytulił się.

ESKALACJA

– Złośliwości, awantury, pretensje... Któregoś dnia nie wytrzymałam. Wyprowadziłam się do rodziców – wspomina Iwona. – Byłam w bardzo złym stanie psychicznym, musiałam wrócić do równowagi. Dostałam zwolnienie lekarskie. Przemyslałam wszystko i postanowiłam dać jemu i sobie szansę. Po dwóch tygodniach wróciłam do męża. Myślę, że ten powrót był też związany z moim poczuciem winy. A także z tym,

Chwycił mnie za włosy, powalił na podłogę, kopał w brzuch, wyzywał.

ko miało być podporządkowane jego grafikowi, jego nastrojom. Nie miałam czasu dla dawnych przyjaciół. Do moich rodziców jeździliśmy rzadko. Mężowi nie podobało się nawet to, że rozmawiałam z nimi przez telefon.

Urszula i jej mąż znali się kilka lat, zanim zdecydowali się na ślub. Ona była przekonana, że doskonale poznała partnera. Myliła się.

– Tworzyliśmy nieformalny związek. Pracowaliśmy, urządzaliśmy mieszkanie, odwiedzaliśmy rodzinę, wyjeżdżaliśmy na wycieczki. Można powiedzieć, że wszystko było fajne i wszystko było znane – wspomina Urszula. – Ale po

powinno się wspierać. Ale z czasem mąż uznał tę moją pomoc za coś oczywistego i zadań dla mnie było coraz więcej. A jednocześnie te dodatkowe obowiązki stały się przedmiotem krytyki. Tłumaczyłam sobie, że przecież to normalne, że małżeństwa się kłóć, bo ludzie muszą się dotrzeć. Bagatelizowałam drobne – jak mi się wówczas wydawało – nieporozumienia, bo mąż cały czas mnie zapewniał, że bardzo mnie kocha mimo moich wad. No właśnie – mimo moich wad! Wytykał mi, że nie co dzień gotuję obiad, że nie utrzymuję porządku, że czegoś nie robię, a co innego robię zbyt często.

DO „NIEBIESKIEJ LINII”



że mieliśmy ślub kościelny, który był dla mnie ważny. Myślałam, że wprowadzka będzie dla niego wyraźnym sygnałem, że jest mi źle w tym związku. Wierzyłam, że w końcu zrozumie, że jego huśtawka nastrojów jest dla mnie nie do zniesienia, że nie chcę dłużej być poniżana i krytykowana. Mąż obiecał, że będzie się starał, ale pod warunkiem, że... ja też będę się starała. Przez krótki czas po moim powrocie było dobrze. A potem coraz gorzej i gorzej. Po roku znowu byłam na skraju wyczerpania psychicznego. Wieczorem nie mogłam zasnąć, a już o czwartej rano budziłam się, siedziałam, rozmyślałam. To był kolejny powód do awantur, do zarzutów, że ze mną coś jest nie tak. Po awanturach płakałam. Do pracy szłam z podpuchniętymi oczami. Mąż kpił ze mnie, że źle wyglądałam, a u niego w pracy kobiety są piękne, zadbane, modnie ubrane. A jak miałam się modnie ubierać, kiedy robił mi wymówki z powodu wydatków? Ale były też dni, kiedy słyszałam od męża, że jestem wspaniała i on mnie tak kocha, że mnie nie zostawi. Jednak te złe chwile przeważały. Sześć lat po ślubie po raz drugi wyprowadziłam się do rodziców.

– Przemoc psychiczna stała się bardzo wyniszczająca, musiałam coś z tym zrobić – wspomina Urszula. – Do tego była przemoc fizyczna, która trwała do momentu, kiedy nie powie-

działam, że myślę o rozstaniu. Zawsze byłam uczciwa, mówiłam mężowi, co myślę o jego zachowaniu. Prosiłam: „To mnie krzywdzi, nie rób tego”. Ale on lekceważył moje uwagi i prośby. Mówił: „Nie będziesz mi stawiała granic. Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna twoja”.

CZY TO PRZEMOC?

– Tak naprawdę nie wiedziałam, że to, czego doświadczam w małżeństwie, jest przemocą psychiczną – mówi Iwona. – Przemoc kojarzyła mi się z biciem, a w naszym związku

Doszłam do wniosku, że jeśli nie zacznę się bronić, to prawdopodobnie któregoś dnia zginę.

tego nie było. Zdarzały się pojedyncze popchnięcia, raz mąż wyrzucił mnie za drzwi. Ale nie było siniaków, złamań, drastycznych rzeczy. W naszym przypadku przemoc objawiała się w jakichś uwagach, które były czytelne tylko dla nas. Czasem było to jego wymowne spojrzenie i szyderczy uśmiech. Ale kiedy byliśmy w towarzystwie, mąż nie mógł ode mnie się odkleić, cały czas trzymał mnie za rękę. To jest właśnie niesamowite: pozornie sielanka, a tak naprawdę dramat. Rodzice też byli przekonani, że u nas wszystko w po-

rządku. Dopiero kiedy się wprowadziłam do nich, zobaczyli, że jestem w bardzo złym stanie i starali się mi pomóc. Mama oglądała program o „Niebieskiej Linii” i zasugerowała, że bym zadzwoniła. Od tego czasu jestem pod opieką tej organizacji.

– Bardzo trudno wytłumaczyć, na czym polega przemoc psychiczna – twierdzi Urszula. – Trudno zrozumieć, że spojrzenie, gesty, mimika, sposób chodzenia po mieszkaniu mogą kogoś stresować. Człowiek staje się wyczułony na te sygnały, chce ich uniknąć, stara się ich nie prowokować, ale nie wie, co może je wywoływać. Nie od razu powiedziałam rodzicom, co się dzieje w moim małżeństwie, więc byli przekonani, że jest super. Zresztą ja sama długo byłam o tym przekonana. Z czasem zaczęłam odczuwać lęk przed powrotem do domu. Bałam się, że znowu odpowiem nie tak jak trzeba i będzie awantura albo przemoc fizyczna. Przed ślubem nie byłabym w stanie sobie wyobrazić, że z paromiesięcznym dzieckiem będę w zimie boso uciekała na klatkę schodową. Że mąż będzie we mnie rzucał talerzami albo kopał w brzuch w taki sposób, żeby nie było śladów. Że będzie mi wyrывał włosy. A po takiej przemocy powie: „No widzisz, do czego mnie doprowadziła”.

ROZWÓD

– Ostatecznie wyprowadziłam się po sześciu latach małżeństwa – wspomina Iwona. – To mąż złożył pozew o rozwód. Jako powód podał, że się wyprowadziłam. Dostaliśmy rozwód bez orzekania o winie. Byłam zdruzgotana, kiedy mąż przyznał się, że podejrzewał mnie o zdradę i dlatego

mnie inwigilował: grzebał w mojej torebce, przeglądał połączenia w telefonie, włamywał się na moją pocztę elektroniczną. Nadal jestem pod opieką „Niebieskiej Linii”. Mam spotkania z psychologiem, przychodzę na terapię grupową. Mieszkam sama w mieszkaniu, które zajmowałam z mężem. Często, kiedy robię coś w kuchni, a zwykle tam dochodziło do awantur, złe wspomnienia wracają. Przypominam sobie, jak mąż podchodzi do mnie, coś do mnie mówi i nagle zaczyna krzyczeć. Ostatnio miałam taki sen: śpię, a mój ▶

► były mąż gwałtownie wpada do mieszkania. Obudziłam się przerażona. Mogłabym jakoś ułożyć sobie życie, ale trudno mi zaufać drugiej osobie.

– W końcu doszłam do wniosku, że nie ma sensu tego dłużej ciągnąć – mówi Urszula. – Jestem w trakcie rozwodu. Rozpad związku to duża strata. Ale jeśli na takich zasadach, jakie proponuje mąż, nie można stworzyć dla siebie i dla dziecka zdrowej i bezpiecznej rodziny, to trzeba podjąć taką decyzję. I to nie są kaprysy. Osoby, które nie miały do czynienia z przemocą, nie są w stanie tego zrozumieć. Decyzję o rozstaniu podjęłam wtedy, kiedy uwierzyłam, że coś mogę i coś potrafię, że życie dla mnie się nie skończyło. Doszłam do wniosku, że jeśli nie zacznę się bronić, prawdopodobnie któregoś dnia zginę. Na spotkania do „Niebieskiej Linii” przychodzę już dwa lata. Sądziłam, że psycholog podpowie mi, jak odmienić męża. Jednak to się nie udało. Już

przemoc stosują żony lub partnerki. Duża część doświadcza przemocy ze strony innych mężczyzn w rodzinie: ojca, syna, wnuka, brata. Czasem też ze strony innych kobiet w rodzinie, np. córki albo – w przypadku młodych mężczyzn – matki lub babki.

Ofiary przemocy, które zgłaszają się do „Niebieskiej Linii”, zazwyczaj chcą usłyszeć, w jaki sposób odmienić sprawcę, a nie jak od niego odejść. – Osoby doznające przemocy chciałyby, żeby „ktoś coś zrobił”, by ten, kto bije, poniża i krzywdzi, przestał to robić – mówi Renata Durda. – Rzadko się zdarza, by kobieta przyszła do nas i powiedziała: „Postanowiłam odejść, ale chcę to zrobić w taki sposób, żeby to było bezpieczne”, żeby po informacji o odejściu przemoc się nie nasiliła. Bo przecież nawet jeśli ludzie będą mieszkali oddzielnie, to nie znaczy, że przemoc ustanie. Agresorzy potrafią gnębić swoje ofiary przez

nakaz opuszczenia lokalu przez sprawcę niezależnie od tego, czy jesteśmy małżeństwem, czy nie, i to nawet wtedy, gdy mieszkanie należy do niego. Taka możliwość istnieje od 2010 r. i nie słyszałam, żeby sprawca, który musiał opuścić mieszkanie, sprzedał je wraz z mieszkającymi tam członkami rodziny.

BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia powstało 22 lata temu. Dla wielu osób, które doświadczyły przemocy, stało się bezpieczną przystanią, miejscem, w którym potrafią zrozumieć ofiarę, podtrzymać na duchu, pomóc. Pogotowie oferuje bezpośrednie porady psychologów, prawników, grupy terapeutyczne, ale także służy pomocą telefoniczną, mejlową i z wykorzystaniem Skype’a. Pomoc udzielana w Poradni Telefonicznej dla Osób Pokrzywdzonych Prześstępstwem dociera nie tylko do osób dotkniętych przemocą w rodzinie, ale także do tych, które są pokrzywdzone z powodu jakiegoś przestępstwa poza rodziną. Niestety, nowe zasady dotyczące kierowania pieniędzy z Funduszu Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Prześstępstwem, z którego była finansowana pomoc zdalna, uniemożliwiły jej kontynuowanie. Pieniądze muszą bowiem trafiać do określonej osoby, która podpisuje zgłoszenie, podaje swoje dane, PESEL itp. Z tego powodu przez pierwsze miesiące tego roku zdalna pomoc w „Niebieskiej Linii” została wstrzymana. Na szczęście znaleźli się ludzie i firmy, którzy postanowili pomóc.

– Nigdy nie było dobrych czasów dla „Niebieskiej Linii”, jeśli chodzi o finansowanie jej działalności, niezależnie od tego, kto rządził – mówi Renata Durda. – Jesteśmy organizacją pozarządową i fundusze pozyskujemy na realizację konkretnych projektów. Często konkursy rozstrzygano bardzo późno, w styczniu, lutym czy nawet w maju, a bywało, że pieniądze przychodziły dopiero w czerwcu. A my przecież nie możemy osobom, które przychodzą do nas w grudniu, powiedzieć, że będą

Mąż niemal nosił mnie na rękach, a za moment wykrzykiwał, że jestem beznadziejną żoną.

nie mieszkamy razem. Kiedy wniosłam sprawę o rozwód, usłyszałam od niego: „Ty sobie poradzisz, ale co ze mną?”. Bo oni, sprawcy przemocy, wiedzą, że mają do czynienia z inteligentnymi, zaradnymi i pracowitymi kobietami. Ale nie wiem, czy ułożę sobie życie. Teraz, kiedy przywożę dziecko na spotkanie z mężem, wystarczy, że on mnie ścisnie za rękę, a mnie już ogarnia lęk. Nie jestem w stanie znieść myśli, że on stoi za mną, kiedy ja wyjmuję dziecko z fotelika z samochodu. Kiedy po raz pierwszy przyszłam do „Niebieskiej Linii”, powiedziałam, że jeśli nie poradzę sobie z tak wysokim poziomem strachu w stosunku do męża, to nie chcę tak żyć. Bo ten strach jest tak dokuczliwy, że wołałabym, żeby mąż mnie wykończył. Ale teraz coraz mocniej wierzę w to, że jednak uda mi się wyzwolić z tej traumy.

ZWYKLE CIERPIĄ KOBIETY

– Zazwyczaj ofiarą przemocy w rodzinie jest kobieta. – Nie więcej niż 10% osób, które się do nas zgłaszają, to mężczyźni – mówi Renata Durda, kierowniczka Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia. – W tej liczbie niewielką część stanowią mężczyźni, wobec których

telefon, internet. A przecież partnerzy mają często wspólne dzieci, wspólny majątek. Wobec tego po rozstaniu kontaktów będzie dużo i będą bardzo frustrujące. Trzeba więc coś zrobić, by przemoc się nie nasilała.

Często kobiety nie chcą opuszczać męża z miłości, z powodu ślubu kościelnego albo w obawie, że nie będą w stanie się utrzymać. Dlatego mimo krzywd i poniżenia trwają przy swoim partnerze.

– Ludzie w Polsce nie zdają sobie sprawy z tego, że mamy bardzo dobre przepisy dotyczące ścigania sprawców przemocy w rodzinie – twierdzi Renata Durda. – Niestety, w praktyce często są one źle stosowane, za co ponoszą odpowiedzialność pracownicy wymiaru sprawiedliwości: policjanci, prokuratorzy, sędziowie, kuratorzy sądowi. Ale jeśli jako obywatel wiem, jaki instrument powinien być zastosowany, mogę się tego domagać, mówić: „Ja nie chcę być zbyta w tej sprawie, wnoszę, żeby było zastosowane to czy tamto”. Na przykład można uzyskać

Misję „Niebieskiej Linii” można wesprzeć darowizną.

Instytut Psychologii Zdrowia Polskiego Towarzystwa Psychologicznego
ul. Gęślarska 3, 02-412 Warszawa

nr konta: 32 1090 1056 0000 0001 0128 5123

W tytule przelewu prosimy podać „Darowizna na rzecz Niebieskiej Linii IPZ”.

miały dwie konsultacje w grudniu, ale nie mamy pojęcia, co będzie od stycznia. Często więc działaliśmy na zasadzie wolontariatu, żeby tym ludziom zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście nie mówiliśmy pacjentom o problemach finansowych, dlatego nikt nie słyszał o naszych kłopotach.

W „Niebieskiej Linii” oszacowano, że na pomoc zdalną w 2017 r. potrzeba 180 tys. zł. Z powodu braku środków powstał dylemat: czy świadczyć pomoc zdalną jako wolontariat, bez środków, czy zawiesić tę działalność i szukać wsparcia finansowego, nie udając po raz kolejny, że coś działa, skoro w rzeczywistości nie działa. Na stronie internetowej pogotowie umieściło informację, że w związku z brakiem finansowania zawieszono zostają porady telefoniczne i mejlowe. To nie wywołało odzewu, dopóki Krystyna Janda nie podała tego komunikatu na swojej stronie internetowej. Różne osoby deklarowały, że mogłyby wspomóc finansowo pogotowie 1% z podatku, ale było to niemożliwe, bo nie jest ono organizacją pożytku publicznego. Dlatego ogłoszono zbiórkę publiczną. Tą drogą udało się zbierać 34 tys. zł. Firma Avon zaproponowała, że dorzuci do tej zbiórki 80 tys. zł. Potem była nagroda im. Anny Laszuk od radia Tok FM. Dostał ją Czarny Protest Kobiet. Statuetkę odebrały nauczycielki z Zabrza, te same, które dostały karę dyscyplinarną za to, że w dniu protestu przyszły do pracy ubrane na czarno. To one razem z innymi działaczkami zdecydowały, że statuetkę wystawią na licytację, a uzyskane pieniądze przekażą na pogotowie telefoniczne „Niebieskiej Linii”. W ten sposób uzyskano 24 tys. zł. 3 kwietnia 2017 r. poradnie zdalne wznowiły działalność.

– Postanowiliśmy, że będą działały aż do wyczerpania środków – mówi Renata Durda. – Do końca roku zebrane pieniądze wystarczą, ale pytanie, co dalej. Rocznie z poradni zdalnej korzysta ponad 6 tys. osób. W przeliczeniu na jedną osobę koszt porady wynosi 30 zł. Myślę, że jak na specjalistyczne porady prawne i psychologiczne to bardzo mało. Jeśli chodzi o porady prawne, to ludzie dzwonią, kiedy zamierzają zgłosić zawiadomienie do prokuratury. Albo kiedy podjęli jakieś kroki prawne, ale nic z tego nie wynikało. Pytają nas: „Czy to tak ma być?”. I wierzą, że właśnie my im pomożemy.

Ewa Rogowska

OWSIAK W OCZY KOLE

Burmistrz Kostrzyna nad Odrą jeszcze nie wydał zgody na Przystanek Woodstock 2017, więc wszystko jest możliwe



Aleksandra Sosnowska

7 czerwca w radiowej Jedynce minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak powiedział, że Przystanek Woodstock w tym roku dostanie negatywną opinię policji. Niecały miesiąc później, na posiedzeniu Sejmu 5 lipca, na którym rozpatrywano wniosek o odwołanie ministra Błaszczaka, poseł Borys Budka stwierdził: „Woodstock przetrwa, bo Woodstock to ludzie”.

DONIESIENIE

Urząd miasta Kostrzyna nad Odrą mieści się w dawnym budynku przejścia granicznego. Budynek jest skromny, ale władze miasteczka nie mają wielkopańskich ambicji. Za to mają serce do festiwalu Przystanek Woodstock. Po raz pierwszy odbył się w Kostrzynie w 2004 r. i na dobre tu się zdomowił. Wcześniej dziewięć razy był w innych miejscach: w Czarnowie nad Jeziorem Żarnowieckim, w Szczecinie Dąbiu, pięć razy w Żarach i raz w Łęborku, gdzie odbył się tzw. Dzikie Przystanki Woodstock, bo

Członkowie Pokojowego Patrolu działają podczas festiwalu jako służby informacyjno-porządkowe. W ubiegłym roku do Kostrzyna przyjechało 300 tys. osób.

komitet protestacyjny mieszkańców doprowadził do odwołania oficjalnej imprezy.

Współpraca Kostrzyna nad Odrą z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy układała się znakomicie. Mieszkańcy miasteczka postanowili, że impreza Jerzego Owsiaka nie będzie powodem utyskiwań i złości, ale stanie się źródłem dochodu i rozślawi miasto, do którego – dzięki festiwalowi – przybywają nie tylko tysiące ludzi, którzy chcą się bawić i wspólnie spędzać czas, ale dziesiątki zespołów muzycznych, znamienici goście: duchowni, politycy, aktorzy, zespoły teatralne.

W zeszłym roku bloger Matka Kurka złożył do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez organizatora Przystanku Woodstock. Zdaniem Matki Kurki w latach 2011-2015 ochrona imprezy była niedostateczna. Śledztwo nadal trwa. – Materiał, który bada prokuratura, jest bardzo obszerny. Zawiadomienie dotyczy pięciu edycji festiwalu. Termin zakończenia śledztwa wyznaczono

► na połowę sierpnia, ale możliwe, że będzie on jeszcze wydłużony – powiedział dziennikarzowi prokurator Ryszard Gąsiorowski z Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Jerzy Owsiak chyba mógł się spodziewać, że prędzej czy później nad tym doniesieniem pochyli się też Mariusz Błaszczak. Bo Owsiak i jego fundacja nie należą do pupili partii rządzącej. Wręcz przeciwnie.

Państwo jest za małe, by miało dwóch guru. A Jerzy Owsiak przez ponad 20 lat swojej działalności w WOŚP bez wątpienia wyrósł na przywódcę, trybuna ludowego, rzecznika chorych, potrzebujących, odrzuconych, człowieka, który potrafi skupić wokół siebie armię ludzi połączonych ideą czynienia dobra. Silny siłą ludzi, którzy go wspierają, jest odporny na prośby, groźby i naciski. To nie może się podobać rządzącym. Planowane Narodowe Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, które przejmie nadzór nad organizacjami pozarządowymi, będzie je trzymało na finansowej smyczy i dawało pieniądze pokorniejszym, a niekoniecznie potrzebniejszym. Ale ten bacik nie dotyczy WOŚP. Bez wsparcia i dotacji da sobie radę. Orkiestra Owsiaka udowodniła to w tym roku, kiedy TVP wycofała się ze współpracy. W czasie finału WOŚP zebrano rekordową kwotę pieniędzy – 105 570 801,49 zł, o ponad 30 mln zł więcej niż przed rokiem. Można jednak uprzykrzyć fundacji życie. Jak? Na przykład uniemożliwiając zorganizowanie 23. Przystanku Woodstock. Czy tak się stanie?

ZAWIĘTOŚĆ

– W sprawie Przystanku Woodstock policja już w ubiegłym roku negatywnie zaopiniowała całe przedsięwzięcie – powiedział 7 czerwca minister Błaszczak. – W tym roku opinia też będzie negatywna. Sam organizator, bardzo wyraźnie związany z totalną opozycją, tkwi w przeświadczeniu, że wszystko będzie fajnie, „róbta co chceta”.

W ten oto sposób minister odniósł się do informacji, która ukazała się na portalu dziennikarza śledczego Witolda Gadowskiego, że możliwy jest atak ISIS podczas Przystanku Woodstock. Ale uwaga o Owsiaku: „bardzo wyraźnie związany z totalną opozycją” odkrywa prawdziwe powody negatywnego nastawienia do prezesa Fundacji WOŚP.

Minister Błaszczak nie powiedział prawdy. Po pierwsze, w zeszłym roku opinia policji nie była negatywna, o czym świadczy fakt, że Przystanek Woodstock się odbył. Koncerty i spotkania w ramach Przystanku zostały jedynie zakwalifikowane jako imprezy podwyższonego ryzyka, co sprawiło, że organizator musiał zapewnić około dwa razy więcej osób do służb informacyjnych i porządkowych niż zwykle. Poza tym musiał ogrodzić cały teren festiwalu metalowymi płotami, zamontować monitoring, wyznaczyć strefy bez piwa. Mówi się, że w tym roku wymogi byłyby ostrzejsze, choćby dlatego, że po zamachach terrorystycznych na zachodzie Europy z wykorzystaniem samochodów na drogach dojazdowych do Przystanku będą musiały pojawić się zapory.

Po drugie, już siedem dni przed radiową wypowiedzią ministra Komenda Miejska Policji w Gorzowie Wielkopolskim wydała opinię, że tegoroczny Przystanek Woodstock jest także imprezą podwyższonego ryzyka. Jeśli więc pozostałe opinie, m.in. straży pożarnej, sanepidu, będą pozytywne, los Przystanku będzie zależeć od burmistrza Kostrzyna. Czy będzie miał odwagę?

JAK DZIECI KWIATY

Legendarny Festiwal Woodstock odbył się 48 lat temu na farmie w Bethel koło Nowego Jorku. Impreza trwała cztery dni. Jej hasłem było: „Pokój, miłość i szczęście”. Jurek Owsiak miał wtedy 16 lat. Fascynował się ruchem hipisowskim. Stąd pomysł, by 26 lat później powołać do życia polski Przystanek Woodstock. Pierwszy festiwal odbył się pod hasłem „Miłość, przyjaźń, muzyka”. Założenie było takie, że impreza jest podziękowaniem dla wolontariuszy, którzy wzięli udział w finale WOŚP. Faktycznie na festiwal może przyjechać każdy. Miejsce biwakowe jest udostępniane za darmo. Koncerty, spotkania, warsztaty również są nieodpłatne. Toalety i woda z kranów też, jedynie za korzystanie z pryszniców trzeba zapłacić. Jedzenie organizuje się we własnym zakresie. Kilka miejsc jest zarezerwowanych dla punktów gastronomicznych. Zwykle najtaniej można było zjeść wegetariański posiłek w wiosce Hare Krysna.

Minister Błaszczak urodził się miesiąc po zakończeniu festiwalu



Woodstock. Na imprezie organizowanej przez Owsiaka nigdy nie był.

DOBRA WSPÓŁPRACA

Tuż po stwierdzeniu ministra z 7 czerwca w Fundacji WOŚP powiedzieli: „Jesteśmy zaskoczeni tą wypowiedzią”. A potem Jerzy Owsiak wydał oświadczenie skierowane do ministra Błaszczaka.

„Zacznę od podziękowań! Przez wiele lat na Przystanku Woodstock wypracowaliśmy fantastyczną formę współpracy ze wszystkimi zawodowymi służbami. To ona zbudowała niezwykłą atmosferę tego jednego z największych festiwali na świecie. Zbudowała jego bezpieczeństwo i wzajemną odpowiedzialność – nas – organizatorów i jego uczestników. To dzięki znakomitemu współdziałaniu ze służbami zawodowymi – policją, strażą pożarną, a także policją niemiecką, służbami granicznymi, Państwową Inspekcją Sanitarną oraz urzędem wojewody lubuskiego – Przystanek Woodstock jest przykładem imprezy, w ramach której wszyscy zaangażowani w jej organizację zwracają uwagę na każdy aspekt jej bezpiecznego przebiegu. Podległe Panu służby od wielu lat przygotowują się razem z nami do festiwalu”.

Jerzy Owsiak przypominał, że od kilku lat policja wyraża się o Przystanku Woodstock jako o bardzo bezpiecz-



O zdrowie uczestników Przystanku Woodstock będzie dbało 300 ratowników medycznych i pielęgniarek oraz 20 lekarzy.

miast zorganizowali drugi koncert, aby uczcić pamięć ofiar”.

We wniosku o opinię na temat zabezpieczenia Przystanku skierowanym do policji organizatorzy określili cztery miejsca do zabawy dla publiczności, które podlegają regulacjom ustawy o imprezach masowych: duża scena, mała scena, namiot Akademii Sztuk Pięknych i scena Viva Kultura. Każde z tych miejsc ma określoną liczbę widzów i będzie wygrodzone. Wymagana dla takich imprez masowych liczba służb zabezpieczenia wynosi 918 osób, ale organizatorzy zapewnią znacznie więcej – będzie 1526 osób służby porządkowej i informacyjnej. Poza tym o zdrowie uczestników będzie dbało 300 ratowników medycznych i pielęgniarek oraz 20 lekarzy. A do tego dojdzie 1570 policjantów polskich oraz policjanci niemieccy, strażacy, pogranicznicy, inspektorzy Państwowej Inspekcji Sanitarnej. W sumie nad bezpieczeństwem Przystanku Woodstock będzie czuwało ponad 4 tys. osób.

„Panie Ministrze! Bardzo proszę w swoich wypowiedziach nie upolityczniać festiwalu. Przystanek Woodstock jest dla wszystkich i ze wszystkimi. Gościmy tam wiele organizacji pozarządowych, które przekazują młodym ludziom swoje pomysły na to, jak pozytywnie odnaleźć się w dzisiejszym świecie, to tam ludzie mogą spotkać się ze swoimi rówieśnikami na Przystanku Jezus i działaczami, którzy walczą o prawa człowieka, ochronę przyrody czy na naszym stoisku nauczyć się pierwszej pomocy”.

GURU

Według policji w zeszłym roku na Przystanek Woodstock przyjechało ok. 300 tys. ludzi. Nikt nie wie, jak dużo przyjedzie w tym roku. Na najbardziej obleganym festiwalu było 700 tys. – tylu mieszkańców ma Łódź, a niewiele więcej Kraków. Trzeba mieć determinację, wiedzę, doświadczenie i charyzmę, żeby zapanować nad taką masą ludzi. Jerzemu Owsiakowi to się udaje. Czy naprawdę trzeba zniszczyć wysiłek jego i tysięcy jego współpracowników pod pretekstem dbania o bezpieczeństwo?

Aleksandra Sosnowska

nej i profesjonalnie zorganizowanej imprezie. W tym roku w opinii przygotowanej przez Komendę Miejską Policji w Gorzowie Wielkopolskim policja po raz kolejny deklaruje współpracę z organizatorami Przystanku Woodstock i zaangażuje do ochrony tej imprezy nie mniej niż 1570 policjantów.

„Także my jako organizatorzy wprowadziliśmy kilka istotnych zmian poprawiających bezpieczeństwo – wytyczymy i ogrodzimy miejsca do zabawy przed scenami, wszyscy uczestnicy zabawy będą mieli zakaz wnoszenia napojów i plecaków do tego sektora – napisał Jurek Owsiak. – Zwiększymy także kontrole przy wszystkich drogach i traktach dojazdowych na festiwal. Wytyczone są nowe, dalekie od terenu zabawy, miejsca parkingowe dla samochodów. Istotą poczucia bezpieczeństwa są przede wszystkim działania staranne wyszkolenych grup Pokojowego Patrolu – kończą oni kilkudniowy kurs dla służb informacyjnych w naszym ośrodku niedaleko Kwidzyna”.

Przypomniał także, że na terenie Przystanku Woodstock będzie funkcjonował, jak w latach poprzednich, bardzo dobrze wyposażony szpital polowy. Znajdą się w nim m.in. rentgen jezdny, aparat USG, analizator krwi, kardiomonitor, ssaki, lokalizatory naczyń krwionośnych, defibry-

latory AED, aparaty EKG, respirator, łóżka reanimacyjne, urządzenia do kompresji klatki piersiowej. Wszystkie urządzenia zostały nieodpłatnie pozyskane od firm produkujących i dystrybuujących. Gdyby trzeba je było zakupić, koszt wyposażenia szpitala wyniosłby 4 mln zł. Poza tym do dyspozycji uczestników Przystanku jest siedem pojazdów z przyczepami ratowniczymi do transportu poszko-

Nad bezpieczeństwem Przystanku Woodstock będzie czuwało ponad 4 tys. osób.

dowanych w trudnym terenie, dwie karetki specjalistyczne i pięć karetek podstawowych. W ciągu kilku dni trwania Przystanku przez szpital przechodzi kilka tysięcy osób. Zdecydowana większość przypadków medycznych to drobne zabiegi.

„Ten festiwal, jeśli Pan jeszcze o tym nie wie, jest imprezą niebiletowaną i otwartą – zwrócił się Jerzy Owsiak do ministra Błaszczaka. – Trudno wymagać, aby na co dzień każda ulica w każdym mieście była w 100% zabezpieczona przez bramki, kontrolerów, rewizje osobiste, ochronę. Nawet organizatorzy zamkniętego i w pełni kontrolowanego koncertu w Manchesterze nie byli w stanie tego zrobić, ale także nie pozwolili terrorystom sparaliżować miasta i natych-

JESZCZE MASONERIA NIE ZGINEŁA

Podejrzliwość wobec masonów jest równie stara jak sama masoneria, a właśnie obchodzimy jej 300-lecie

DR MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

– mistrzyni żeńskiej loży wolnomularskiej Gaja Aeterna, wydawczyni i redaktorka naczelna „Wolnomularza Polskiego” i „Gazety Ubezpieczeniowej”

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Na okładce wznowionej w zeszłym roku pani książki „Poboyowisko” widnieje znak Polski Walczącej zakończony symbolami płci. Za użycie takiej samej grafiki na warszawskiej Paradzie Równości trójka aktywistów partii Zieloni odpowie w sierpniu przed sądem. Jak zareagowała pani na tę informację?

– Gniewem, ale równocześnie poczuciem, że mam do czynienia z chichotem historii, bo przecież od przeszło 40 lat zajmuję się Boyem i równoprawnieniem kobiet. Po przeczytaniu tekstu w „Wyborczej” polubiłam profil liderki tej grupy – szefowej Zielonych z Poznania Małgorzaty Tracz. Napisałam, że na okładce mojej książki jest identyczny motyw, podpisałam skan.

POLKA WALCZĄCA

„Kto publicznie znieważa znak Polski Walczącej, podlega karze grzywny”, głosi ustawa przyjęta jeszcze za rządów Platformy Obywatelskiej. Nie obawia się pani kary?

– Nie, to była zamierzona prowokacja. Szlag mnie trafiał, gdy patrzyłam, jak władza traktuje kobiety. Jeszcze przed czarnym protestem na profilu Dziewuchy Dziewuchom zobaczyłam kotwicę z symbolami płci na murze z czerwonej cegły. Dotarłam do mieszkającego w Londynie Polaka, poprosiłam go, by wykorzystując ten motyw, zaprojektował okładkę do drugiego wydania „Poboyowiska”. To jest znak Polki Walczącej. Narodowcy, a właściwie nacjonaliści, uznają go za profanację. Według mnie można porównywać Polskę Walczącą i Polkę Walczącą. W różnych czasach różne pokolenia toczą różne bitwy. Dotyczy to także płci. Nie dam

sobie narzucić obrazu Polski jako wyłącznie Polski mężczyzn walczących z karabinem w ręce, to jest także Polska kobiet. Nasze bitwy są specyficzne: o godność, ciężę, środki antykoncepcyjne, dostępność żłobków, przedszkoli, równe płace, awans, podmiotowość. **Czy to czasem nie masonki podrzuciły ten znak feministkom i bliskim im środowiskom?**

– Jakbym słyszała autorów Frondy, którzy przed rokiem zarzucili mi, że jestem inspiratorką Komitetu Obrony Demokracji! Tradycja podejrzliwości wobec masonów jest równie stara jak sama masoneria, a właśnie obchodzimy 300-lecie jej powstania. Przeciwnicy Konstytucji 3 maja uważali ją za efekt spisku masońskiego, a jej uchwalenie nazwali przewrotem majowym.

Trudno się dziwić – procedura uchwalenia konstytucji miała niewiele wspólnego z kanonami demokracji, a marszałek Stanisław Małachowski i wielu posłów było masonami.

– Przez zaangażowanie braci w prace nad konstytucją loże wolnomularskie zamarły. Konstytucja 3 maja nie jest tworem masońskim, ona opiera się na wartościach wspólnych dla środowisk oświeceniowych. Do tej pory nie ustają zresztą spory, czy hasło „Wolność, równość, braterstwo” republika podarowała masonom, czy też było odwrotnie.

ŁOŻE BEZ POLITYKI

Dwa podwórka od pani domu, na dziedzińcu pałacu Branickich, zobaczyłem wystawę o Elizeum, podziemnej rotundzie w dawnym parku na Książęcem. Masoni są w tej okolicy czynni.

– W Elizeum nie było loży, ona miała siedzibę w budynku nazywanym dziś



willą Pniewskiego, który zajmuje obecnie Muzeum Ziemi.

Bohdan Pniewski, wybitny architekt i mason, pozostawił po sobie m.in. obecne gmachy sejmowe.

– Tak, a w willi Pniewskiego za czasów jej pierwszego właściciela, Kazimierza Poniatowskiego, brata króla, odbywały się spotkania lożowe. Po posiedzeniach bracia udawali się podziemnym przejściem do Elizeum, gdzie czekały na nich rozkosze podniebienia, a niektórzy twierdzą, że także łoża, bo Kazimierz Poniatowski słynął z kochliwości.

Podobnie jak jego brat i mason Józef Poniatowski, który siedzi na koniu przed Pałacem Prezydenckim. W 2014 r. w Muzeum Narodowym otwarto wielką wystawę „Masoneria. Pro publico bono”. Zwiedzający mogli się dowiedzieć, jak wybitną rolę odegrali wolnomularze w polskiej historii.

– Odegrali – także w sensie dosłownym – bo autorem słów naszego hymnu jest mason Józef Wybicki, przyjaciel, także łożowy, gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Szczególne słowa uznania za zorganizowanie tej wspaniałej wystawy należą się naszemu wieloletniemu

przyjacielowi prof. Tadeuszowi Cegiel-skiemu, honorowemu wielkiemu mistrzowi Wielkiej Loży Narodowej Polski. **Wystawa dała powód do komentarzy, że współczesna polska masoneria nie jest taka słaba, jak się sądzi.**

– Skoro używa się nas jako straszaka, musimy być przedstawieni jako siła – choćby na papierze. Z artykułu „Feministki, poganki, masonki” opublikowanego w maju w „Naszym Dzienniku” dowiedziałam się, jaką potęgę stanowią dwie polskie loże żeńskie: Prometea i Gaja Aeterna. Mamy inspirować postępowe ekonomistki, filozofki, etyczki, działaczki społeczne. Oczywiście wiele kobiet wymienionych w tekście znam, przyjaźnimy się, ale to wcale nie znaczy, że zaciągam je do loży albo nimi steruję.

Nie maczała zatem pani masonskich palców przy tworzeniu Kongresu Kobiet i jego gabinetu cieni?

– Szczerze mówiąc, bliższe mi są inne inicjatywy, w które angażuję się nie jako masonka, lecz feministka, choćby czarny protest czy akcja „Ratujmy Kobiety”. Ale mam znajome z różnych środowisk, mogę wymienić np. Barbarę Labudę, Marię Szyszkowską, Danutę Waniek. **Prof. Szyszkowska, autorka pierwszego projektu ustawy o związkach partnerskich, w swoim środowisku akademickim staje po stronie PiS.**

– Dla mnie to nie ma znaczenia, jest wolna. Na spotkaniach lożowych z zasady nie rozmawiamy o bieżącej polityce, co najwyżej omawiamy rela-

cje między etyką i polityką. Masoneria nie jest polityczna, nasi bracia i siostry głosują zarówno na prawicę, jak i na lewicę, wyjątek stanowią skrajności: z lewej i prawej strony. Za czasów Jeana-Marie Le Pena wykluczono z loży trzy siostry związane z Ruchem Narodowym za głoszenie hasel ksenofobicznych i wzywanie do nienawiści wobec uchodźców.

ŚWIATŁO NIESIONE NA WSCHÓD

A zatem polityka wpływa na masonów.

– Szczególnie w czasach, gdy nasze idee ponoszą klęskę. Tak było w czasie I wojny światowej. Mimo głoszonego pacyfizmu, kiedy doszło do podziału na państwa centralne i ententę, masoni podzielił się, a loże zamilkły. W czasach autorytarnych loże zamykano: w 1938 r. masoneria została zakazana na mocy dekretu prezydenta Ignacego Mościckiego, po wojnie aktywność wolnomularską uznawano za wroga wobec PRL.

Masoni i masonki są bardzo wyczuleni na przestrzeganie konstytucji, egzekwowanie wszystkich praw i wolności obywatelskich.

Najlepiej czujemy się w demokratycznym państwie prawnym, dlatego masoni i masonki są bardzo wyczuleni na przestrzeganie konstytucji, egzekwowanie wszystkich praw i wolności obywatelskich. W ostatnich latach demokracji zagraża autorytaryzm przykryty populizmem, ale jak pokazało zwycięstwo Emmanuela Macrona, jeszcze Francja

nie zginęła. Obie nasze loże żeńskie należą do obediencji francuskiej, na obediencję polską przyjdzie czas, gdy założymy trzecią lożę.

A zatem rację mają ci, którzy twierdzą, że masoneria, podobnie jak gender, jest „zarazą” przyniesioną z zewnątrz.

– Masoneria narodziła się w Anglii, więc do wszystkich innych krajów została przyniesiona z zewnątrz. Ale przecież podobnie można powiedzieć o chrześcijaństwie czy alfabecie łacińskim. Żyjemy w coraz bardziej zglobalizowanym świecie, od tego nie da się uciec.

Czego chciały Francuzki, pomagając w tworzeniu żeńskich loż w Polsce?

– Na wschód, do krajów pokomunistycznych, chciały nieść światło: idee wolności, równości, praw obywatelskich.

Współczesne polskie masonki miały wielką poprzedniczkę – Izabelę Czarotoryską.

– Zgadza się.

Przy ul. Puławskiej w Warszawie stoi Domek Mauretański, fragment dawnego założenia parkowego zaprojektowanego dla Izabeli Czarotoryskiej przez masona Szymona Zuga, który był także autorem parku na Książęcym.

– W Polsce powstało wiele tzw. ogrodów romantycznych, których założycielkami były panie. Za tą nazwą kryła się masonska myśl architektoniczna oraz symbolika, odniesienia do duchowości, filozofii i sztuki. Najbardziej znanym parkiem romantycznym jest Arkadia – dzieło masonki Heleny Radziwiłłowej.

Po rozbiorach Izabela Czarotoryska założyła park masonski w Puławach, gromadziła w nim pamiątki historyczne, jej zbiory miały cechy kolekcji publicznej, nazwano ją pierwszym polskim muzeum narodowym.

– Izabela Czarotoryska była wielką Europejką, a zarazem patriotką. To



Eksponaty wystawy „Z tradycji masonerii kobiecej”, znajdującej się w siedzibie Wielkiej Żeńskiej Loży Francji w Paryżu, do której należą dwie polskie loże kobiece – Prometea i Gaja Aeterna.

► najlepszy przykład, że te wartości wcale się nie wykluczają. Panie z łóż adopcyjnych, które zasiadały na balkonach w czasie obrad Sejmu Wielkiego, z entuzjazmem przyjęły uchwalenie Konstytucji 3 maja.

SZKLANY SUFIT

Czym były łóż adopcyjne?

– To były takie łóż na pół gwizdka, podporządkowane męskiemu, działające pod kuratelą wyznaczonych braci. Ich działalność ograniczała się do dobroczynności. Napisana w 1723 r. Konstytucja wolnomularzy, tzw. Konstytucja Andersona, zabraniała wstępu do masonerii kobietom, wariatom

O przyznaniu kobietom prawa wyborczego przesądziła rola socjalistów w tworzeniu niepodległego państwa polskiego.

i niewolnym. Łóż adopcyjne były związane z liberalną masonerią francuską; w Anglii – z jej tradycją klubów dżentelmenów – nigdy nie powstały. Z kolei w Polsce przyjęły się błyskawicznie, a nasze masonki miały więcej możliwości niż w wielu krajach na zachodzie Europy. O równouprawnieniu z mężczyznami nie było jednak mowy. „**Równość, wolność, braterstwo**” – ale tylko dla mężczyzn z dobrych domów?

– Kiedy byłam młodą masonką, czyli w latach 90., patrzyłam na nasz ruch z zachwytem: jaki liberalny, jaki postępowy! Ale im głębiej siedzę w temacie, tym lepiej dostrzegam, że masoni byli liberalni tylko wobec siebie, według nich masoneria była wyłącznie dla mężczyzn w fartuszkach. Dotyczy to nie tylko konserwatywnych łóż narodowych, ale także Wielkiego Wschodu Francji, który uważał się za najbardziej liberalną obediencję świata. Kodeks Napoleona pogłębiał nierówność kobiet, a XIX-wieczna burżuazja pogorszyła ich pozycję społeczną. Kobiety musiały same się upomnieć o równe prawa, dostęp do zamkniętych do tej pory dla nich dziedzin życia – dotyczyło to zarówno uczelni wyższych, miejsc pracy, jak i masonerii.

Warszawska loża kobieca przygotowana do odprawienia rytuału Świętego Jana Letniego 24 czerwca br. Taki wystrój robi się tylko raz w roku i tylko w lożach kobiecych.

Kiedy pojawiła się pierwsza pełnoprawna masonka?

– W 1882 r. Była nią Maria Deraismes, pisarka i czołowa bojownicza o prawa kobiet we Francji. Od niej i od brata Georges’a Martina zaczyna się działalność masonerii mieszanej Droit Humain (Prawa Człowieka). Jednak inicjacja Marii Deraismes nie położyła kresu sprzeciwu wewnątrz masonerii wobec udziału w niej kobiet. Kobiety w liberalnej rzekomo Francji uzyskały prawo wyborcze w 1944 r. – nie za sprawą masonów, lecz w dużej mierze dzięki Amerykanom, którzy wyzwolili ten kraj. Dopiero po wojnie powstały pełnoprawne łóż czysto kobiece, w zeszłym roku obchodziliśmy 70-lecie

Wielkiej Żeńskiej Łoży Francji, obediencji, do której należą obie polskie łóż kobiece.

W Polsce kobiety uzyskały prawo wyborcze już w 1918 r. To zasługa socjalistów czy masonów z kręgu Piłsudskiego?

– Wtedy masoni byli nieliczni i rozproszeni.

W Legionach ponoć było ich całkiem sporo.

– Kilku dziesięciu mężczyzn i dwie kobiety. O przyznaniu kobietom pra-

wa wyborczego przesądziła rola socjalistów w tworzeniu niepodległego państwa. Postulat równouprawnienia politycznego kobiet znalazł się w programie rządu Ignacego Daszyńskiego. O swoje prawa zabiegały same panie: delegacja z Zofią Moraczewską, żoną premiera Jędrzeja Moraczewskiego, udała się w tej sprawie do Piłsudskiego, gdy wrócił z internowania. I odniosły sukces!

Piłsudski miał ulegać podszeptom masonów.

– Pewnie mu szeptali do ucha, ale on w większym stopniu wykorzystywał masonerię do swoich celów, niż ulegał jej wpływom, był na to zbyt silną osobowością. Owszem, wysłał do łóż swoich ludzi, tzw. desant pułkowników, ale wycofał ich po zamachu majowym, gdy z jego dawnych idei socjalistycznych nic nie zostało, co spowodowało wielki kryzys łóż. Ale oczywiście, jeśli szukać masonów w II Rzeczypospolitej, to na pewno w otoczeniu Piłsudskiego, a nie Dmowskiego.

Dzisiaj te dwie trumny się łączą.

– Pewnie obaj, Piłsudski i Dmowski, przewracają się z tego powodu w grobie.

MASONI Z PAPIEŻEM

Piłsudski miał mnóstwo problemów z rozwodem, musiał przejść na ewangelicyzm.

– O rozwody cywilne walczył Boy, pisząc w „Kurierze Porannym” w końcu lat 20. – gdy pracowano nad kodeksem postępowania cywilnego – felietony, które weszły potem do zbioru „Dziwice konsystorskie”. Zarzucano mu, że jest inspirowany przez masonów, lecz i bez tych podpowiedzi obnażałby obłudę związaną z tzw. rozwodami kościelnymi.

Rozwody cywilne wprowadzono w 1946 r., prawo kobiet do aborcji zaś 10 lat później. Z całą pewnością stało się to bez masonskich podszeptów.

– W Polsce Ludowej od lat 60. działała – tajnie – jedynie loża Kopernik. Składała się z kilkunastu starszych panów, sądzę, że nie przyszłoby im do głowy walczenie o prawo do aborcji. „Komusza” władza dała Polkom to, o co we Francji jeszcze długo toczyły walkę masonki z naszej obediencji. Teraz polskie masonki też mają o co walczyć.





Na pierwsze spotkanie umówił mnie mąż, Adam Odrowąż-Wysocki, który był członkiem loży warszawskiej Wolność Przywrócona.

– Rzeczywiście, gdy przystępowałam do masonerii, w szkołach znowu była religia, wprowadzono ustawę antyaborcyjną, ograniczono dostęp do antykoncepcji, próbowano zagonić kobiety do dzieci, kuchni i kościoła.

Jak pani trafiła do masonerii?

– Mój mąż, Adam Odrowąż-Wysocki, był członkiem loży warszawskiej Wolność Przywrócona, należącej do Wielkiego Wschodu Francji. To on umówił mnie na pierwsze spotkanie. Uzyskałam także wsparcie prof. Zbigniewa Gertycha, notabene dziadka stryjecznego Romana Giertycha.

Mówimy o wicepremierze w rządzie Messnera, działaczu PZPR?

– Tak, kiedyś gościliśmy go w naszym mieszkaniu – Zbyszek przyjaźnił się z Adamem od lat 50. – prof. Gertych powiedział: „Mirko droga, jako wielki mistrz zrobię wszystko, aby Wielki Wschód Polski zaczął przyjmować Polki”. I tak się stało, choć dopiero po 2000 r., po upływie jego kadencji. Nawiasem mówiąc, Wielki Wschód Polski zaczął przyjmować kobiety wcześniej niż Wielki Wschód Francji! Tamta obediencja otworzyła się na Francuzki dopiero kilka lat temu, i to za sprawą niecodziennego przypadku. Jeden z braci okazał się osobą transpłciową, przeszedł operację zmiany płci i na posiedzeniu loży postawił kwestię swojej tożsamości. W głosowaniu większość

opowiedziała się za pozostawieniem dotychczasowego brata w loży już jako kobiety. Od tego momentu zaczęła się historia Wielkiego Wschodu Francji jako obediencji koedukacyjnej.

Kierowała pani przez trzy lata pierwszą polską lożą czysto kobiecą. Jak ona powstała?

– Na początku byłyśmy dwie, do 2000 r., czyli do zapalenia świec Prometei, zajmowałyśmy się pracą pozytywistyczną, pisałyśmy deski, prace, które mieszkające we Francji Polki tłumaczyły, a potem przekazywały do oceny i poprawy. Jeździliśmy do Francji, tam byłyśmy inicjowane i podniesione na czeladniczki. Loża powstała, gdy zgromadziło się kilkanaście masonek.

Wśród masonek czystych feministek, takich jak ja, jest garstka.

Zrobiło się o pani głośno dwa lata temu, po opublikowaniu na blogu wspólnego apelu 107 masońskich w sprawie przyjmowania uchodźców. Oskarżano panią i masonerię o wykorzystaniu potopu uchodźców do zniszczenia wiary, narodu i rodziny.

– To dziwne, bo chyba w żadnej innej sprawie nie byliśmy tak blisko stanowiska papieża Franciszka. Mówimy, że kochamy swój kraj, jesteśmy przywiązani

do polskiej historii, ale – podobnie jak papieżowi – obce jest nam przesłanie: „Moja chata z kraja”. Wobec bezmiaru kosmosu jesteśmy pyłkiem, łączy nas wspólny los, wspólne zagrożenie zagładą w wyniku wyczerpania zasobów naturalnych, zmiany klimatu, wojny nuklearnej. Jestem przekonana, że wobec globalnych zagrożeń wywoływanie podziałów na Polaków katolików i uchodźców terrorystów nie ma sensu.

Przejdźmy z kosmosu na ziemię – na czym polega aktywność masońska?

– Spotykamy się raz lub dwa razy w miesiącu w tym samym miejscu, które nazywamy świątynią. Przywiązujemy wielką wagę do oprawy, symboli. Ale spotkania lożowe nie sprowadzają się do rytuałów. Siostry prezentują swoje deski na tematy filozoficzne, etyczne, historyczne, wokół nich toczy się dyskusja.

Nie agituje do udziału w akcjach politycznych, społecznych, do wychodzenia na ulice?

– Udział w podobnych akcjach jest kwestią osobistego wyboru każdej z siostr, do niczego nie nakłaniamy. Zresztą wbrew opinii nieprzychylnych nam autorów, wśród masonek czystych feministek, takich jak ja, jest garstka.

Krzysztof Piławski

SKAŁA NIEZGODY

Wychodząca z Unii Wielka Brytania kurczowo trzyma się Gibraltaru



Mateusz Mazzini

Skalny przyczółek na skraju Europy niemal od momentu przekazania go pod jurysdykcję Wielkiej Brytanii na mocy podpisanego w 1713 r. traktatu z Utrechtu pozostaje osią konfliktu Londynu i Madrytu. Dziś realia geopolityczne są inne, oba państwa należą do NATO, a Wielka Brytania zlikwidowała w Gibraltarze ważną niegdyś i prestiżową bazę marynarki wojennej. Jednak retoryka

go i ubezpieczeniowego. Marzeniem Madrytu jest natomiast przejęcie kontroli nad tym exodusem.

MATKA BRYTANIA

Z prawnego punktu widzenia wydaje się to mało prawdopodobne. Gibraltar w świetle jurysdykcji międzynarodowej stanowi brytyjskie terytorium zamorskie, w którym władza podzielona jest między rząd lokalny i ten w Londynie. Mieszkańcy Gibraltaru są zresztą nie tylko instytucjo-

tucją, choć Gibraltar jest suwerenny w wielu aspektach – od szkolnictwa po ordynację wyborczą i prawo karne – to spora część strategicznych decyzji, z polityką zagraniczną oraz kwestiami bezpieczeństwa na czele, oddana została w ręce Londynu. Najlepszym dowodem na silne więzy łączące Gibraltar z Wyspami Brytyjskimi była niedawna wypowiedź premiera Fabiana Picarda, który określił mieszkańców półwyspu „jednym z narodów tworzących Wielką Brytanię”, na równi z Anglikami, Walijczykami, Szkotami i Irlandczykami z Północy. Na pierwszy rzut oka Madryt nie ma tu więc czego szukać.

Jednak Gibraltar to także silnie zeuropeizowany zakątek Półwyspu Iberyjskiego. Głównymi źródłami przychodu budżetowego są turystyka, sektor finansowy i firmy rozwijające nowe technologie. Siedziby w Gibraltarze zakłada coraz więcej hiszpańskich i portugalskich start-upów. Kusi je uniwersalne, anglojęzyczne środowisko pracy, przejrzysta administracja i, jak to często bywa w tego typu enklawach, luźniejszy reżim podatkowy. Mieszkańcy półwyspu zarabiają też krocie

Siedziby w Gibraltarze zakłada coraz więcej hiszpańskich i portugalskich start-upów.

polityków brytyjskich i hiszpańskich w kwestii półwyspu zajmującego niecałe 7 km kw. przypomina mowę wojenną. Kiedyś przedmiotem walk była kontrola nad bramą do basenu Morza Śródziemnego, dziś cele są inne. Po zeszłorocznym triumfie obozu wyjścia w referendum brexitowym Gibraltar ma nadzieję, a przede wszystkim spory potencjał, by stać się spokojną przystanią dla uciekających z Londynu firm z sektora finansowe-

nalnie związani z Wielką Brytanią, ale i tożsamościowo bardzo z nią zżyci. Dwukrotnie, w 1967 r. i w 2002 r., odrzucili w referendum możliwość oddania się pod władzę Madrytu. W codziennych rozmowach dodają zresztą (częściej niż Brytyjczycy z Wysp), że czują się poddani brytyjskiej monarchii, ich walutą jest funt (wprawdzie lokalny, gibraltarski, ale przecież funt), a językiem angielski. Zgodnie z uchwaloną w 2006 r. nową konstytu-

na tłumach turystów wspinających się na Skałę Gibraltarską i bawiących się z tutejszymi magotami. Zdecydowana większość ciekawych tego skrawka Europy – ok. 88% według najnowszych statystyk brytyjskiej izby turystycznej – trafia na półwysep przez lądowe przejście graniczne, a nie drogą lotniczą. Wreszcie z powodu strategicznego położenia, zaledwie 14 km od brzegów Afryki, Gibraltar pozostaje ważny dla Unii Europejskiej, która dzięki swoim instalacjom szpiegowskim i nadzorującym może skutecznie walczyć z przemytem narkotyków i praniem brudnych pieniędzy.

Innymi słowy, Gibraltar, choć z krwi i kości brytyjski, bez zjednoczonej Europy nie byłby w stanie dalej funkcjonować w obecnym modelu gospodarczym.

MADRYT MA OKO

Słowne przepychanki trwałyby nadal, gdyby nie decyzja brytyjskich obywateli podjęta w referendum 23 czerwca 2016 r. Mieszkańcy Wypu zagłosowali za wyjściem z Unii. Tego dnia jednak Gibraltar skreślił w przeciwną stronę. Mieszkańcy półwyspu, świadomi swoich powiązań ekonomicznych z UE i niestychanej nie-

pożary w polityce krajowej, choć priorytetem powinny być rozpoczęte niedawno rozmowy z Brukselą na temat warunków wyjścia ze zjednoczonej Europy. W obliczu decyzyjnego paraliżu w Londynie pozostałe kraje Wielkiej Brytanii postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Premier Walii Carwyn Jones odwiedził niedawno Gibraltar i we wspólnym wystąpieniu z premierem Picardem podkreślił, że głos wszystkich części Królestwa w sprawie Brexitu musi wybrzmiewać w Westminsterze jednakowo głośno. Picardo dodał, że zarówno z punktu widzenia Gibraltar, jak i Walii najważniejsze jest, by po Brexicie „nie doszło do powstania zbędnych barier tam, gdzie dziś nie ma ich w ogóle”. Oczywiście miał na myśli ewentualny protekcyjizm handlowy, cła i utrudniony dostęp do wolnego rynku, bez którego gospodarce półwyspu grozi niewyobrażalna zapaść.

Gibraltar może jednak na wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii bardzo skorzystać – wszystko zależy od porozumienia wynegocjowanego z Brukselą. Jeśli uda się zachować jedność instytucjonalną z Wyspami oraz względnie niezakłócony dostęp do wolnego rynku i swobodę przepływu osób, półwysep może się

Gibraltar bez zjednoczonej Europy nie mógłby funkcjonować w obecnym modelu gospodarczym.

pewności polityczno-gospodarczej, jaką zafundowałby im Brexit, niemal jednogłośnie opowiedzieli się przeciw rozwodowi z Brukselą. Przy niespotykanej w innych częściach kraju frekwencji (aż 83%) ponad 95% głosujących opowiedziało się przeciwko opuszczeniu Unii Europejskiej. Taki wynik oczywiście nie został niezauważony w Madrycie i szybko odnowił dyskusję o możliwym przejściu skalistego przyczółka pod zwierzchnictwo Hiszpanii.

Przyszłość Gibraltar po Brexicie, podobnie jak całej Wielkiej Brytanii, pozostaje na razie niewiadomą. Po ostatnich wyborach parlamentarnych, w których rządząca Partia Konserwatywna zamiast umocnić swój mandat, znacznie go zredukowała, wśród politycznych elit w Westminsterze zapanował chaos, którego końca nie widać. Osłabiona premier Theresa May musi gasić

przekształcić w idealne schronienie dla uciekających z Londynu instytucji finansowych i ubezpieczycieli. Z jednej strony, przedsiębiorcy zachowają dostęp do brytyjskiego rynku, będą mogli też liczyć na anglojęzyczną kadrę. Z drugiej – unikną prawnego i instytucjonalnego chaosu związanego z koniecznością przepisania brytyjskiego prawa. Gibraltarska lokalizacja da im również bliskość unijnego terytorium oraz możliwość korzystania z lokalnych ulg podatkowych i wytrychów prawnych, na które Londyn nie będzie mieć większego wpływu.

Niektórzy gracze z City już robią podchody pod ewentualny transfer na półwysep. Jak twierdzi minister handlu Gibraltar Albert Isola, od chwili referendum brexitowego aż 26 firm z sektora finansowego i nowych technologii złożyło w miejscowym sądzie aplikacje o przeniesienie tam działalności gospodarczej. Krót-

ko mówiąc, przy sprzyjających rozstrzygnięciach Gibraltar może skupić w sobie najlepsze cechy obu światów: unijnego i brytyjskiego.

NAPIĘTE RELACJE

Co na to Hiszpania? Tradycyjnie uprzedzona do Wielkiej Brytanii najchętniej postawiłaby możliwie najtwardsze warunki w negocjacjach dotyczących Brexitu i ucięła spekulacje w sprawie Gibraltar, niejako zmuszając mieszkańców półwyspu do przejścia pod władzę Madrytu. Jeśli bowiem dostęp do wspólnego rynku zostanie całkowicie odcięty, a swoboda przepływu osób znacząco utrudniona, europejscy biznesmeni nie będą mieli czego szukać na półwyspie, a lokalna gospodarka błyskawicznie popadnie w recesję. Hiszpanie liczą na to, że proeuropejscy mieszkańcy półwyspu sami zwrócą się w kierunku Madrytu, a Brytyjczykom utrzymywanie deficytowego terytorium zwyczajnie przestanie się opłacać. Na razie Londyn nie zamierza narażać na szwank swojej dumy, dlatego eskalacja napięcia trwa. Zaczął hiszpański premier Mariano Rajoy, domagając się natychmiastowego „zwrotu” Gibraltar Hiszpanom. W odpowiedzi minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Boris Johnson zapowiedział, że Londyn zrobi wszystko, by utrzymać „brytyjskość” półwyspu i jego mieszkańców. Hiszpanów z kolei oskarżył o hipokryzję, podkreślając, że domagają się kontroli nad Gibraltar, nie chcąc przy tym zrezygnować z Ceuty i Melilli, swoich eksklaw w Maroku. Wreszcie ostatnio, tuż przed wizytą w Gibraltarze hiszpańskiej pary królewskiej, doszło do groźnego incydentu na morzu. Stacjonująca w Gibraltarze łódź patrolowa brytyjskiej marynarki ledwo uniknęła zderzenia z hiszpańskim niszczycielem, który miał zignorować nadawane po hiszpańsku komunikaty wzywające do opuszczenia brytyjskich wód terytorialnych. Do zderzenia nie doszło, ale głowy polityków znów rozgrzały się do czerwoności. Przy tak napiętych relacjach jakiegokolwiek pokojowego przekazania władzy wydaje się niemożliwe. A biorąc pod uwagę brytyjską tradycję wszczynania wojen o małe, skaliste enklawy otoczone morzem, nie powinno się wykluczać żadnego rozwiązania.

MACRON: Więcej wizji, mniej śrubokrętów

Prezydent Francji obiecuje reformy, które mają zdyscyplinować państwa unijne

Wojciech Osiński

Latem 2014 r. w biurze berlińskiego profesora Henrika Enderleina zadzwonił telefon. Do znanego ekonomisty dobijał się jego francuski kolega po fachu Jean Pisani-Ferry. – Henriku, czy możecie zatrudnić na waszej uczelni byłego doradcę François Hollande’a? Nazywa się Macron i jest znakomitym ekonomistą. Być może go znasz. Zdolny, ale trochę niepokorny. Pokłócił się z prezydentem i teraz szuka pracy – mówił Francuz. Enderlein już wtedy wiedział, kim jest Emmanuel Macron. Spotkał go w Pałacu Elizejskim, kiedy Macron był doradcą Hollande’a. Obaj wzięli udział w panelu o niemiecko-francuskich stosunkach gospodarczych.

Macron nie został jednak doceniony w berlińskiej Hertie School of Governance, bo wkrótce pogodził się z prezydentem i przyjął tekę ministra gospodarki w rządzie Manuela Vallsa. Ale już podczas tamtej rozmowy telefonicznej Enderlein i Pisani-Ferry zgodnie uznali, że „będą ludzie z tego Macrona”.

Niemniej jednak warto zadać sobie pytanie: co by było, gdyby Macron jesienią 2014 r. rzeczywiście przeprowadził się do Berlina. Czy Marine Le Pen byłaby dziś prezydentem? Przypuszczalnie Angela Merkel byłaby wtedy załamana. Po bezapelacyjnych zwycięstwach lidera La République en marche! (LREM) w wyborach prezydenckich i parlamentarnych szefowa niemieckiego rządu odetchnęła, ale czy może dziś spać spokojnie? Prezydent Francji zawładnął sercami wielu Europejczyków, lecz jest przekonany, że niemiecka dominacja w UE musi dobiec końca. Dla Merkel jest więc przyjacielem i zarazem wrogiem. Politykiem, który w tandemie z przyszłą kanclerz (lub przyszłym kanclerzem) Niemiec pragnie urato-

wać Unię, jednocześnie naciskając, aby zwiększyła inwestycje. Niemiec-ko-francuska przyjaźń może być ożywcza, lecz z niemieckiego punktu widzenia niezwykle kosztowna.

ODPOWIEDNIA KOLEJNOŚĆ

Według założeń Macrona Unia powinna mieć jedną faktyczną centralę – w Brukseli. Plany francuskiego prezydenta przewidują ponadto wystawienie jednego ministra gospodarki i finansów, który miałby reprezentować wszystkie państwa członkowskie. Prezydent chciałby także, aby razem ponosiły odpowiedzialność za wspólne długi, co zaskoczyło niemieckiego ministra finansów Wolfganga Schäuble. „Jeśli mamy wspólnie wzmocnić UE, to najpierw Francja i Włochy

Berlin i Paryż marzą o unii fiskalnej z ujednoliconym systemem skarbowym.

muszą same poprawić swoją sytuację. Wtedy porozmawiamy, jak zmienić Unię. To jest odpowiednia kolejność”, zaznaczył Schäuble w wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel”.

Sama Merkel już kilkakrotnie podkreślała w mediach, że jej rząd na pewno nie zmieni polityki gospodarczej „tylko z tego względu, że Macron został prezydentem”.

Postulaty nowego gospodarza Pałacu Elizejskiego dodały zresztą pieprzu niemieckiej kampanii wyborczej. Liderzy SPD próbują wykorzystać różnice między Macronem i Merkel oraz udowodnić, że tylko socjaldemokraci będą w stanie przyzwolić na jego śmiałe plany. Minister spraw zagranicznych Sigmar Gabriel i kandydat na kanclerza Martin Schulz co rusz wyrażają wiarę w słuszność spostrzeżeń Macrona. – Ten, kto kwestionuje wagę jedności niemiecko-francuskiej dla gospodarek krajów UE, nie wie, co mówi – uwa-

ża Gabriel, autor głośnego ostatnio dokumentu Élysée 2.0, czyli koncepcji wznowienia traktatu elizejskiego z 1963 r. – Przestańmy wyliczać wady pomysłów Macrona, a zacznijmy akcentować, co jest z nimi zbieżne. Byłoby żal, gdyby nasz narodowy egoizm zniweczył ambitne plany nowej francuskiej administracji – dodaje.

Ten przedwyborczy strzał był wymierzony w Schäublego i jego rygorystyczną politykę oszczędnościową. Minister finansów zareagował ze stoickim spokojem człowieka od 55 lat obecnego w polityce. – Nowy szef niemieckiej dyplomacji ma widocznie teraz więcej pomysłów na gospodarkę niż swego czasu jako minister gospodarki. To ja pytam: dlaczego już wtedy nie zrealizował swoich planów? – pyta Schäuble. I dodaje: – Jeśli nadwyżka handlowa w Niemczech pozwoli nam na większe inwestycje, to nie będziemy się temu przeciwstawiać. Zga-

dzam się, Gabriel powinien częściej słuchać porad Macrona: mniej gadać, za to więcej działać.

W chadecji panuje zresztą przekonanie, że niemiecka nadwyżka handlowa nie ma związku z polityką. Za główny jej powód eksperci uważają wysoką konkurencyjność gospodarki oraz politykę monetarną Europejskiego Banku Centralnego, który stawia na niskie oprocentowanie, popierane skądinąd przez samego Macrona. Tyle że polityka pieniężna Maria Draghiego obniżyła także kurs euro, co sprawiło, że niemieckie produkty stały się na świecie tańsze i atrakcyjniejsze.

– Gdyby nie było euro, nie mielibyśmy rekordowej nadwyżki eksportowej. Warto jednak zapytać, czy to jedynie nasza wina – ciągnie Schäuble. Jednym z zabiegów mogących ograniczyć niemiecką nadwyżkę handlową byłoby obniżenie podatków, ale według ministra finansów



Niemiecko-francuska przyjaźń może być ożywcza, lecz dla Niemców niezwykle kosztowna.

funkcji komisarza ds. walutowych i gospodarczych ze stanowiskiem szefa Eurogrupy, co nie wymagałoby wspomnianych zmian. Natomiast Gabriel chciałby, aby Niemcy i Francja wystawiły także wspólnych przedstawicieli w innych gremiach, np. w Międzynarodowym Funduszu Walutowym.

Macron i Gabriel są zresztą dobrymi znajomymi. Pozostawali w kontakcie, kiedy odpowiadali w swoich krajach za resort gospodarki. I już wtedy zastanawiali się nad projektami intensywniejszej współpracy. Tydzień po atakach terrorystycznych w Paryżu w 2015 r. Macron zaprosił ówczesnego szefa SPD wraz z małżonką na obiad. A Gabriel zaproponował mu pomoc w kampanii prezydenckiej. Zbyt głośne poparcie ze strony Merkel i CDU mogło mu bowiem zaszkodzić lub zniechęcić znaczną część lewicowego elektoratu. Natomiast Gabriel był w Paryżu mile widziany. Chociaż piastował funkcję wicekanclerza w rządzie Merkel, nie zaważało się skrytykować Schäublego.

MISTRZ DIALEKTYKI

Sam Macron bez względu na zabarwienie polityczne obecnego rządu w Niemczech potrafi umiejętnie grać na dyplomatycznym fortepianie.

W przemówieniu na Uniwersytecie Humboldtów powoływał się na tezy Schäublego z lat 90., w których poli-

tyk CDU apelował o ścisłą współpracę gospodarczą państw Unii, wzmocnioną przez niemiecko-francuski sojusz. Lider En Marche! wykonał więc w Niemczech ukłon w kierunku człowieka, który nad Sekwaną bywa wyszydzany, a jego kurs oszczędnościowy stanowczo odrzucany, szczególnie przez samego Macrona w latach 2014-2016.

Prezydent Francji jest mistrzem dialektyki politycznej. Chce pokazać, że nie puszcza niemieckich zmartwień mimo uszu, bo zawsze może się znaleźć w pozycji słabszego. Merkel doskonale o tym wie. Obserwuje Macrona już od kilku lat. Młody polityk często siedział obok Hollande'a, kiedy kanclerz odwiedzała go w Pałacu Elizejskim. Pamięta też wizytę Macrona w 2014 r., kiedy

to właśnie współrządzająca SPD na to się nie zgadza.

ÉLYSÉE 2.0

Politycy SPD robią jednak swoje i próbują wytworzyć przed jesiennymi wyborami do Bundestagu klimat przyzwolenia dla pomysłów Macrona. Prezydent Francji chce wprowadzić wspólny unijny budżet inwestycyjny, kontrolowany przez europosłów z krajów strefy euro. – Taki budżet pozwoliłby na szybkie działanie, kiedy Unię znów zaskoczy kryzys. Bez dogłębnych reform nasza waluta jest skazana na wymarcie – przekonywał Macron na początku roku podczas wystąpienia na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. Ten pomysł jest zbieżny z niemieckim planem Élysée 2.0. Prezydent Francji woli więc poczekać do wyborów do Bundestagu, nie przesadzając z pochwałami dla Merkel.

Niemieccy socjaldemokraci domagają się intensywniejszej współpracy z Francją nie tylko w gospodarce i strefie euro, ale także w obszarach nauki, infrastruktury, cyfryzacji i dyplomacji. Według wstępnych ustaleń zawartych w dokumencie Élysée 2.0 oba rządy musiałyby się zobowiązać do powołania ministra ds. współpracy niemiecko-francuskiej. Niemiecki urzędnik byłby np. upoważniony do uczest-

nictwa w posiedzeniach francuskiego rządu i odwrotnie. Te dwie osoby koordynowałyby wspólne stanowiska w polityce zagranicznej. W gremiach UE występowałaby wyłącznie jedna osoba, przedstawiająca jednolite koncepcje obu państw członkowskich. Berlin i Paryż marzą ponadto o unii fiskalnej z ujednoliconym systemem skarbowym. A wszelkie kwestie obronności, które Francja omawia w Radzie

Według prezydenta Francji Unia powinna mieć jedną faktyczną centralę – w Brukseli.

Bezpieczeństwa ONZ, mają być z kolei wcześniej konsultowane z niemieckim rządem. Wobec tego w planach jest powołanie odpowiednich organów zacieśniających współpracę i wzajemną kontrolę.

Jeśli chodzi zaś o unię fiskalną i wspólnego ministra finansów, to z Macronem zgadzają się zarówno CDU, jak i SPD. „Już wielokrotnie składałam podobne propozycje, ale taka osoba musiałaby dysponować odpowiednim budżetem i wszelkimi narzędziami kontroli, mogącymi zapobiec nowemu zadłużeniu innych państw członkowskich. To jednak wiąże się ze zmianami w traktatach UE, co wydaje się mało realistyczne”, twierdzi Merkel na łamach dziennika „Die Welt”. Macron z kolei proponuje połączenie

► francuski minister gospodarki zażądał od niej 50 mld euro dodatkowych inwestycji. Już wtedy Niemcy ekonomiści uważali ten pomysł za przesadzony. Merkel zauważyła, że Macron jest elokwentny i obdarzony zdolnością perswazji, przy czym nie przepada za politykami, którzy wygrywają wybory jedynie pięknymi słówkami. Być może dlatego, że sama nie jest obdarzona szczególnym talentem retorycznym. Ale i tak Macron jest jej znacznie bliższy niż np. konserwatysta François

unijnych, które wzmocnią wzajemną kontrolę. Tyle że dotąd to właśnie władze Francji sprzeciwiały się zbyt daleko posuniętym ingerencjom tych instytucji w wewnętrzne sprawy państw członkowskich.

KOMPETENCJE W ROZSYPCE

Sukces niemiecko-francuskiej lokomotywy zależy więc w dużej mierze od Macrona. Jeśli uda mu się skonsolidować ruch LREM, wyciągnąć kraj

westycyjnego w UE, zmuszającego Niemcy do większych wydatków, wywołał w tych krajach falę przychylnych artykułów. Ale i politycy z innych krajów (skądinąd zdeklarowani przyjaciele Berlina) opierają się niemieckiej strategii zaciskania pasa. – Oszczędzanie w czasach, kiedy w południowych państwach panuje ubóstwo, uwłacza wartościom naszej wspólnoty – przekonuje Jean Asselborn, minister spraw zagranicznych Luksemburga. Nawet władze samej Unii zaskakują krytycznymi komentarzami. Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker zapewniał podczas ostatniego pobytu w Berlinie: – To, co Macron mówi o wspólnej odpowiedzialności, jest sensowne, zwłaszcza dlatego, że sam o tym nieustannie mówię.

Jedno jest pewne: UE w obecnym kształcie nie przekonuje i wymaga zmian. To, co kiedyś ją wyróżniało, czyli rodzaj wspólnoty gospodarczej bez wyraźnej politycznej centrali, dziś stało się jej głównym problemem. Unią zarządza 27 komisarzy, a ich kompetencje są tak podzielone, że niezliczona ilość unijnych urzędników jest głównie zajęta tym, żeby szefowie ich resortów nie wchodzili sobie w drogę. Natomiast ministra finansów wciąż brakuje. Unijni przywódcy bezustannie powołują się na socjalne i chrześcijańskie wartości wspólnoty, ale mało mogą zrobić, kiedy jej północ cieszy się dobrą koniunkturą, a na południowym skraju wielu ludzi cierpi biedę. Unia wymaga finansowej centrali, to nie ulega wątpliwości. Ale jak ona ma wyglądać? Niemiecki (chadecki) wariant zakłada, że ma powstać organ kontrolny, regulujący zadłużenie pozostałych państw członkowskich. Macron zaś marzy o swego rodzaju europejskim urzędzie ds. opieki społecznej, który zniweluje różnice poziomu życia wśród mieszkańców UE.

Czy te koncepcje są do pogodzenia? Macron twierdzi, że tak. Prezydent Francji obiecuje reformy dyscyplinujące państwa unijne, a zarazem inwestowanie w gospodarkę, które znalazły się w kryzysie. We wspomnianym przemówieniu na Uniwersytecie Humboldtów zacytował też Jacques'a Delors'a. Były szef Komisji Europejskiej powiedział, że Unia potrzebuje wizji i śrubokrętu. – Niestety, na razie mamy zbyt wiele śrubokrętów, a za to żadnej wizji – spuentował Macron.

Macron chce wprowadzić wspólny unijny budżet inwestycyjny, kontrolowany przez europosłów z krajów strefy euro.

Fillon, który w Berlinie uchodził początkowo za faworyta w wyścigu o fotel prezydencki. Kandydat Republikanów był wobec Moskwy bardziej ustępliwy niż Macron, nie mówiąc już o Marine Le Pen, jawnie afirmującej politykę ekspansyjną Kremla. A Merkel będzie tymczasem dalej spokojnie obserwować, czy Macron potwierdzi przedwyborcze słowa czynami.

Przypomnijmy, że wielu Niemców odrzuca pomysły Macrona i tezy zawarte w planie Élysée 2.0. Przeszło połowa (64%) nie chce przerwania aktualnej polityki oszczędnościowej. Merkel nie wysłała do Paryża lukrowanych listów, ale też nie neguje wszystkich zamiarów nowego prezydenta. Takie sygnały byłyby zbyt ryzykowne przed wyborami. Szefowa rządu popiera po części plany reform instytucji

z kryzysu gospodarczego i ocalić przed dalszym zadłużeniem, Merkel wyjdzie mu zapewne naprzeciw. Choć z pewnością nie obierze kursu konfrontacyjnego. Gospodarz Pałacu Elizejskiego ma na świecie wielu znajomych. – Macron stoi dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ja – stwierdził były premier Włoch Matteo Renzi. Przez włoskie media przewija się plotka, jakoby podczas majowego spotkania Baracka Obamy i Mattea Renziego w Mediolanie obaj spontanicznie zadzwonili do Macrona. Kiedy ten odebrał, Renzi rzucił: – Dzień dobry, tu mówi asystent byłego prezydenta USA. Chwileczkę, zaraz go z panem połączę.

Włochy – ale również Hiszpania, Portugalia i Grecja – będą chciały przeciągnąć Macrona na swoją stronę. Pomysł wspólnego budżetu in-



Wyślij SMS o treści LEON pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)



Leon prosi o pomoc.

Leon wyprowadzony z handlarzkiej komórki strzyże wielkimi uszami. Rozgląda się na ile pozwala lina zaciskająca skórzany kantarek. Nikogo nie woła. Nie ryczy. Nie zna tego miejsca. Przyjechał tu nocą, chwilę temu. Nie tak miało jego życie wyglądać.

Jego były właściciel - hodowca miał plan na Leona. Osiołek miał pracować na nadmorskim bulwarze. Wozić dzieci od świtu do zmierzchu. Ale część planów zostaje

tylko planem i zamiast z siodełkiem całe dnie tupać po kostce brukowej, Leon został wymieniony na większego i spokojniejszego osła. Niby poszczęściło się Leonowi, bo nie będzie w skwarze całe dnie pracował, a z drugiej strony, skoro nie może zarobić, odebrano mu nawet prawo do życia.

Bo małe osiołki nie mają właściwie żadnych praw. Trzymane dla zarobku czy rozrywki, ciągnące za uszy czego nienawidzą, latami robią za lokalną atrakcję albo, tak jak Leon, jadą do handlarza niedługo po tym jak rozpoczęły życie. Zbędne. Nieprzydatne. Uparte i w ocenie właściciela do niczego się nie nadają.

Możemy ocalić Leona. Podać mu życie i dach nad głową. Nie będzie musiał wozić dzieci na swoim grzbiecie. Nie będzie musiał być przydatny. Nam wystarczy, że będzie żył.

Prosimy pomóż Leonowi. Potrzeba 1800 zł. Mamy czas do 15 lipca.

Leona można wspierać dokonując wpłat tytułem LEON na konto fundacji Centaurus PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

KIEDY DEMOKRATA NIENAWIDZI DEMOKRACJI?



Zadając takie pytanie i nie traktując go jako fircykowatego zawijaska, musimy powiedzieć, że sytuacja taka może się zdarzyć i się zdarza. Nie trzeba daleko szukać, sam niekiedy i coraz częściej mam demokracji po dziurki w nosie. Oczywiście nie tej wyśniewanej, mojej, upragnionej, spełnionej, która na sztandarze ma wolność, równość, solidarność, która zabiega o słabszych i mniej przebojowych albo wykluczonych uczestników i uczestniczki życia publicznego, politycznego, społecznego. Która jest transparentna, empatyczna, z wyobraźnią. Która mocniej trzyma się reguł równościowych niż rąk i kieszeni sprzymierzeńców. Która w dominacji większościowej nie widzi spełnienia snów o zasłużonej potęgze, ale zjawisko społeczne wymagające korekt, pracy i okiełznania. Nie myślę tu o demokracji, która w różnorodnej wielości zawodników/zawodniczek społecznej nierównowagi widzi wartość samą w sobie, i to wartość ważniejszą niż jednorodna, zgodna masa jednej wiary, jednej biedy, jednego wodza, jednego koloru skóry i jednego narzecza.

Problem w tym, że naprzeciw stoi coś jakby pokracznego, zamaskowanego, co wszak swoją demokracją nie jest, a mimo to jakąś chyba przecież jest. Dla wielu tą jedyną i wytęsknioną. W mojej jest dla nich miejsce (przynajmniej deklaratywnie), w ich – dla mnie nie bardzo. „Nie może większość chodzić na pasku mniejszości”, powiadają, a od czasu, gdy najbardziej ezoteryczne z elitarnych tołstych żurnali prawicy ponad 20 lat temu wyciągnęły z niepamięci niemieckiego prawnika i filozofa prawa z czasów hitlerowskich Niemiec Carla Schmitta, wałą nas obuchem „suwerena” z całą siłą. Zwycięzca bierze wszystko i najchętniej na zawsze albo chociaż na jak najdłużej. I nie pozbywa się bynajmniej instytucji demokratycznych, mówiąc: chcę mieć swoje, autorytarne. Nie, nie, przerabia, przemacelowuje zastane, żeby wciąż niby były, ale jednak były już czymś innym. To przypadek Trybunału Konstytucyjnego, który po zmasakrowaniu przez rządzącą większość przez dwa lata formalnie jest, ale jakby go nie było, nie wchodząc w szczegóły. W sumie kwintesencja demokratyzmu – parlament – też wciąż jest, a tylko pozawieszano na kołkach wiele zwyczajowych reguł, żeby de facto rządzącym nie bruździć.

No ale z drugiej strony jest tak, że nie ma obowiązującego wzorca demokracji, żadne Sèvres nie istnieje, kto więc i dlaczego ma decydować, która demokracja jest lepsza, bardziej demokratyczna, która najlepiej dba o sprawy

ludu? Dlaczego oddawać ją w pacht na całe dekady tym samym zgodnym środowiskom, grupom interesów, koteriom, owemu mitycznemu układowi? Problemem, również dzisiejszego napięcia politycznego w Polsce, jest nieuznanie faktu, że po jednej stronie sporu stoją miłośnicy demokracji, a po drugiej jej nienawistnicy. Dzisiejszy konflikt polsko-polski jest konsekwencją radykalnych zaniedbań konstytucyjnych, której to konstytucji zbyt wiele zapisów i na zbyt długo uległo zahibernowaniu. Nie dla każdego ważne jest to samo w konstytucji, jeśli w ogóle odgrywa ona jakąś rolę w życiu konkretnego obywatela. Można by rzec, że wiele konstruktów formalnych konstytucji kwitło swoją bujnością nieokiełznaną, żeby zabezpieczyć różne społeczne zobowiązania państwa, obowiązki, zadania, role. Ale okazało się, że zabezpieczenia osiągnęły pozornie wysoki stopień zaawansowanego rozwoju i doskonałości, lecz w międzyczasie zapomnieliśmy, czego te ramy strzegą, w imię jakich wartości i zasad wspólnego życia taki model winien być albo niewywracalny, albo trudno wywracalny. I dalej tkwimy w tym klin-
czu. Po pierwsze, przywróćmy ramy naszej demokracji – mówią pierwsi. Drudzy mówią: są już nowe ramy, świetnie pilnują

**Demokracja to zbyt poważna rzecz,
żeby oddawać ją politykom.**

naszych spraw. A my, na końcu, najcichsi, bez reprezentacji parlamentarnej, chociaż istniejący, myślący i mający do demokracji stosunek nieużyteczny i pragmatyczny wyłączenie, mówimy: określmy najważniejsze problemy i reguły życia społecznego, przywróćmy życie martwym przepisom (mieszkania, darmowa nauka, służba zdrowia), a potem zadbajmy o ich prawno-formalne zabezpieczenie. Zadbajmy o mechanizmy zabezpieczające rzeczywistą równość w traktowaniu wszystkich niezależnie od religii, koloru skóry, tożsamości seksualnej. Zapytajmy, jakiego systemu gospodarczego tu chcemy i dlaczego nie ma to być krwiożerczy neoliberalny kapitalizm, globalny hit lat 80. i 90.

Polska demokracja jest do przemyślenia i demokratycznego opracowania na nowo. Niestety, jesteśmy dzisiaj w stalowym uścisku „ramiarzy” z „suwereniarzami”. Ducha wycisnąć z siebie nie damy albo przynajmniej będziemy długo o tym się zapewniać. Demokracja to zbyt poważna rzecz, żeby oddawać ją politykom. Jednak sami zbyt się do tego przyzwyczailiśmy. Oddawać nam tę demokrację, bo będziemy źli. Już jesteśmy. I nie przestaniemy.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeklad.pl

POZORNA NORMALNOŚĆ KOSOWA



Serbowie domagali się wpuszczenia pociągu z napisem „Kosowo to Serbia”, a kosowscy Albańczycy chcieli budować regularną armię

Marcin Rychty

Korespondencja z Kosowskiej
Mitrowicy i Prisztiny

W Kosowskiej Mitrowicy, zwanej dawniej na cześć przywódcy Jugosławii Titową, człowiek z zewnątrz może się poczuć zdezorientowany. Znajduje się w Kosowie, by zaraz przenieść się do Serbii, tak naprawdę cały czas będąc w Kosowie. Chociaż dla wielu to wciąż Serbia.

DWA BRZEGI JAK DWA KRAJE

– Tu mieszkają Słowianie, mów po swojemu – odpowiada mieszkanka serbskiego i rosyjskiego 70-letni Vlad, dyrektor domu seniora w serbskiej części miasta, kiedy próbuję zagadać po angielsku. Po czym dodaje z pogardą, pokazując ręką teren za rzeką: – Tam możesz mówić po angielsku, bo tak naprawdę tam rządzą Amerykanie.

Za rzeką Ibar mieszkają kosowscy Albańczycy. Nienawidzą Serbów, zresztą z wzajemnością. Choć teoretycznie oba brzegi rzeki stanowią jeden ośrodek miejski, w praktyce są to dwie różne Mitrowice. Część serbska jest wyraźnie biedniejsza i bardziej zniszczona. Wystrój restauracji i sklepów pamięta czasy Jugosławii. Dziurawe drogi, zniszczone chodniki i brudne elewacje świadczą o braku funduszy na bieżące wydatki. Ogromna liczba graffiti i napisów na murach wyraża tęsknotę za przynależnością do Belgradu albo niechęć do Albańczyków i Chorwatów. Uwagę przyciąga propagandowy mural na ścianie nieopodal pomnika księcia Lazara. Splecione ze sobą trójkolorowe flagi i orły z gołęb Serbii i Rosji oraz na-

pis „Kosowo jest Serbią, Krym jest Rosją” wymownie wskazują, kogo Serbowie uważają za największego przyjaciela.

Za Ibarem jest nieco zamożniej i weselej. Elewacje są odremontowane, a drogi równe. Miejsce sympatii do Federacji Rosyjskiej zajmuje uwielbienie dla Stanów Zjednoczonych, uważanych za gwaranta istnienia Kosowa. Dlatego wszędzie pełno amerykańskich flag i nazw, a politycy USA mają swoje pomniki i ulice.

Głównym łącznikiem obu części miasta jest zbudowany w 2001 r. przez francuski rząd 100-metrowy most. Symbolicznie do realizacji inwestycji zatrudniono zarówno Serbów, jak i Albańczyków. Dzisiaj jednak przeprawa bardziej dzieli, niż łączy, nie można przez nią przejechać samochodem. Pod przykrywką remontu, który trwa już bardzo długo, Serbowie próbują ograniczać możliwość wjazdu albańskim policjantom do „swojej” części Kosowa.

OD SPORU DO SPORU

Albańczycy i Serbowie nigdy nie pałali do siebie miłością, wielokrotnie ze sobą walczyli. W opinii Albańczyków prawosławni Serbowie są ciemiężcami, którzy przez lata blokowali utworzenie niezależnego państwa, a dzisiaj mogą próbować odłączyć jego północną część.

Dla Serbów natomiast wyznający islam Albańczycy są awanturnikami z południa, którzy wykorzystując trudne chwile w historii słowiańskiej społeczności, zajęli tereny będące kolebką ich państwowości. Wielu serbskich mieszkańców Kosowa jest też przekonanych, że niezależne państwo utworzono przy wsparciu USA i wyłącznie do realizacji celów amerykań-

skiej polityki. Dlatego nie przyzwalają na zacieśnianie relacji Prisztiny z Waszyngtonem. Boją się realizacji mitu – budowy „Wielkiej Albanii”, czyli łączenia ziem zamieszkiwanych przez Albańczyków. Wciąż też mają nadzieję na powrót do macierzy.

Mimo że od krwawej wojny domowej minęły już prawie dwie dekady, często dochodzi do konfliktów na mniejszą skalę. W połowie stycznia do Kosowa nie wpuszczono serbskiego pociągu, który jechał z Belgradu. Był to pierwszy kurs na tej linii po wojnie w 1999 r. Albańczykom nie spодobało się to, że na pociągu umieszczono serbskie i prawosławne symbole, a także wielki napis „Kosowo to Serbia”. Serbowie natomiast oskarżyli Albańczyków o próbę zaminowania torów i zarazem sami zostali posądzeni o prowokację w stylu krymskim, której celem miałyby być



aneksja północnego Kosowa. Pociąg ostatecznie zatrzymał się przed granicą w miejscowości Raszka, a spór skończył się tylko kryzysem dyplomatycznym. Niewiele jednak brakowało do eskalacji napięcia.

Do kolejnego impasu doszło niespełna dwa miesiące później, kiedy władze kosowskie ogłosiły zamiar utworzenia regularnej armii. Liczące 5 tys. żołnierzy i 3 tys. rezerwistów wojsko miało powstać z przekształcenia Kosowskich Sił Bezpieczeństwa. Byłaby to odpowiedź Prisztiny na coraz większą aktywność rosyjskich baz w Serbii. Przedsięwzięcie natychmiast zostało zakwestionowane przez mniejszość serbską. A bez jej głosów nie można wprowadzić zmian w konstytucji Kosowa, które są niezbędne, by utworzyć armię. Z wiadomych względów zaoponował również Belgrad. Pomysł spotkał się też z krytyczną reakcją NATO. Sekretarz generalny paktu Jens Stoltenberg przestrzegł Prisztinę przed dalszymi posunięciami w tej kwestii, grożąc zmniejszeniem zaangażowania NATO w Kosowie.

PAŃSTWO-NIEPAŃSTWO

Kosowo ogłosiło jednostronną niezależność od Serbii w 2008 r. Dzisiaj jest uznawane przez 111 państw, w tym Polskę. Dla Belgradu to jednak wciąż tylko zbuntowana prowincja. ONZ, która sprawuje nadzór administracyjny nad tym obszarem, uważa je natomiast za terytorium neutralne.

Kraj wielkością przypominający województwo świętokrzyskie ma dzisiaj większość atrybutów państwowości – flagę, hymn, parlament i administrację. Kosowscy Albańczycy nawiązali dobre i trwałe relacje z Waszyngtonem i Brukselą. Przy pełnym poparciu społeczeństwa władze dążą do jak najszybszej akcesji zarówno do Unii Europejskiej, jak i NATO. Kosowo wprowadziło już nawet unijną walutę. Przedsięwzięcie wymiany rezerw walutowych na euro było nielegalne i zostało dokonane bez uzgodnień z instytucjami wspólnoty. Przywódcy nowego państwa nie chcieli, by ich narodową walutą był nadal dinar serbski. Dlatego wybrali euro. Decyzja ta, choć wywołała niezadowolone Brukseli i Frankfurtu, przyniosła niewątpliwe korzyści ekonomiczne – eliminację ryzyka kursowego, obniżenie kosztów transakcji i większą stabilność gospodarczą.

STYL À LA RITA ORA

Półmilionowa stolica Kosowa Prisztina, podobnie jak cały kraj, w ciągu ostatniej dekady była wielkim placem budowy. Także dzisiaj dźwigi i rusztowania, choć już w mniejszym stopniu niż kilka lat temu, są charakterystyczną częścią krajobrazu kosowskich miast. Prawie nie widać już śladów ogromnych zniszczeń po wojnie w 1999 r. W architekturze dominuje jednak chaos. Ocalała socjalistyczna zabudowa miesza się z nowoczesny-

mi budynkami, powstającymi bez planu i gęsto ozdobianymi kiczowatymi ornamentami z gipsu. Inaczej jest z kawiarniami i restauracjami. Głównie urządzone lokale funkcjonują głównie w okolicach zadbanych bulwarów imienia matki Teresy z Kalkuty – nazwanych tak na cześć najsłynniejszej Albanki w historii. Wiele kafejek już od wczesnych godzin porannych wypełniają goście, głównie mężczyźni. Zamawiają kawę, czytają gazety i dyskutują. Przesiadują tak do popołudnia, by zjeść w jednym z barów burka – rodzaj placka z nadzieniem. Kobiet na ulicach jest znacznie mniej.

Wśród młodej generacji dominuje styl à la Rita Ora. Tlenione włosy odcinające się od ciemnej karnacji i mocny makijaż mają upodobnić kosowskie dziewczyny do znanej angielskiej wokalistki, która urodziła się w Prisztinie. Kosowo jest z niej bardzo dumne, a jej imieniem często nazywane są salony piękności i zakłady fryzjerskie.

Na pozór życie w Prisztinie nie odbiega od innych miast południowej Europy. To jednak złudne wrażenie. W dwumilionowym Kosowie ponad jedna trzecia społeczeństwa nie ma stałej pracy. Stopa bezrobocia wśród młodych wynosi nawet 50%. Wielu Kosowian wyjeżdża do pracy za granicę, najczęściej do Włoch i Szwajcarii. Pieniądze zarobione w restauracjach i na budowach wysyłają do ojczyzny, utrzymując w ten sposób całe rodziny. Udział transferów zagranicznych w kosowskiej gospodarce jest jednym z największych w Europie.

Obok Mołdawii i Ukrainy Kosowo jest jednym z najbiedniejszych krajów Europy. Zły stan gospodarki wynika m.in. z tego, że praktycznie nie ma tam przemysłu. Nie widać też perspektyw jego tworzenia. Rozwój państwa dławią korupcja i nepotyzm. W ostatnim rankingu Transparency International Kosowo znalazło się dopiero na 95. miejscu wśród 183 państw, co oznacza, że znajduje się w grupie krajów w dużym stopniu nękanym przez nierzetelne i źle funkcjonujące instytucje publiczne. Władze nie potrafią efektywnie korzystać z programów pomocowych z USA i Europy Zachodniej. Wiele środków wydawanych jest niewłaściwie, a inwestycje często są nieprzemyślane. Przykładem

Most przez rzekę Ibar bardziej dzieli niż łączy obie części Kosowskiej Mitrowicy.



była budowa 102-kilometrowego odcinka autostrady R7, łączącej Prisztinę z Tiraną i portem w Durres nad Adriatykiem. O jej budowie zdecydowano pod naciskiem dyplomacji amerykańskiej. Dzisiaj okazuje się, że ruch na drodze jest znacznie mniejszy, niż zakładano, a inwestycja nie wpłynęła znacząco na rozwój regionu.

PREMIER Z SERBSKIM LISTEM GOŃCZYM

Cmentarz wojenny na szczycie najwyższego wzgórza w Prisztinie nie przypomina typowego miejsca spoczynku zasłużonych żołnierzy. Nierówne rzędy białych nagrobków wyłaniają się z nieskoszzonej trawy. Przy kilku powiewają flagi Albanii. Do niedokończonej budowli, która miała być pomnikiem pamięci, wiodą zaniedbane betonowe schody. W dzień służy ona turystom, których do Prisztiny przyjeżdża niewielu, za punkt widokowy, wieczorami jest popularnym miejscem schadzek młodzieży.

To tutaj pochowani są członkowie Armii Wyzwolenia Kosowa (UÇK).

Albańczycy uważają ich za bohaterów, dla Serbów i Macedończyków to terroryści. UÇK powstała w 1992 r. Była odpowiedzią na wzrost represji ze strony Belgradu. Początkowo organizacja koncentrowała się na zamachach bombowych i działalności partyzanckiej. Z czasem przekształciła się w siły zbrojne liczące nawet kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Dołączyli do niej albańscy ochotnicy nie tylko z Kosowa, ale i z Albanii, Macedonii, Czarnogóry. Wspierana później przez Zachód UÇK odegrała kluczową rolę w wojnie domowej z wojskami Slobodana Miloševicia. Po jej zakończeniu stała się ważnym elementem w polityce NATO ustanawiającej nowy porządek na terenach byłej Jugosławii.

Kilka tygodni temu w Kosowie odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne. Zwyciężył w nich blok trzech radykalnych partii: PDK (Demokratyczna Partia Kosowa), AAK (Sojusz na rzecz Przyszłości) i NISMA (Inicjatywy na rzecz Kosowa). Na jego czele stoi jeden z dawnych przywódców UÇK, Ramush Haradinaj.

To on zapewne zostanie premierem. 49-letni wojskowy i polityk piastował już to stanowisko w czasach, kiedy Kosowo było jeszcze autonomią przy Serbii i Czarnogórze. Podał się do dymisji, gdy Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii oskarżył go o udział w zabójstwie kilkudziesięciu osób w 1998 r. Po pobycie w więzieniu i oczyszczeniu z zarzutów Haradinaj był jeszcze dwukrotnie zatrzymywany. Ostatni raz w styczniu tego roku na lotnisku w Bazylei. Mimo że sędziowie w Hadze orzekli, że nie ma dowodów na jego udział w przestępczym planie wypędzenia Serbów z Kosowa, Serbia w dalszym ciągu oskarża go o zbrodnie wojenne.

Czy możliwe więc, że człowiek z niewyjaśnioną przeszłością i tak mocnymi zarzutami zostanie po raz kolejny premierem, tym razem już niezależnego państwa? Jeżeli do tego dojdzie, Vlad z domu seniora w Mitrovicy nie będzie z sympatią spoglądać na drugą stronę Ibaru. Podobnie jak inni Serbowie.

Marcin Rychły




KAŻDA OKAZJA JEST DOBRA, ABY PODAROWAĆ PREZENTY, KTÓRE ODMIENIAJĄ ŻYCIE DZIECI

Dzień Ojca, urodziny brata, imieniny ciotki, ślub przyjaciół ...



Mogą to być szczepionki...



albo pasta terapeutyczna...

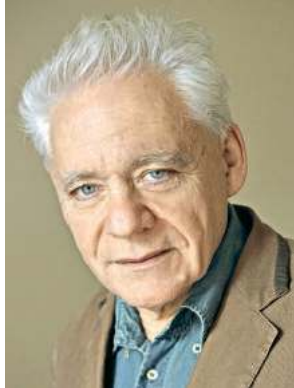


albo nawet szkoła w pudełku!

Zapraszamy Was na PREZENTYBEZPUDLA.PL



Oko w oko



Tomasz Jastrun

AUTORYTARYZM W TUNELU PRÓŻNIOWYM



Na kongresie PiS prezes jako promieniejący władzą przywódca – więc to raczej plotki o jego ciężkiej chorobie, plotki życzeniowe – rozdający pochwały i kuksańce ze szczególną charyzmą. Podobną ma ojciec dyrektor. Jakże błąd był przy nim Grzegorz Schetyna na Radzie Krajowej PO i co z tego, że miał rację. Nie ma tej iskry bożej, którą ma Tusk. Mamy potwierdzenie bez owijania w bawelnę, że Kaczyński ma w planach stworzenie nowego modelu Polaka – będzie to Polak podrasowany, ujednolicony, konserwatywny, narodowy i katolik. Ci, którzy są poza wizją PiS, mogą skubać wolność na boku, poza państwem opanowanym przez klan prezesa. Państwo ich nie wesprze, ale też nie wsadzi do więzienia. Jarosław łaskawy. Wsparcie dostaną tylko swoi. Nie grozi nam tyrania, ale miękki autorytaryzm. To będzie na pewno bardzo brzydkie państwo, chociaż prezes raczył wspomnieć coś o estetyce, o której nie ma pojęcia. A pomysł Akademii Literatury? Prezesowi się wydaje, że pisarzami można zapełnić akademie jak staw rybami. Gdzie są ci wybitni pisarze Kaczyńskiego?

Odnutowano, że prezes Kaczyński nic nie mówił o „winie Tuska”, zdradzie elit, gorszym sorcie czy przerażającej prawdzie o Smoleńsku, która już za chwilę ujrzy światło dzienne. Nie musiał. Dawna Polska ma być zaorana. Była opowieść o sukcesie gospodarczym i fantastyczne wizje Morawieckiego, w tym pociągi w tunelach próżniowych. Nawet jeśli to nierealne, działa na wyobraźnię tych, którzy nie potrafią liczyć, ja się do tej grupy zaliczam. To wszystko w stylu gierkowskim, zapachniało więc PRL. I jak wtedy – słuchano, o kim wódz dobrze mówi. Zabrakło tu premier Szydło, ale już wiemy, ona nie rządzi, tylko jest zarządzana. Uderzała absolutna pewność, że będą rządzić jeszcze drugą, może nawet trzecią kadencję.

Więc kto wie, czy nie najważniejsze są słowa prezesa, że potrzebne są nowe, świeże siły do liczenia głosów w czasie wyborów samorządowych. Są już przymiarki do fałszowania wyborów, to było oczywiste. Ale czy PiS będzie musiało je fałszować? Nadal z przebiegłą chytrością trafia z przekazem do tych, których boli własny los. Niemało ich u nas. Co więc pozostaje przeciwnikom PiS? Niektórzy liczą na trzecią siłę w rodzaju Macrona, ale nigdzie nie widać jej załączków. Frasyniuk już ledwie dycha od nadziei, jakie w nim się pokłada. Tę rolę trzeciej siły odgrywa już w jakiejś karykaturalnej formie Kukiz. Jak ktoś powiedział: jakie państwo, taki Macron. Ktoś na Facebooku snuje wizję utopijną, ale mnie

bliską. Nieznajomy umieścił ciekawy tekst, cytuję: „A może Naprzód Polsko! z naszym rodzimym Macronem. Na lewicy ziele taka dziura, że aż dziw, że przyroda czymś jej nie wypełnia, na pewno nie Czarzastym, Bogu dzięki nie Millerem i szkoda, że nie Nowacką. A mogłoby to wyglądać tak: *team Biedroń-Nowacka-Trzaskowski* zaprasza do współpracy drugi szereg postów i aktywistów Platformy i Nowoczesnej oraz ludzi lewicy liberalnej do projektu Naprzód Polsko! (*La République en marche!*). Przy wsparciu nielicznych autorytetów politycznych, jakie nam zostały, ale przede wszystkim Tuska, powstaje zupełnie nowa, nowoczesna partia liberalno-lewicowa z podstawowymi hasłami dotyczącymi wolności jednostki, świeckości państwa, wolności gospodarczej i surowego rozliczenia winnych dzisiejszego zamachu stanu”.

Że utopia? Macron w ciągu dziewięciu miesięcy zbudował siłę, która wzięła najpierw prezydenturę, a potem całą pulę, wywracając odwieczną polaryzację socjalistów i konserwatystów, dodatkowo miażdżąc odradzający się faszyzm i Le Pen. Jestem przekonany że już wystarczająco wystraszy-

Kaczyński chce stworzyć nowy model Polaka: ujednoliconego, konserwatywnego, narodowego katolika.

liśmy się faszystów z białą-czerwono-brunatną drużyną, co powinno zagwarantować frekwencję i mobilizację. Ale, do cholery, ludzie muszą mieć na kogo zagłosować. Bez tego część, nie głosując na PiS, zagłosuje na kolejnego przetrzęwiąłego szansonistę, zwykłego Kowalskiego (takiego z tępą głową i swastyką) albo na jeszcze innego oszołoma, który wyskoczy jak diabełek z pudełka.

Pomysł właściwie oczywisty i w zasięgu ręki, ale co z tego. Polska opozycja zachowuje się tak, jakby demokracja w kraju nie była zagrożona. Mówi, że jest, ale zachowuje się inaczej. Skłócona, podzielona, bez wizji i taktyki. Nie spotykam ludzi oburzonych na to, co się w Polsce dzieje, którzy wyrzekają na słabość i małość naszej opozycji. A nie mogą kogoś poprosić o pomoc w tworzeniu wizji, choćby Bugaję lub Olechowskiego, oni chcą sami, a sami bezpłodni. PiS zaś nadal jest jednolite i będzie coraz bardziej scalane lękiem. Pójdą siedzieć, jak przegrają wybory.

We wszystkich krajach Europy Zachodniej taki stan rzeczy jak w Polsce doprowadziłby do strajku generalnego w obronie demokracji. Boli mnie, że dzisiaj spora część tych, którzy tak heroicznie walczyli o demokrację w sierpniu 1980 r., jeśli ocalała z pogromu lat, zapewne sprzyja PiS. To bolesny paradoks.

Rozmawiała
Joanna Orzechowska-Bonis

Pani kariera polityczna jest spektakularna: była pani dwukrotnie ministrem zdrowia, ministrem stanu – ministrem do spraw socjalnych, zdrowia i miasta, pierwszą kobietą przewodniczącą Parlamentu Europejskiego. Jednocześnie nie znosi pani światła reflektorów i mediów.

– Nie widziałam powodu, żeby rezygnować z życia osobistego. Nie chciałam się wyrzec siebie.

Powiedziała pani kiedyś, że polityka przyszła do pani sama...

– Jako prawnik w Ministerstwie Sprawiedliwości spotykałam szefów departamentów i wysokich urzędników państwowych. Dobrze znałam przyszłego prezydenta Valéry'ego Giscarda d'Estaing. Po wygranych wyborach w 1974 r. zaproponował mi stanowisko ministra zdrowia. Tak się zaczęło.

Długo była pani związana z prawniczą partią polityczną pod przewodnictwem Giscarda d'Estaing – UDF. Następnie otwierała pani listę Centrum...

– Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam specjalnie związana z jakąkolwiek partią. Owszem, UDF odegrała pewną rolę w mojej karierze, ale zawsze starałam się podążać własną drogą. A potem jako członek Rady Konstytucyjnej musiałam zachowywać polityczną neutralność. Udało mi się być niezależną, ale za cenę osamotnienia i izolacji. Ogromnej izolacji.

Kobieta zajmująca się polityką stanowi poważne zagrożenie dla mężczyzn. Uosabia ich strach przed anarchią, seksem, wolnością. Spotkała się pani z tego typu reakcjami?

– Oczywiście. Ale sytuacja się zmieniała: mężczyźni mają wprawdzie wciąż takie samo złe zdanie na temat kobiet, jednak nie odważyliby się już głośno go wypowiadać. Dawną mizoginię zastąpili prymitywnym *machismo* z całym arsenałem niewybrednych, seksistowskich dowcipów. **W 1996 r. podpisała pani manifest o równości, domagający się gwarantowanego dostępu kobiet do sfery publicznej.**

– Tak i od chwili wejścia w życie prawa o równości w życiu politycznym pojawiło się całe pokolenie kobiet cieszących się dużą popularnością. Udowodniły, że ich kompetencje często przewyższają umie-

PRAWO VEIL

Kobiety udowodniły, że mają w polityce kompetencje często przewyższające mężczyzn. Dlatego stały się zagrożeniem

SIMONE VEIL

– zmarła 30 czerwca (ur. w 1927 r.); jedna z najwybitniejszych postaci politycznych współczesnej Francji. Była m.in. przewodniczącą Parlamentu Europejskiego i przewodniczącą grupy liberalnej w PE, szefowała także Fundacji Pamięci Shoah

jętności i doświadczenie mężczyzn. Dlatego stały się zagrożeniem.

Równość przedstawicieli obu płci wydaje się w większości krajów europejskich sprawą oczywistą. Jednocześnie wciąż okazuje się ona pod wieloma względami pozorna. Sytuacja ewoluuje, ale seksizm jest wciąż żywy.

– Podwyżki i awanse rezerwowane są dla mężczyzn, bo ponoć mają większy zakres obowiązków i rodzinę na utrzymaniu. Mężczyźni legitymują się przy tym często bardziej prestiżowymi dyplomami. Pod tym względem kobiety są zwykle gorzej przygotowane do realiów współczesnej gospodarki. Są też chyba mniej nastawione na sukces za wszelką cenę, poświęcają się przeciw wychowywaniu dzieci. Francuzki, co wykazują sondaże, pragną mieć dzieci. To zresztą chętnie im się zarzuca: zawsze chciały mieć wszystko – rodzinę, pracę i życie towarzyskie.

Udało mi się zachować niezależność, ale za cenę osamotnienia i ogromnej izolacji.

W świadomości społecznej funkcjonuje pani jako autorka słynnego „prawa Veil” legalizującego przerywanie ciąży. Głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym 4 grudnia 1974 r. poprzedziły ogólnonarodowe



Simone Veil i prezydent Jacques Chirac, 2005 r.

protesty i obelgi pod pani adresem. Dlaczego legalizacja przerywania ciąży stała się dla pani priorytetem?

– Prezydent zlecił mi zajęcie się tą sprawą zaraz po objęciu przeze mnie stanowiska ministra zdrowia. Wcześniej, jako pracownik magistratu, spotykałam się często z tym problemem. W wyniku nielegalnych zabiegów umierało wtedy we Francji corocznie 200-300 kobiet. Zabiegi dokonywane były w strasznych warunkach przez domorośle akuszerki. A kobieta, która nie chce urodzić dziecka, robi wszystko, żeby usunąć ciążę...

Według statystyk 70 tys. kobiet rocznie na świecie wciąż umiera w wyniku nielegalnych zabiegów. W Europie bardzo restrykcyjne prawa mają Irlandia i Polska.

– W Irlandii prawo zostało złagodzone na początku lat 80. po głośnej historii młodej dziewczyny, która za zgodą rodziców dokonała zabie-

gu w Anglii i z tego powodu została oskarżona o przestępstwo. Od tej pory tamtejsze kobiety mogą podróżować w tym celu za granicę.

Zajmowała się pani także tematem adopcji. Co pani sądzi na temat możliwości adopcji dzieci przez pary homoseksualne oraz wynajmowania zastępczych matek?

– Ośrodki adopcyjne i psychologowie usiłują znaleźć dziecku rodziców, którzy mogą mu zapewnić najlepsze warunki rozwoju. Oczywiście zawsze jest ryzyko pomyłki. Jedynym kryterium we wszystkich toczących się dyskusjach powinno pozostać dobro dziecka. Jeśli zaś chodzi o wynajmowanie surogatek, uważam, że ciało kobiety nie powinno być przedmiotem przetargów. Nasz indywidualny komfort powinien się kończyć tam, gdzie zaczyna się dyskomfort drugiej osoby. **Aktualny model rodziny zbliża się do modelu stowarzyszenia opartego na współpracy. Jak można stworzyć rodzinę, poświęcając średnio 10 minut dziennie na rozmowę? Może należałoby się zastanowić nad całym modelem społecznym?**

– Społeczeństwo jest o wiele bardziej zróżnicowane niż w przeszłości. Chętnie się mówi o kryzysie rodziny, ale sondaże i ankiety przeprowadzane w ostatnich latach wykazują, że jest ona w życiu jedyną stałą wartością. Rodzina jednak się zmieniała, trzeba o nią walczyć. Zmienił się status małżeństwa, ludzie są większymi indywidualistami. Nic już nie jest dane raz na zawsze. Po 60 latach małżeństwa trudno było mi wyobrazić sobie, że czyjeś małżeństwo może nagle się rozpaść. Moje dzieci i wnuki były bardzo szczęśliwe, że mąż i ja wciąż byliśmy razem. Ale same żyją inaczej. **Spotkałyśmy się po raz pierwszy w Muzeum Sztuki i Historii Judaizmu na konferencji poświęconej książce „Zanim odeszli” – katalogowi wystawy zorganizowanej w dawnym obozie koncentracyjnym Auschwitz. Inicjatorzy wystawy ocalili 2,4 tys. zdjęć zamordowanych, jedyne świadectwo ich życia przed Zagładą. Pani znalazła się w obozie w 1944 r. jako 17-latką. Wspominała pani, że po powrocie z obozów ocaleni napotykali mur milczenia. Dzisiaj uroczyste obchodzą się rocznice wyzwolenia obozu. Czy to nie paradoks?**

– Nie było dla nas żadnego współczucia. Jestem o tym głęboko prze-

konana. Padło wiele ważnych słów o Auschwitz, ale w rzeczywistości kryła się za tym duża doza obojętności i niemożność zrozumienia tego, co rzeczywiście się wydarzyło. Z reguły ludzie, których to osobiście nie dotyczy, nie zdają sobie sprawy, jaki ból wywołuje słowo Auschwitz. To było tak ogromne nieszczęście, że jeszcze dziś trudno nam sobie wyobrazić, że ci wszyscy ludzie, których kochaliśmy, nie mieli żadnej szansy na przeżycie. Ale nawet nasi bliscy nie mogą znieść tej strasznej prawdy, tyle że z innych powodów: za bardzo ich rani. Mój mąż nie znosi, kiedy o tym mówię. Twierdzi, że tak nie jest, ale to nieprawda. Wielokrotnie prowadziłam konferencje na ten temat – nie pojawił się na żadnej z nich. Kiedy w końcu przyszedł na Sorbonę, wyszedł z sali. Gdy ze szwagierką, która też została deportowana, rozmawiamy o naszych przeżyciach, jest tak wściekły, że musimy przenosić się do innego pokoju. Inne osoby zachowały z kolei na zawsze poczucie winy – rodzice, którzy opuścili dzieci, ocaleni członkowie zamordowanych rodzin... Ta rana się nie goi.

Kiedy spotyka się ocalałych z Zagłady, często uderza ich pogoda ducha. Czy to dlatego, że – jak powiedział Arno Lustiger – „po wielkich cierpieniach odkrywa się, że każda istota ludzka jest człowiekiem”?

– Nie należy zapominać, że wielu ocalałych nie mogło już nigdy powrócić do normalnego życia. Z drugiej strony nie należy myśleć, że kiedy przeżyło się rzeczy niewyobrażalne – śmierć ludzi mordowanych na naszych oczach, stratę najukochańszych istot – człowiek staje się cyniczny i zimny. Nie jesteśmy cyniczni, ale straciliśmy wszystkie iluzje. Zgadza się z Lustigerem. Zagłada nie była dziełem potworów, była dziełem zwykłych ludzi. Esesmani byli dobrymi ojcami i mężami.

Czy po tym, co się stało i co nadal dzieje się na świecie, po wojnach i masakrach, można wciąż wierzyć w człowieka?

– Nie podzielałam pesymistycznej wizji natury ludzkiej. Mimo Auschwitz i wszystkiego, co się zdarzyło w XX w. Oczywiście, że to były rzeczy straszne, ale w odległej przeszłości doszło przecież także do rzezi Indian, działała inkwizycja, toczyły się wojny. Ludzie mogą być jednocześnie dobrzy i źli, w każdym mieszka dobro i zło. Tylko od nas zależy, która strona osobowości zatriumfuje. ■

Maria Berny

Klonu liść...

Jakopol, Wrocław 2017

Wieloletnia działaczka kultury, senator dwóch kadencji, autorka książek wspomnieniowych, w tym poruszającej „Wołynianki”, która jest świadectwem trudnej historii Polaków na Kresach, przedstawia czytelnikom zapiski, które towarzyszą – jak to określa – powolnemu smakowaniu przeszłości. „Piękna byłaby ta moja starość – pisze – gdyby nie czający się gdzieś w świadomości niepokój wynikający z tego, że nie mogę się oderwać zupełnie od polityki”.



Józef Witkowski

Minęło 10 lat...

2007-2016

Stowarzyszenie Inteligencji Twórczej w Wałbrzychu
Wałbrzych 2016

W 90. rocznicę urodzin wiolonczelisty, dyrygenta, kompozytora i publicysty oraz twórcy i wieloletniego dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu ukazała się trzecia część jego wspomnień. Obejmuje lata po zakończeniu pracy zawodowej i dokumentuje inne formy twórczej aktywności autora – cykliczne prelekcje, lektury, pisanie felietonów.



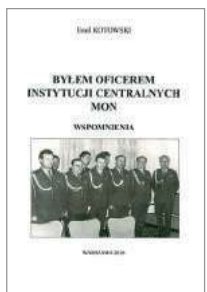
Emil Kotowski

Byłem oficerem instytucji centralnych MON

Wspomnienia

Warszawa 2016

Droga życiowa autora rozpoczęła się we wsi Sietesz na Rzeszowszczyźnie. Na Podkarpaciu rozpoczął edukację, zdał małą maturę i egzamin dojrzałości. W służbie wojskowej dostrzegł szansę na wyrwanie się w świat. Ponad 20 lat służył w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego i prawie tyle samo w Szefostwie Zakwaterowania i Budownictwa Głównego Kwaternistrzostwa WP. W książce przedstawia panoramę dziejów rodzinnej wsi, swoją edukację, drogę zawodową, rodzinę i ludzi, których poznał w pracy zawodowej i życiu prywatnym.



ENERGETYCZNE DYLEMATY UNII EUROPEJSKIEJ

Komisja Europejska szuka wzrostu efektywności jedynie u końcowego konsumenta



Adam Gierek

Unia Europejska – gospodarczo-polityczna struktura, skupiająca aktualnie jeszcze 28 krajów europejskich, rozpoczęła swój byt od powołania Wspólnoty Węgla i Stali, a więc od budowy potęgi gospodarczej Za-

Potrzebne są intensywne prace badawcze, które pozwolą efektywniej wykorzystywać bogactwa naturalne.

chodu opartej na węglu i produkcji materialnej, zwłaszcza energochłonnej stali. Zwiększona dostępność bliskowschodnich źródeł taniej energii pierwotnej zawartej w węglowodorach, a także gwałtowny rozwój motoryzacji w Europie Zachodniej po II wojnie światowej to podstawowe przyczyny przyspieszonego odcho-

dzenia od drogiego górnictwa węgla w Belgii i we Francji, a także sukcesywnego, metodą tzw. usypiania kopalń – w Niemczech i niektórych innych państwach obecnej Unii, gdzie tę zmianę przeprowadzano w różnym tempie, niekiedy – jak w przypadku Wielkiej Brytanii za rządów Margaret Thatcher – w sposób bezwzględny

i brutalny. I mimo że globalny kryzys energetyczny początku lat 70. mocno wyśrubował światowe ceny ropy, antywęglowa krucjata trwa nadal, ale obecnie już nie pod hasłem budowy „postindustrialnego” społeczeństwa, które okazało się celowo zastawioną pułapką dla wielu gospodarczych decydentów w mniejszych i słabszych

gospodarczo krajach. Obecna antywęglowa krucjata jest napędzana, zwłaszcza w Europie, jednostronnie ujmowaną polityką walki ze zmianami klimatycznymi, które – zdaniem części klimatologów – są efektem antropogenicznego oddziaływania tzw. gazów cieplarnianych, zwłaszcza dwutlenku węgla – produktu spalania paliw kopalnych. Hipotezę o możliwym wpływie CO₂ na ocieplenie klimatu sformułował jeszcze w XIX w. słynny chemik Svante Arrhenius, któremu było zimno w ojczyźnie (Szwecji), ale to była wtedy jedynie hipoteza, lansowana obecnie przez IPCC (Międzyrządowy Panel ds. Zmian Klimatycznych przy ONZ), która wymaga naukowego dowodu.

Unia Europejska skupiła się na polityce dekarbonizacji.

Temat jest otwarty. Swego czasu podjęli go również i nasi uczeni z Polskiej Akademii Nauk. Z wielu hipotez dotyczących przyczyn ocieplenia klimatu trudno wybrać te najbardziej prawdopodobne. Nadal zatem unijni urzędnicy i politycy lansują swoją gospodarczą politykę, tzw. *non-carbon economy*, kierując się wiarą, że IPCC ma rację, i podejmują wiele takich antywęglowych decyzji, których celem jest przyspieszenie upadku górnictwa węgla oraz odejście od elektrowni węglowych. Ile w tym jest przekonania o słuszności tych decyzji, a ile zimnego, cynicznego wyrachowania, wynikającego z konkurowania gospodarczego na wspólnym rynku? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć po przeanalizowaniu tzw. miksu energetycznego każdego z państw członkowskich.

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ

Jedno nie ulega jednak wątpliwości: dotychczasowy rozwój

świata oparty jest na rabunkowej kapitalistycznej gospodarce bogactwami naturalnymi, które ulegają wyczerpywaniu. Towarzyszy temu dewastacja środowiska naturalnego nie tylko w Europie, ale i na całym świecie, która musi ustąpić polityce zrównoważonego rozwoju. Oznacza to jednakowo surowe podejście do wszystkich nieodnawialnych źródeł energii, a nie tylko do węgla, tj. zarówno do ropy naftowej, gazu ziemnego, jak i do energetyki atomowej, bez nadmiernego i bezkrytycznego faworyzowania odnawialnych źródeł energii (OZE).

Zamiast dotychczasowych, wprowadzanych dyrektywami sztucznych, administracyjnych nakazów i zakazów oraz spekulacyjnego systemu handlu emisjami CO₂, tzw. EU ETS, potrzebne są intensywne prace badawcze i poszukiwania rozwiązań technicznych, które pozwolą efektywniej wykorzystywać bogactwa naturalne, tj. surowce, w tym strategiczne surowce energetyczne.

Energetyczne dylematy państw Unii Europejskiej można bowiem rozwiązać jedynie w oparciu o prawdziwą i uczciwą politykę unijną, prowadzącą do wzrostu efektywności energetycznej gospodarek we wszystkich państwach członkowskich. Do tego obszaru działań winny być głównie sprowadzone „ambicje” klimatyczne wynikające z umów paryskich na COP21. Jak to zrobić?

Efektywność energetyczna instalacji technologicznych to stosunek energii zużytej do energii dostarczonej do tych instalacji w celu realizowanej użytecznej pracy, pomnożony przez 100, w procentach. Często w dokumentach unijnych jest mowa także o sprawności energetycznej różnych obiektów, co oznacza w zasadzie ich efektywność wyrażaną nie w procentach, lecz w ułamku liczby jeden; im bliższa jest ona jedności, tym ta sprawność jest wyższa.

Co innego natomiast może stanowić „intensywność” (z ang. *intensity*) wykorzystania energii w ujęciu ekonomicznym, gdyż będzie to oznaczało np. ilość środków pieniężnych zarobionych dzięki użytkowaniu jednostki energii, co można wyliczyć, dzieląc PKB *per capita* dla danego kraju członkowskiego przez użytkowanie energii *per capita*.

Piszę o tych drobnych subtelnościach w rozumieniu pojęć używanych w dokumentach nie po to, by dokonywać ich semantycznych analiz, ale po to, by wskazać pewien subtelny chwyt zawarty w unijnej dyrektywie z 2012 r. w sprawie efektywności energetycznej. Tam formalnie, w sposób całkowicie prawidłowy, efektywność energetyczna ujmowana jest jako efekt oszczędności energii, co może prowadzić m.in. do absurdalnego paradoksu, że im więcej będzie blackoutów (wyłączeń), tym wyższa będzie efektywność. A przecież dopiero to efektywność energetyczna konwersji energii pierwotnej oraz efektywność prze-

W polityce zrównoważonego rozwoju nie można nadmiernie i bezkrytycznie faworyzować odnawialnych źródeł energii (OZE).

syłu przetworzonej energii do użytkownikom końcowym jako energii finalnej, a także efektywność jej użytkowania na rynku przez przemysł oraz gospodarstwa domowe mogą sumarycznie kształtować wielkość tych oszczędności. Innymi słowy, nie kształtujemy efektywności wyłącznie przez oszczędności energii, lecz odwrotnie – staramy się maksymalnie ją zaoszczędzić przez wzrost efektywności na wszystkich ogniwach łańcucha przepływu energii, tj. od energii pierwotnej, poprzez energię finalną, po energię użytkową.

I tym razem, poprawiając dyrektywę z 2012 r., Komisja Europejska szuka efektywności jedynie u końcowego konsumenta. Ma ona zwiększać się o 1,5% rocznie w latach 2021-2030, co w efekcie pozwoli zaoszczędzić 30% energii (pierwotnej i finalnej łącznie) w odniesieniu do roku referencyjnego, którym jest rok 2005. Jaki będzie tego skutek? Niewątpliwie mniejsza podaż i rosnący popyt pociągną za sobą wzrost cen energii elektrycznej. Kosztem konsumenta bogacić się będą zatem wielkie koncerny energetyczne, wytwarzające energię elektryczną, i te przesyłowe, dysponujące sieciami wysokiego i średniego napięcia, oraz

firmy dystrybucyjne. Czy firmy te będą się modernizować i podnosić efektywność przesyłu?

Dokument Komisji nie zawiera takiej możliwości. Potrzebna jest nowa podstawa nowelizacji dyrektywy w sprawie efektywności energetycznej*. Ta nowa filozofia podejścia powinna być oparta na trzech podstawowych założeniach:

- przyjęciu energii pierwotnej jako jedynego i podstawowego parametru dla zobowiązań państw członkowskich i ich późniejszego rozliczania, w tonach paliwa umownego po to, ▶



by nie było wątpliwości w sprawie podjętych celów efektywnościowych;

- holistycznym ujęciu wszystkich obszarów funkcjonowania państw, bez wyłączeń np. transportu (taką możliwość dopuszcza Komisja), tj. wytwarzania i przesyłu energii, a także jej racjonalnego użytkowania;

- elastyczności wyboru przez państwa członkowskie tych obszarów życia i gospodarki, w których posiadają one największe możliwości wzrostu efektywności energetycznej.

Tak więc skumulowana energia pierwotna mierzona w tonach paliwa umownego z różnych źródeł – tych odnawialnych i tych nieodnawialnych – to po uwzględnieniu wkładu energetycznego niezbędnego do

nych, o liczącej od 25% do 30% efektywności konwersji.

Liczony w ten sposób, tj. jako stosunek konsumpcji energii pierwotnej do energii finalnej, wskaźnik dla całej Unii w oparciu o dane Eurostatu z 2015 r. wynosi 1,4, ale już np. dla Francji – 1,66, dla Danii zaś – 1,1, co oznacza, że miks energetyczny obu tych krajów znacznie się różni, oraz że w Danii jest on efektywniejszy. W przypadku Polski jest to wskaźnik równy ok. 1,44.

EUROPEJSKIE AMBICJE KLIMATYCZNE

Zgodnie z art. 194 ust. 1 litera c) oraz ust. 2 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, efektywność energetyczna oraz oszczędności energii

rezerwami, które drzemią zarówno w efektywnym użytkowaniu źródeł energii pierwotnej, jak i energii finalnej. Powinniśmy politykę efektywnościową, niezależnie od tego, czy dotyczy ona surowców i materiałów, czy energetyki, traktować zawsze priorytetowo, jako swoistą „ucieczkę do przodu” przed działaniami obniżającymi naszą konkurencyjność. Antidotum na niekorzystne dla Polski regulacje w sprawie handlu emisjami powinno być zwiększanie efektywności. Komisja Europejska proponuje na lata 2021-2030 wzrost efektywności w odniesieniu do roku referencyjnego równy 30%. A dlaczego Polska ma się trzymać tej liczby, którą nawet inne państwa członkowskie uważają z różnych przyczyn za zawyżoną? A może 40% dla Polski stanowiłoby

Polityka zrównoważonego rozwoju oznacza jednakowo surowe podejście do wszystkich nieodnawialnych źródeł energii, a nie tylko do węgla.

jej pozyskania wielkość uzyskana poprzez pomnożenie energii finalnej przez stosowne, bezwymiarowe współczynniki (wskaźniki) energii pierwotnej, które uwzględniają efektywność tego układu.

Stanowią one wartości ułamkowe dla energii odnawialnych i kogeneracji oraz wartości zawarte w przedziale liczbowym 3-4 dla przestarzałych technologii węglowych i nuklear-

są głównymi elementami polityki Unii w dziedzinie energetyki. Wszelkie późniejsze regulacje unijne, w tym dotycząca handlu emisjami CO₂, czyli EU ETS, są jedynie regulacjami o charakterze wtórnym, co oznacza, że dyrektywa efektywnościowa, która dotyczy pierwotnych założeń funkcjonowania Unii, winna być traktowana priorytetowo. Polska gospodarka dysponuje ogromnymi

tę swoistą „ucieczkę do przodu”? Jedno jest niewątpliwe: wzrost stosowania właściwie zrozumianej efektywności energetycznej w gospodarce naszego kraju spowoduje spadek spekulacyjnych cen na pozwolenia na emisję CO₂.

Unia Europejska decyzjami KE i PE skupiła się dotychczas na polityce dekarbonizacji, i to dekarbonizacji gospodarek za wszelką cenę, co oznacza bezprecedensowy atak na węgiel bez analizy lepszego, bardziej efektywnego wykorzystania zawartej w nim energii pierwotnej.

Czy Polska powinna iść w ślady USA i domagać się ewentualnego zrewidowania Umowy Paryskiej? Myślę, że byłby to krok przedwczesny, słuszny jedynie w przypadku, gdyby unijna polityka dekarbonizacji nadal całkowicie odrzucała możliwości rozwoju efektywnej (i ekologicznej) energetyki opartej na węglu, np. poprzez wycofanie wsparcia inwestycyjnego dla polityki efektywności energetycznej i wsparcia modernizacji istniejących bloków węglowych oraz budowy nowoczesnych, np. kogeneracyjnych.

^{*} Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady zmieniająca dyrektywę 2012/27/UE w sprawie efektywności energetycznej COM(2016)761 - 2016/0376(COD).

Autor jest profesorem nauk technicznych, posłem Unii Pracy do Parlamentu Europejskiego

Zamów prenumeratę PRZEGLĄDU z książką za 20 zł! ^{*} (przesyłka w cenie)



+



KSIAŻKA

TYLKO

20 zł

ZAMIAST

39 zł

kwartalna – 99 zł
półroczna – 169 zł
roczna – 309 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl, tel.: (22) 635 84 10 wew. 120

^{*} Oferta ważna do wyczerpania zapasów

Pierwszy sztych Mateusza Morawieckiego

Edward Mikołajczyk

W pamiętną dla Przysuchy sobotę 1 lipca poseł Jarosław Kaczyński wyznał przed swoim ludem, że coś mu zgrzyta. Szło, szło – mówił, a teraz nie idzie.

Gdyby następnego dnia nie było niedzieli, wypadki potoczyłyby się zapewne błyskawicznie i od rana panowałby ruch na budowach „mieszkań plus”, bo na tym odcinku zazgrzytało prezesowi partii kierującej. Tymczasem dopiero w poniedziałek, 48 godzin po wystąpieniu objawu chorobowego u posła Kaczyńskiego, widzowie „Wiadomości” zobaczyli wicepremiera Morawieckiego ze szpadlem w spracowanych dłońach i ekipą telewizyjną pod ręką.

Wicepremier nie był sam. Stał w szeregu ludzi równie jak on gotowych do pracy. Wyglądali jak powojenni junacy z ochotniczej brygady Służby Polsce, tyle że bez nagich torsów i wystających żeber, wyraźnie lepiej odżywieni i w markowych garniturkach. Stanęli na jakimś trawniku przed gigantyczną wywrotką i już mieli zadać ziemi pierwszy sztych, kiedy z offu padła jakaś niesłyszalna dla widza komenda i brygada wykonała nagle w tył zwrot. Jak się zdaje, dopiero w tym momencie zjawiał się na planie zdjęciowym dotąd niewidoczny i spóźniony majster od propagandy. Ustawił dostojników z topatami frontem do roboty i do kamery, wyrównał sztych jak do Polskiej Kroniki Filmowej i zakomenderował: kamera, akcja!

Zadziwiające, że dzisiejszy rząd najpierw kopie, kiedy coś buduje przed kamerą.

Doświadczeni w podobnych ustawkach budowlańcy przebierańcy sprawnie wykonali pierwszy ruch, ale zaraz stanęli w kadrze, bo nie wiedzieli, co zrobić z ziemią na topatach. Reżyser skopał plan zdjęciowy. Brygadę miał przed kamerą, ale brygada miała wywrotkę w tyle wizji. Musiałaby rzucić wykopany urobek na pakę za siebie, przez głowę, tak jak na budowach robią to koparki, kiedy nie ma telewizji ani żadnego zjazdu partyjnego. A kto zapłaci za upaprane marynarki?

Zresztą nie wiadomo, czy widoczna ciężarówka była pusta. Mogła przecież już na plan zdjęciowy nowego placu budowy „mieszkań plus” przywieźć kilka ton piasku. Widzowie „Wiadomości” pamiętają, że w takiej świeżo usypanej kupie, w Białymstoku bodaj, niedawno osobiście grzebnął topatką poseł Kaczyński, inaugurując nowy program. Reżyser nie wiedział, jaki wariant inauguracji wybierze wicepremier – z trawnikiem czy z piaskiem – i poszło byle jak. Jeden zrobił kopczyk przed sobą, drugi rzucił na wiatr, co miał na topacie.

Zastanawiające, że dzisiejszy rząd najpierw kopie, kiedy coś buduje przed kamerą. I używa szufli, zamiast przyjść z piętami i zacząć od wycinki. Poprzednicy, o ile pamiętam, woleli kielnie. Wydaje się, że w tej ciężkiej pracy na rzecz elektoratu uporczywie i niesłusznie pomijany jest młotek.

Niedostatki sceny na trawie w Gdyni w pierwszy poniedziałek po Przysusze „Wiadomości” nadrobiły na obrazku Polską pełnusięnką „mieszkań plus” w budowie, tak by w nocy z poniedziałku na wtorek ustało zgrzytanie w uchu prezesa. Wicepremier musiał jednak coś jeszcze dodać do tego kojącego obrazka, co czuł na sumieniu, bo w tej samej Przysusze miał poważne i publicznie zademonstrowane zawahanie, czy może się napić wody ze szklanki Jarosława Kaczyńskiego.



FOT. YOUTUBE

Powiedział coś najpierw bez sensu, chociaż po angielsku (*my house is my castle*), ale sam się zorientował, że tak się nie uda wymazać higienicznej gąfy. Zaintonował więc ulubiony refren: taniej, lepiej i więcej od poprzedników. W ten sposób – mówił z trawnika w Gdyni do kamery, czyli do narodu – zbudujemy o kilkanaście tysięcy, o kilkadziesiąt tysięcy, o 100 tysięcy więcej mieszkań, niż budowano.

To wielka sztuka tak mnożyć osiągnięcia na jednym oddechu, żeby sukces obwieszczony na początku zdania był najpierw trzy, potem cztery, a najlepiej dziesięć razy większy, zanim mówca postawi kropkę. Perfekcyjnie zademonstrował tę sztukę Marek Kondrat za poprzedniej IV RP w profetycznym przemówieniu na temat, kiedy nasza kielbasa prześcignie ich kielbasę. Niepokonany na tym polu będzie chyba na wieki pewien krawiec mężczyźniany z Homla o nazwisku Lejzorek Rojtszwaniec, który za władzy radzieckiej najszybciej na świecie mnożył króliki w sprawozdaniach.

Markowi Kondratowi nikt nie zaoferował teki rządowej, ale też nie z tego powodu artysta porzucił aktorstwo. Lejzorka wzięto za sowieckiego szpiega, kiedy postanowił szukać szczęścia w Polsce. ■

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail, lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

eprasa.pl 642c03b3c6

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



NAOCZNY ŚWIADEK

Upowcy strzelali do ludzi jak do kaczek, ponieważ na tle ognia uciekający byli widoczni jak na dłoni

Marian Kargol

*Słońce nie świeciło już ponad ziemią,
bo je zastaniały dymy pożarów,
a nocami zamiast gwiazd i księżyca
świeciły pożogi, płonęły miasta, wsie,
kościóły...*

Jestem świadkiem (być może dla niektórych – niestety jeszcze żyjącym) ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności Kresów II Rzeczypospolitej. Moja relacja dotyczy części byłego województwa lwowskiego oraz południowo-wschodniej części województwa lubelskiego. Zapamiętałem trzy napady upowskich bandytów.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZBIOROWA

Urodziłem się i przez wiele lat mieszkałem w kolonii Turyna, przysiółku wsi Tarnoszyn, powiat Tomaszów Lubelski (dawniej Rawa Ruska, województwo lwowskie). Dziś miejscowość ta leży przy granicy polsko-ukraińskiej, dawniej gospodarczo i kulturowo związana była z regionem lwowskim. Przed II wojną światową w kolonii mieszkało 28 rodzin – 23 polskie, cztery ukraińskie i jedna mieszana. Nasza macierzysta wieś Tarnoszyn w końcu 1939 r. liczyła ok. 280 rodzin. Dwie trzecie ludności stanowili Polacy, resztę – Ukraińcy wyznania prawosławnego. Podobnie było w okolicznych miejscowościach – Chodywańcach, Dyniskach, Korczminie, Machnowie, Lubyczy Królewskiej, Szczepiatynie, Wasylowie, Żernikach i innych. Ciekawym pod względem narodowościowym był Uhnów, który tuż przed II wojną światową miał ok. 12 tys. mieszkańców, z czego 30% stanowili Polacy, a pozostałe 70% – Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i potomkowie Tatarów.

Mieszkający na tych terenach Ukraińcy byli zawiedzeni tym, że w wy-

niku I wojny światowej nie udało im się uzyskać samodzielnego państwa. Te emocje wykorzystywali ich ideologiczni przywódcy – Doncow, Melnyk, Bandera. Z drugiej strony Polska dążyła do unarodowienia oraz nawrócenia tej ludności na katolicyzm. Mimo to w mojej małej ojczyźnie obie nacje koegzystowały do okupacji bez większych problemów, nierzadko wspólnie uczestnicząc w uroczystościach religijnych w kościele i cerkwi.

Nie wszędzie tak było. Ówczesne władze II RP nie pozostawały bierne wobec różnego rodzaju ekscesów nacjonalistycznych ekstremistów. Obok zrozumiałego zwalczania poszczególnych przestępców stosowano niestety także odpowiedzialność zbiorową. Zdarzały się napaści na legalnie odbywające się zebrania czy uroczystości Ukraińców. Ataki te organizowane były przez organizacje paramilitarne, np. Strzelca, nierzadko przy oficjalnym wsparciu władz wojskowych lub policji. Ludność ukraińska nie miała tych samych praw co polska. Służący w wojsku Ukrainiec nie mógł awansować na podoficera, a tym bardziej na oficera. Żaden przedstawiciel mniejszości narodowej, także ukraińskiej, nie mógł zostać urzędnikiem państwo-

wią”, PRZEGLĄD nr 36/2005). Aktów wandalizmu dokonywały wspomniane organizacje paramilitarne przy wsparciu lokalnych władz. Pod koniec lat 30. na terenie wschodniej Lubelszczyzny zniszczono kilkadziesiąt cerkwi, w tym wiele zabytkowych. Można więc stwierdzić, że władze II RP „zapracowały” na niechęć, a nawet nienawiść ludności ukraińskiej do Polaków.

Oczywiście nieakceptowalne działania ówczesnych władz wobec Ukraińców nie mogły w żaden sposób usprawiedliwiać ludobójczych aktów zwyrodniałych band banderowsko-upowskich. Tym bardziej że ich metody były niewyobrażalnie okrutne. Stosowano wszelkie tortury, ofiary rąbano siekierami, przecinano piłami, wleczono końmi, wydłubywano oczy, wyrrywano języki, gwałcono, rannych wrzucano do studni itp.

ZDRADZONA KRYJÓWKA

Antypolskie nastroje Ukraińców były podsycane przez propagandę nacjonalistów z OUN-UPA oraz przez hitlerowców. Wkrótce po klęsce wrześniowej pojawiło się wiele band „rezunów”, które atakowały oddziały polskiego wojska, zwłaszcza te roz-

Ukrainiec nie mógł awansować na podoficera ani tym bardziej oficera, nabyć ziemi, zostać urzędnikiem państwowym.

wym, nawet szczebla gminnego. Nie mógł też nabyć ziemi, którą np. parcelował miejscowy ziemianin. Istniała jednak pewna furtka, która umożliwiała taki zakup: oto jeżeli miejscowy rdzenny Polak zaświadczył, że kandydat na kupca jest politycznie lojalny, wówczas Ukrainiec mógł ziemię kupić. W naszej miejscowości do grupy takich rdzennych Polaków należał m.in. mój ojciec, były legionista, który z reguły chętnie udzielał swoim sąsiadom Ukraińcom pozytywnej rekomendacji.

Karygodną akcją było niszczenie cerkwi prawosławnych (pisał o tym m.in. Paweł Borecki „Łuna nad cer-

proszone i rozbrojone. Na naszym terenie rozbroili się Armia Lublin i Armia Kraków, ponadto przez rejon Tomaszowa i Rawy Ruskiej przemieszczała się w kierunku granicy węgierskiej Nowogródzka Brygada Kawalerii. Żołnierze tych jednostek byli napadani, rabowani, a nierzadko mordowani. Natomiast Niemców wchodzących do naszych miejscowości Ukraińcy witali uroczystość, organizując święta dziękczynne na cześć Hitlera jako ich wybawiciela. Pojawiały się różnego rodzaju antypolskie i antyżydowskie ulotki i plakaty. Niemcy oczywiście sprzyjali temu w bardziej lub mniej widoczny spo-



Ukraińcy uroczystie witali Niemców wchodzących do naszych miejscowości.

sób, dając Ukraińcom w zasadzie wolną rękę w postępowaniu wobec Polaków i Żydów. Powołano „ukraińską milicję”, której szeregi zasilili zagorzali nacjonałiści oraz najgorsze szumowiny. Komendantem posterunku milicji w Szczepiatynie został niejaki Duhojda, a po nim Maslij. Obydwaj wyróżniali się szczególną wrogością wobec Polaków. Przeprowadzali np. nocne i dzienne naloty na polskie rodziny, rabowali mienie, organizowali łapanki na roboty do Niemiec. W samej tylko Turynie złapano z 10 osób (po drodze niektórym udało się zbiec), dużo więcej z Tarnoszyna i okolicznych wsi.

Gdy w czerwcu 1941 r. wybuchła wojna między Niemcami i ZSRR, ukraińska milicja brała udział w wyłapywaniu i wywózce rodzin żydowskich. O jednym takim zdarzeniu z okolic Turyny opowiadał mi ojciec. W Szczepiatynie był niewielki młyn. Jego właścicielem był Żyd, cieszący się u mieszkańców dużym szacunkiem z racji swojej życzliwości. Kiedy na przednówku jakiemuś uboższemu rolnikowi zabrakło ziarna siewnego, młynarz pożyczał mu zboże, nie żądając przy zwrocie żadnej rekompensaty. Jego uczciwość i bezinteresowność w postępowaniu z ludźmi sprawiły, że grupa miejscowych chłopów postanowiła ochronić tę rodzinę w czasie okupacji. W tym celu w pobliskim lesie zbudowano schron, w którym schował się młynarz z rodziną. Okoliczna ludność dostarczała im żywność. Schronienie funkcjonowało od początku 1940 r. aż do zimy

1943/1944. Wtedy ktoś zdradził kryjówkę miejscowym upowcom i ukraińskiej policji. Rodzina młynarza została na miejscu zamordowana, a bunkier zburzono, zasypując w nim ciała ofiar. Poinformowałem o tym Żydowski Instytut Historyczny, ale o ile mi wiadomo, do dziś nikt nie zainteresował się tym miejscem.

NAPAD NA TARNOSZYN

Pierwsze zorganizowane oddziały UPA pojawiły się na Wołyniu, Polesiu i innych wschodnich terenach Polski już w październiku 1942 r. Nasza miejscowość znalazła się w zasięgu działania UPA-Zachód. Napady band ukraińskich na polskie wsie stawały się coraz częstsze, niemal co noc widzieliśmy łuny pożarów oraz uciekającą ludność. Byliśmy coraz bardziej zaniepokojeni, jednak miejscowi Ukraińcy zapewniali

Ludzie wyskakiwali z płonących domów i bezradnie miotali się wokół nich, a następnie ginęli od kul bandytów.

nas, że nic Polakom nie zagraża, gdyż pamiętają, że przed wojną wszyscy żyli tu w sąsiedzkiej zgodzie. Dawali przy tym do zrozumienia, że ich synowie i kuzyni są w partyzantce (w domysle UPA), co tym bardziej gwarantuje nam bezpieczeństwo. Niebawem okazało się, że było to zwykłe kłamstwo.

Nocą z 17 na 18 marca 1944 r. dokonano napadu na Tarnoszyn. Pamiętam, że noc była niezbyt ciemna. Trzymał mróz, na ziemi leżała gruba warstwa

świeżego śniegu. Około godziny 23.30 Bolek Knotalski, Dziunek Łąkowski i ja byliśmy na podwórzu zabudowań rodziny Domańskich – właśnie kończyliśmy nocny obchód. Takie dyżury organizowane były u nas od dawna, a rodzice często pozwalali nastolatkom brać w nich udział. Mielśmy już iść do domów, gdy od strony Szczepiatyna poszybowała w niebo czerwona rakietą, a po niej druga z przeciwnego końca wsi. Był to sygnał do rozpoczęcia ataku. Ponieważ do najbliższych zabudowań wsi było nie więcej niż 600-1000 m, wszystko widzieliśmy wyraźnie, tym bardziej że większość zabudowań od razu stanęła w płomieniach. Słyszeliśmy detonacje wrzucanych do zabudowań granatów, a także liczne strzały – zarówno pojedyncze, jak i seryjne. Nasilał się lament ludzi, krzyk dzieci i kobiet. Niewyobrażalny zgłęb potęgował ryk i pisk przerażonych zwierząt. Widać było, jak zdesperowani ludzie wyskakiwali – najczęściej w samej bieliźnie – z płonących domów i bezradnie miotali się wokół nich, a następnie ginęli od kul bandytów. Niektórzy mieszkańcy próbowali uciekać w pole w kierunku Turyny, ale tuż za wsią czekali na nich zczajeni bandyci. Strzelali do ludzi jak do kaczek, ponieważ na tle ognia uciekający byli widoczni jak na dłoni. Wielu napastników poruszało się konno. Objeżdżali opłotki wsi i zabijali każdego, kogo napotkali. Staliśmy z kolegami jak sparaliżowani przez jakieś pół godziny, a następnie pobiegliśmy do swoich domów, aby z rodzicami uciec stamtąd jak najdalej.

Bilans tego ataku był straszny. Zamordowano 125 osób, w tym 20 dzieci do lat 15 i 45 kobiet. Spalono prawie wszystkie polskie domy. Ustalono później, że banda UPA liczyła ok. 1,5 tys.

osób. Dowodził nią Mirostaw Onyszkiewicz, który niedługo potem został jednym z głównych dowódców UPA. W napadzie brała też udział grupa bandziorów z sąsiedniego Ulhówka, a także inni, np. Iwan Maslij – ówczesny komendant milicji ukraińskiej w Szczepiatynie. Miałem wtedy prawie 14 lat i pamiętam tę zbrodnię doskonale. Szczegółowy jej opis, a także listę ofiar przekazałem do IPN w Warszawie, oczywiście bez odzewu.

► Po tej napaści Ukraińcy nie dali Polakom z Tarnoszyna spokoju. Od 8 kwietnia polowano na powracających ocalałych mieszkańców i zamordowano następnych 20 osób. Spalono także ominięty poprzednio kościół. Ogółem w Tarnoszynie ofiarą ukraińskich bandytów padło 145 osób.

UCIECZKA PRZESZŁOŚCI

W czasie tego pierwszego napadu bandyci, chyba z pośpiechu, nie zaatakowali Turyny. Kolonię niszczone stopniowo. Co jakiś czas rabowano, a następnie palono zabudowania zbiegłych mieszkańców. Większość domostw zniszczono bądź spalono wiosną i latem 1944 r. Dom mojej rodziny, ponieważ był nowy i zbudowany z bali, został rozebrany i wywieziony do Wasylowa.



Spalona przez UPA wieś Łodzina koło Sanoka. Zdjęcie zrobiono 12 września 1946 r.

Po wielu wsiach dziś nawet nie ma śladu – w tym miejscu stał dom, w którym mieszkał Marian Kargol.



Miał w nim mieszkać jeden z miejscowych działaczy UON. Pozostałe zabudowania – stodołę, oborę, spichlerz, pracownię pszczelarską – spalono, studnię zasypano gruzem, pasiekę składającą się z ok. 80 uli wywieziono w głąb terenów ukraińskich, a młody sad (ok. 1 ha) został wraz ze zbożem spalony. Podobnie zrobiono z zabudowaniami innych mieszkańców Turyny, rabując przedtem żywy i martwy inwentarz. Moja rodzina zdecydowała się na ucieczkę. Wypuściliśmy z zamknięcia zwierzęta, każdy, kto mógł coś udźwignąć, wziął w rękę tobolek i ruszyliśmy przez las do najbliższej stacji kolejowej Uhnów-Zastawie. Na szczęście wkrótce nadjechał pusty pociąg towarowy, prowadzony przez polską załogę. Udało się nam wsiąść do niego. Po około dwóch dobach dojechaliśmy do Boguchwały, wsi położonej kilka kilometrów za Rzeszowem. Tam, u obcych, lecz jakże dobrych ludzi udało nam się dotrzeć do końca okupacji. W mojej dawnej małej

ojczyźnie dochodziło do kolejnych napadów. Ustalono, że w czasie okupacji i po wyzwoleniu tylko na terenie powiatu tomaszowskiego UPA zamordowała 3210 osób¹.

Napadana przez UPA polska ludność nie wszędzie pozostawała bierna. 1 lutego 1943 r. pod Zaborem (powiat zamojski) miejscowe oddziały Batalionów Chłopskich w obronie wysiedlanej i pacyfikowanej ludności polskiej stoczyły ciężką walkę z hitlerowcami wspieranymi przez ukraińskich sojuszników. Cały ten teren podjął heroiczną, nierówną walkę z wrogiem i słusznie ów zryw nazwano powstaniem zamojskim. 9 marca 1944 r. w Sahryniu (powiat hrubieszowski) połączone hrubieszowskie i tomaszowskie placówki AK i BCh rozgromiły duży oddział UPA. W wielu innych miejscowościach również podejmowano walkę obronną przy wsparciu jednostek BCh lub AK, ale z reguły ulegały one dużym bandom OUN-UPA.

WOJNA PO WOJNIE

21 lipca 1944 r. wojska radzieckie zajęły Tomaszów Lubelski. Mimo że front przesunął się już na zachodni brzeg Bugu, bandy UPA nadal były bardzo aktywne. Nasiliły się napady na ludność polską na obszarze południowej i wschodniej Rzeszowszczyzny, a także – w mniejszym zakresie – w powiatach biłgorajskim, hrubieszowskim i tomaszowskim. Na tym terenie od końca 1944 r. aż do lata 1947 r. działał upowski VI Okręg San. Wchodził on w skład dużej grupy operacyjnej UPA-Zachód. UPA dysponowała wówczas znaczną siłą. W latach 1943-1944 poszczególne oddziały liczyły od 500 do 1000 osób pod bronią. Mając odpowiednią siłę oraz nabyte wcześniej „doświadczenia” w mordach na Wołyniu i Polesiu, UPA podjęła zacieklą walkę już nie tylko z bezbronną ludnością, ale także z wojskiem i siłami bezpieczeństwa. Działania UPA wzmogły się w czasie realizacji przez władze polskie umowy zawartej z Ukraińską Republiką Radziecką o repatriacji ludności ukraińskiej do ZSRR. Bandy UPA robiły wszystko, aby tej operacji przeszkodzić. Napadano na transporty, mordowano nie

tylko ludność polską, ale i Ukraińców, którzy deklarowali chęć przesiedlenia. W powiecie tomaszowskim od wiosny 1944 r. do początku 1947 r. dokonano 50 napadów na wsie, wojsko i milicję. Lubyczę Królewską, którą atakowano kilkakrotnie, Rudę Żurawiecką, Rzeplin, Radków, Łachowice, Potuszyn, okolice Uhnowa i Tomaszowa spalono, a większość mieszkańców wymordowano.

Zaraz po przejściu frontu moja rodzina wróciła z Boguchwały w swoje strony. Ponieważ wszystkie zabudowania Turyny zostały zniszczone, zamieszkaliśmy tymczasowo w Uhnowie (ok. 4 km od Turyny). Od jesieni 1945 r. zacząłem uczyć się w gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim. Tu byłem świadkiem napadu UPA dokonanego w nocy z 8 na 9 marca 1946 r. W nocy najpierw usłyszeliśmy, a potem zobaczyliśmy, jak koło budynku naszej bursy przebiega wielu uzbrojonych mężczyzn. Niebawem w bliższej i dalszej odległości rozległa się strzelanina. Jak się okazało, był to napad na miejscową jednostkę wojskową i komendę milicji obywatelskiej, zlokalizowane kilkaset metrów od bursy. Dość dobrze widzieliśmy płonące zabudowania koszar oraz sylwetki atakujących. Wielu napastników strzelało do napadniętych spod naszego budynku. W ataku tym zginęło 16 żołnierzy, rany odniosło kilkudziesięciu mieszkańców Tomaszowa. 12 żołnierzy uprowadzono i słuch po nich zaginął. Najprawdopodobniej zostali zamordowani². Strat po stronie napastników nie ustalono, gdyż wycofujący się zabrali swoich.

Podczas moich odwiedzin u rodziców w Uhnowie 18 kwietnia 1946 r. zaatakowana została stacja kolejowa Zastawie na przedmieściu Uhnowa. Napastnicy – jak później ustalono, był to kureń Żeleźniak – obrabowali grupę przesiedleńców i zniszczyli składy pociągów. Banda ta, wspierana przez jednostki UPA z okolicznych wsi – w sumie ponad 150 ludzi bardzo dobrze uzbrojonych w broń automatyczną i maszynową – postanowiła także zaatakować miasto, mimo że stacjonował w nim niewielki garnizon wojska polskiego (w sile mniej więcej kompanii). Aby dojść z Zastawia do centrum, napastnicy musieli przejść przez most na rzece Sołokija. Znajdował się tam duży murowany młyn wodno-motorowy, który posłużył obrońcom jako skuteczny punkt oporu. Osadziła się w nim część wojska, milicji i człon-

ków tzw. obrony cywilnej. Napastników zdołano powstrzymać i odeprzeć. W akcji po stronie obrońców brało udział także kilkunastu juniorów – chłopców w wieku 16-18 lat, którzy ochotczo wykonywali zadania łączników między poszczególnymi placówkami obrony. Byłem jednym z nich. W wyniku napadu zabitych zostało ponad 30 osób (głównie wojskowych, ale też kilku cywilów), drugie tyle było rannych. Napastnicy zdążyli podpalić kilka stodół i budynków gospodarczych na skraju miasta. Straty po stronie Ukraińców były trudne do ustalenia, gdyż także i w tym wypadku wycofując się, zabrali oni swoich zabitych i rannych.

Przez kilka następnych tygodni nie można było z Uhnowa się wydostać, gdyż wokół grasowały bandy dokonujące napadów. Nocami próbowaliśmy wdrzeć się do miasta, ale na szczęście bez skutku. W miasteczku obowiązywało pogotowie, większość mężczyzn była włączona do patrolowania miasta.

Aby położyć kres tej rewolcie, władze polskie podjęły decyzję o przeprowadzeniu akcji „Wista”. Rozpoczęła się ona 28 kwietnia 1947 r., a oficjalnie zakończyła 31 lipca 1947 r. Wyznaczone do jej realizacji oddziały wojska i sił bezpieczeństwa liczyły ogółem ok. 17,3 tys. żołnierzy. Wbrew temu, co obecnie twierdzą niektórzy politycy i publicyści, akcja „Wista” była operacją konieczną, wręcz wymuszoną przez ukraińskie nacjonalistyczne podziemie, które w sposób bezwzględny zagroziło stabilizacji państwa. Dzięki niej na południowo-wschodnie tereny Polski powrócił upragniony pokój. Niestety, region został doszczętnie zrujnowany. Charakterystyczna jest wypowiedź jednego z dowódców oddziału patrolującego podczas operacji „Wista” teren Turyny i Tarnoszyna: „Mijaliśmy opuszczone, zarośnięte chwastami zagrody, rumowiska prawie, ziejące pustymi oczodołami okien. Wokół panowała martwa cisza...”³.

Warszawa, czerwiec 2017

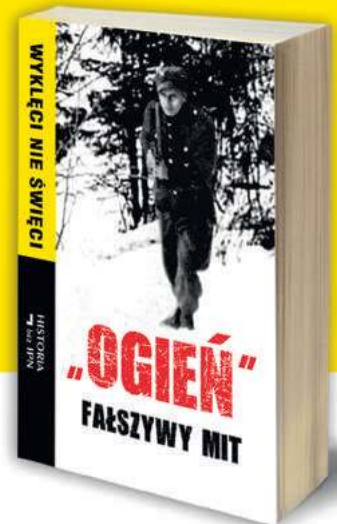
¹ W. Dziedzic, *Monastyrski tryptyk*, TTR, Tomaszów Lubelski 2001, s. 87.

² Wspomina o tym zdarzeniu W. Dziedzic, op. cit., s. 69.

³ W. Szelągowski, *Kryptonim „bastion”*, MON, 1968, s. 273.

Autor jest doktorem, byłym działaczem lewicowych organizacji, byłym nauczycielem akademickim, członkiem Zespołu Instytutu Badań nad Społeczną Gospodarką Rynkową; świadkiem ludobójczych działań ukraińskich nacjonalistów na Kresach

WYKLĘCI NIE ŚWIĘCI



Nowa książka PRZEGLĄDU

Gloryfikacja wszystkich „wyklętych” nie uczyni patriotami tych, którzy dopuścili się okrutnych zbrodni, gwałtów, napadów, rabunków. Jedną z takich postaci jest Józef Kuraś „Ogień”, przez jednych – nie tylko na Podhalu – uznawany za bohatera, a przez drugich za bandytę. Kim naprawdę był „Ogień”?

KSIAŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji:

tel.: (22) 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**CZYTELNIKU,
kupując nasze książki,
wspierasz „PRZEGLĄD”**

Rozmawia Beata Dżon-Ozimek

Kuba, nie Jakub? Nie jesteś już jednym z najmłodszych reżyserów, wszedłeś w „wiek chrystusowy”. Masz na koncie nagrody filmowe, teraz przywiozłeś z Cannes nagrodę za scenariusz.

– Już nie jestem najmłodszy, dorastam jako człowiek i filmowiec. A Jakub brzmi, jakbym kij połknął. Wolę Kubę.

Właśnie oceniałeś filmy na najstarszym polskim festiwalu filmów amatorskich, 63. OKFA w Koninie. Często bywasz jurorem?

– Parokrotnie zdarzyło mi się być po drugiej stronie barykady, ale po trochu każdy z nas jest jurorem. Jesteśmy jurorami cały czas, kiedy oglądamy filmy. Na festiwalu mamy większą odpowiedzialność, bo rozdajemy nagrody. Kogoś wskazujemy, ktoś zostaje pominięty. To zawsze trudne dla tych, którzy filmy robią i są niedocenieni, nie wchodzą na scenę. Myślę, że w naszym składzie (Krzysztof Majchrzak, Łukasz Maciejewski, Bartosz M. Kowalski i Jarosław Marszewski – przyp. aut.) tworzyliśmy fajną grupę i wszystkie werdykty były

KINO POTRZEBUJE FERMENTU

W kryzysowych momentach chodzę na filmy

niemal jednogłośnie, a niektóre podjęliśmy jednogłośnie. To nie znaczy, że ktoś zrobił coś, co się nie nada. Skoro filmy przeszły selekcję, to są interesujące. Pewnie przy innym składzie, innej wrażliwości, wygrałyby inne filmy – i tak jest zawsze. Trzeba zachować duży dystans. Ja tak staram się podchodzić, sam przecież jestem oceniany. Festiwal to spotkanie z publicznością, która też wydaje werdykt. Albo odrzuca, albo przyjmuje, albo chce o tym rozmawiać.

Na niektórych festiwalach, zwłaszcza amatorskich, studenckich, offowych, odbywają się publiczne omówienia i twórca musi przyjąć słowa zawodowców. Trudno przekazać opinię tak, by nie zrazić.

– Wielu z nas ma takie doświadczenia, ale nikt nie chce usłyszeć po

KUBA CZEKAJ

– reżyser, scenarzysta

prostu: „Nie podobało mi się”. Nie na tym polega nasze zadanie. Na niektórych festiwalach ta rozmowa jest bardzo otwarta. Ładnych parę lat temu też zaczynałem w ruchu amatorskim i robiłem filmy, pewnie takie, których teraz za żadne skarby nie wyciągnąłbym z szuflady. Z drugiej strony to taki piękny zapis dorastania do zawodu. Mam duży sentyment do ruchu amatorskiego. Sam kiedyś poczułem podmuch wiary, że to, co robię, ma sens, że może iść do szkoły itd. Czuję wdzięczność i jak mogę, staram się pomóc kolegom.

Widać serdeczne relacje z autorami, jako zawodowcy nie tworzycie dystansu.

– To po prostu nasi koledzy, którzy też robią filmy, więc można porozmawiać o różnych rzeczach: o filmie, życiu, podzielić się doświadczeniami. A zarazem to bardzo inspirujące. Muszę powiedzieć, że zawsze kradnę trochę energii. Oczywiście oglądanie filmów jeden po drugim od godz. 10 do 18 potrafi być męczące, ale zdarzają się perełki. Gdy dochodzą do tego wzruszenia, bo te filmy działają, to mamy fajne doświadczenia.

Zresztą oglądanie filmów najbardziej napędza, bo nagle się okazuje, że komuś to wychodzi, jest ładne i działa na nas. W kryzysowych momentach chodzę do kina. Kiedy mam jakąś blokadę, nie wiem, co zrobić – idę na film, który nie przystaje do tego, czym aktualnie się zajmuję, ale idę i mówię sobie, że warto dać się tam pociąć, pomęczyć, bo to jest po prostu piękne.

Twój scenariusz został doceniony najpierw jako projekt w Berlinie, potem w Cannes.

– Z nagrodami jest tak, że zawsze budują zaufanie, poczucie, że to, co robimy, może ułatwić nam zrobienie



Kuba Czekaj – absolwent Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor filmów fabularnych, m.in. „Twist&blood”, „Baby Bump”, „Królewicz Olch”. Na tegorocznym festiwalu filmowym w Cannes otrzymał Nagrodę ScripTeast im. Krzysztofa Kieślowskiego za najlepszy scenariusz z Europy Środkowo-Wschodniej – „Sorry, Polsko”. Zaczynał w ruchu amatorskim.



czegoś następnego. Mam nadzieję, że w przypadku tych nagród też dojdzie szybko do realizacji. Mówimy o filmie pełnometrażowym, który dużo kosztuje.

Wiedziałeś, że jedziesz po nagrodę?

– Nie. Nagroda w Cannes jest zwieńczeniem programu ScripTeast – w tym roku była 11. edycja – dla scenarzystów z Europy Wschodniej, ale też reżyserów, którzy piszą swoje teksty. Wybranych zostaje przeważnie 11-12 i tak naprawdę najważniejsza w tym programie jest praca z konsultantami z całego świata. Spotykamy się z nimi trzy razy w roku. Pierwszy jest zjazd pod Warszawą, później w Berlinie. Poprawiamy teksty, rozmawiamy za każdym razem z różnymi osobami, piszemy trzy wersje i wybierana jest jedna, która dostaje nagrodę. Ostatni zjazd odbywa się w Cannes. Byłem zaskoczony, bo już w Berlinie to było bardzo

przyjemne, ale miałem apetyt na coś innego. Na to, żeby konfrontować się z ludźmi z innej kultury, którzy trochę inaczej podchodzą do robienia kina, może robią inne kino. Gdy prawie się żegnaliśmy, okazało się, że nagroda akurat przypadła mnie. Nie szykowałem się na nią. I skoro już rozmawiamy o tym, co znaczy być jurorem, a co uczestnikiem takiego festiwalu, to wszystko jest kwestią indywidualnego smaku pewnej grupy, która akurat „się łąpie” na taką wrażliwość.

Jak sobie radzisz z czasem krańcowym odbiorem twoich filmów – „Baby Bump”, a teraz „Królewicz Olch”?

– Film i w ogóle sztuka są niewymierne. Ta praca nie polega na równym krojeniu odcinków. Filmy polaryzują, dzielą, jedni je kochają, drudzy nienawidzą, co

Robię kino, żeby rozmawiać, mimo że ludzie są pełni różnych emocji, źli na mnie, na film, albo wychodzą.

akurat mnie wydaje się interesujące. Akurat moje filmy tak mocno działają na publiczność. I może zabrzmi to podejrzanie, ale bardzo to lubię, niezależnie od tego, kto staje po jakiej stronie. Robię kino, żeby rozmawiać, mimo że film nie trafia w czyjąś wrażliwość, że ludzie nie są w stanie za tym pójść, są pełni różnych emocji – źli na mnie, na film – albo wychodzą. Nie interesuje mnie po prostu „bycie w porządku”. Nagrodą jest to, że widzi się rozgorączkowaną twarz człowieka, który z czymś się nie zgadza. Mamy taki zalew kina, że największą porażką według mnie jest kino pośrodku. Nie po to spędzamy na tym całe lata, poświęcamy dużo z siebie. Dla mnie nie miałoby to sensu.

Moją uwagę na OKFA zwrócił dokument o gen. Kiszczaku, niemal bezradnym starcu, „Dziadku, nie słyszę”, robiony przez jego wnuczkę.

– Mam duży problem z filmami, które eksplorują życie prywatne. Mówiąc delikatnie, poczułem się zniesmaczony – zaznaczam, że to moja indywidualna opinia – bo miałem wrażenie, że kogoś wykorzystano, osobę, która jest chora. Tutaj spotkaliśmy się z kolegami w podobnym poczuciu. Miałbym poważ-

ny problem natury moralnej. Nie jestem dokumentalistą, nie robiłem dokumentów w szkole, uciekałem od ich robienia, bo mnie dokument nie interesuje, ale to nie znaczy, że ich nie oglądam. Miałem tu poczucie „nadwyżżenia”...

Z jakimi odczuciami zostaniesz po spotkaniu z filmami studenckimi czy amatorskimi po tym najstarszym polskim festiwalu?

– Chyba nie ma jakiegoś trendu wśród autorów filmów krótkometrażowych. Powiem, co mnie zasmuciło. Jest bardzo bezpiecznie. Szczególnie w ruchu amatorskim czy studenckim, który może sobie pozwolić naprawdę na wszystko, większość prac jest bardzo bezpieczna. Nie znaczy, że wszyscy robimy te „niebezpieczne”, ale brakuje mi sznytu twórców, że ta osoba coś robi i to widać – mimo że jej nie znam, dostrzegam jakąś osobowość poprzez jej język filmowy. Te-

go mi zabrakło. Filmy, które wspólnie wyłoniliśmy, to mają. Jednym z moich ulubionych jest poruszający „Daniel” Anastazji Dąbrowskiej. To nie tylko film o społeczności dzieci czy młodzieży z zespołem Downa, ale uniwersalny obraz o wielkim głodzie, o braku bliskości i o samotności. Zdarzają się takie pełne filmy – mają piękną warstwę wizualną, świetnego bohatera i ciągną nas jak po sznureczku za sobą. Wzruszamy się, uśmiechamy albo oburzamy. „Daniel” to jeden z takich filmów, ładny, pachnący latem.

Czego ci życzyć?

– Chyba wiary, że to wszystko ma sens. Mam jej w sobie dużo, ale przychodzą też trudne momenty, trochę wątpimy w to, co robimy – i pewnie też w siebie. Na tym gruncie w środowiskach filmowych, niezależnie od tego, czy są to środowiska osób, które dopiero zaczynają przygodę z filmem, czy kontynuujących, czy będących uznanymi mistrzami, ważne jest bycie razem, wspieranie się, ludzki odruch. Zresztą – czy mówilibyśmy o kinie, czy o innej profesji – bycie z ludźmi zawsze daje fajne rezultaty i jest nam łatwiej. Tego bym chyba życzył nie tylko sobie, ale i wszystkim, szczególnie że czasy mamy trudniejsze. Takie akty solidarności są ważne. ■

ZEPSUTA PRZEZ POWODZENIE

Agnieszka Osiecka: Chłopcy leżli mi w ręce i dali się lepić jak plastelina

DZIENNIKI 1953

8 II 1953, niedziela

Jest mi wesoło, ale jednocześnie nie czuję się zadowolona z siebie. Jak figlarz, który nabroił, cieszy się swoim kawałem (czy kawałami), ale jednocześnie sumienie go gryzie i męczy niezdecydowane poczucie czegoś, co trzeba rozważyć i może zmienić. I robi rachunek sumienia czy też „przeprowadza samokrytykę” (to już tylko rzecz terminologii). Wróćmy w tym celu do Bukowiny:

Było mi tam dobrze, wesoło. Sama też byłam wesoła, a często i „rozbrykana” na wzór i podobieństwo swoich „braciszków”. Tych „braciszków” jednak zdarzało mi się od czasu do czasu ostro skrytykować – „w duchu” i „na piśmie” – za zbyt nie rozbisurmanienie. Sama byłam zwolenniczką złotego umiaru w „wygłupach”, choć często nie umiałam tego zastosować. I tutaj koncentrowały się wszystkie, niepoważne zresztą, „zgrzyty” między nami: ja chciałam „rozrabiać” „w miarę”, a oni „na całego”.

Podczas kiedy (!) ktoś z rozmachem rozrabia i śmieje się, ja piszę o „braku kultury” i o... „strumyku, który szemrze”. Czy to ma być może ta kultura?!! To byłaby jedna sprawa, którą mam sobie do zarzucenia. A morał z tego taki:

Skoro już mam takie brzydkie przyzwyczajenie jak pisanie pamiętnika, to niechże chociaż to „przyzwyczajenie” otrzymuje jakieś formy sensowniejsze niż „szemrzące strumyki” i „tajemniczy las”. Przecież nie odczuwam przyrody w tak idiotyczny sposób; wydaje mi się nawet, że odczuwam ją w sposób warty przełaniania na papier – niech więc ją tak właśnie „przelewam”. (...)

A teraz druga rzecz: będąc z Januszkami w Bukowinie, miałam czasem ogromną ochotę przystosować się do nich, być na tyle „w ich stylu”, abyśmy naprawdę czuli się kolegami (co jest zresztą, przy ich stosunku do dziewcząt, raczej niemożliwe). Dlatego też, widząc, jak lubię mówić o „swoich przeżyciach” i zagadnieniach „tego typu”, dawałam się chętnie wciągnąć do tego rodzaju rozmów i opowiadałam im czasem

je znajdowali się w jakimś dziwnym miejscu, gdzie byłabym jedną kobietą wśród tysięcy mężczyzn, to i tak Janek by tej „pokusie” nie uległ), po drugie, dlatego że Janek już obecnie interesuje się dziewczuszką stokroć ode mnie „ponętniejszą” (taka „żwawa” Danusia z MDK), po trzecie wreszcie, nie chciałabym nigdy kochać takiego człowieka jak Janek. Nie lubię ludzi sentymentalnych i egzaltowanych, gdyż nie wierzę w szczerość ich uczuć, ale nie lubię również ludzi niewrażliwych, o bardzo zimnej krwi i silnie egoistycznych pobudkach postępowania – a do tego drugiego typu Janek należy. Nie mówię, że są to ludzie szczególnie źli lub ludzie szczególnie do zła skłonni, ale przeraża mnie ich mądrość życiowa, bezwzględność, siła wreszcie, z jaką posuwają się ku przodowi, rozpychając się łokciami i przewracając cikliwych i nudnych, zawsze „bitych” słabeuszy.

Tacy ludzie jak mój ojciec, Stach, no i Janek właśnie, ludzie, którzy są zawsze „górami” w walce o byt, są chyba („w każdym razie na razie”) niezbędni i nie wierzę w skuteczność (a nawet konieczność) jakiegoś apelowania do nich o względy dla człowieka w swym posuwaniu się naprzód, zarabianiu, robieniu kariery... Trudno – są i pewno długo jeszcze będą. Ale nie chciałabym kochać takiego człowieka. W y ł a c z n i e takiego człowieka. A Janek jest właśnie takim bardzo typowym żelaznym jegomościem, który zrobi karierę, dobrze się ożeni, a kiedyś, w dzieciństwie – płakał tylko ze złości.

Moje długoletnie doświadczenie w niemodnej dziś dziedzinie „kochania się bez wzajemności” okazało się w tym wypadku bardzo korzystne, gdyż pozwoliło mi opanować moją „skłonność” w zarodku i pośmiać się z niej samej i z siebie. Takie to były elementy mego zachowania i samopoczucia, które podczas pobytu w Bukowinie psuły czasem jego beztroskę i wesołość i spowodowały, że o ile ja „nabyłam” tam praw do ro-

NAWET POCZUCIE WŁASNEGO MĘCZENICTWA, KRZYWDY OGROMNEJ DAJE COŚ W RODZAJU UPOJENIA SOBĄ.

Pewnego dnia chłopcy „dobrali się” do moich pseudoliterackich wypocin, czyli pamiętnika, przeczytali trochę uwag i obserwacji o sobie, no i – brnęli dalej. I dobrnęli do miejsca, gdzie była mowa w jakimś, pozał się Boże, „opisie przyrody”, o strumyku, który szemrał... Do dzisiaj, gdy o tym pomyślę, mam szczerą ochotę zamordować samą siebie: oto jest istota, która krytykuje dwóch uroczych łobuziaków za przesadę w ignorancji podstawowych zasad tzw. wychowania (co robią z maximum wdzięku), a która ma im do przeciwstawienia kompletną niedołążność intelektualną w postaci „szemrzących” opisów przyrody!!

więcej, niż chcieli usłyszeć o moich, z wielkim humorem przez nich traktowanych, „miłościach”. Teraz dopiero wyobrażam sobie w pełni, jaka byłam wtedy śmieszna!! Taka „głupia szczerość”, według określenia Janka. I wreszcie trzeci z moich bukowskińskich idiotyzmów, to fakt, że prawie przez cały czas byłam skłonna zadurzyć się w Janku. Niby miłość „jako taka” nie jest jeszcze wariactwem (najwyżej jednym ze stopni do wariactwa wiodących), ale w tym wypadku to naprawdę więcej niż śmiesznie: po pierwsze, dlatego że nie mam w ogóle najmniejszych „szans” u Janka („w ogóle” w tym wypadku znaczy, że gdybyśmy obo-



Agnieszka Osiecka w Łazienkach, 1953 r.

bienia uwag na temat rozpuszczenia Januszków, o tyle oni zdobyli tam podstawy do zdrowego „pośmiania się” ze mnie, razem z całym moim „zaszemranym” intelektem. Całe szczęście, że chociaż oni nie wiedzą o tym, jak niedaleka byłam od „zabujania się” po uszy w Janku. Dość, że ja wiem, nie podoba mi się to i potrafię się „właściwie do tego ustosunkować”. O! (...)

9 II 1953, poniedziałek

(...) A w ogóle, mimo to, że uchodzę za istotę o sporym powodzeniu, nie mam (według mnie) „szczęścia” do chłopców: kiedy w zeszłym roku o tej porze poznałam Januszka L[ichomskiego], „zakochałam się” w nim na pewien przeciąg [!] czasu, tak że zapomniałam o Jerzym, zerwałam (to było chyba najpoważniejsze nasze „zerwanie”) ze Stachem i byłam „w siódmym niebie”. Ponieważ jednak nasza sympatia zaczynała się i kończyła na tańcu, prędko się do tego przystosowałam i przyznam, że wcale nie zastanawiałam

się, d l a c z e g o jest tak a nie inaczej. Kiedy niedawno Janusz wspomniął mi, że traktowałam go wówczas jako „fordansera”, poczułam się zdziwiona i dotknięta – jak to, ja przecież traktowałam go wówczas identycznie tak samo, jak on mnie. Gdzież tu miejsce na tego rodzaju

stałam najnormalniejszą w świecie (tyle że trochę „postrzeloną”) koleżanką Janusza. Nie mam do niego ani cienia żalu o to, że „miał dość” osoby, która „traktowała go jak fordansera”, a sama za źle tańczy na to, aby on ją w taki sam sposób traktował. Sama tylko nie wiem, czy Ja-

I JAK TU W TYM GĄSZCZU ZJAWISK I LUDZI ZNALEŹĆ „PRAWDZIWĄ MIŁOŚĆ”?

nieporozumienie? No, ale mniejsza o to – nigdy chyba się nie dowiem, co Janusz wtedy o mnie myślał i co czuł. Fakt, że było mi cudownie młodo, szaleńczo. Sama nie wiem, jak się rozwiło – chyba po prostu dlatego, że skończyły się zabawy, a zaczął basen, obóz, „nawrót Stacha”, no a potem uczelnia i – imieniny Januszka z Marylką i moją wielką, jakże niestuszną i nieuzasadnioną „rozpaczą” – „S m a k G o r y c z y”. Oczywiście prędko wyperswadowałam sobie te wszystkie naiwności i pozo-

nusz z kolei wie, że był okres czasu [!], kiedy „traktowałam” go „trochę” inaczej. Ale tego to już się nigdy nie dowiem.

Fakt faktem, że Janusza straciłam, a długa i męcząca Stachowa historia wreszcie się skończyła („tak zupełnie” to też nie, ale za skończoną c h c ę j ą u w a ż a ć), Waldek zabłysnął i zniknął – tak że jestem wolna, nieskrępowana i czasem jest mi z tym oszałamiająco dobrze i wygodnie. Takie dzięki, upajające uczucie swobody po Stachowych ▶

► „więzach”. Tylko z drugiej strony to stwarza czasem takie nieprzyjemne sytuacje, kiedy, mając jednocześnie kupę kolegów, w poszukiwaniu „partnera” pozostaję „na lodzie”.

Tak prawdę powiedziawszy, to ten mój „lód” też nie jest pustynią, ale jakoś nikt z tych, którzy się tam znajdują, mi nie „odpowiada”.

Wiem, że dobrze mogłabym się bawić tylko z jednym z Januszków, a skoro to jest niemożliwe, na żadnych potańcach mi nie zależy i „kwita”.

Ojej, co ja zrobię?! (…)

11 II 1953, środa

Jestem piecuszek. Jak kot siedzę przy kominku, czytam i jem słodycze, o ile posiadam „takowe”. Czytam zresztą same „bzdurki” – przyjemne powieści angielskie. Życie towarzyskie, umiarkowana satyra na snobizm, umiarkowany humor, umiarkowana atmosfera dyskretnej „angielskości”. Lubię przy tym odpoczywać.

Jednocześnie czytam „Napoleona” E. Ludwiga. Ciekawie ujęte, chociaż nie różni się tak znacznie od ujęcia Tarlego, mimo „burżuazyjnego” autora (taki „bardziej postępowy” „burżuj”). Zresztą o tym będę jeszcze pisała.

Najczęściej spędzam masę czasu poza domem: kiedyś szkoła, Dom Harcerza, trening; teraz – Uniwersek, trening... Zawsze jestem „załatana”. Weszło mi to w krew i rzadko kiedy męczę, tym bardziej, że warunki w domu sprzyjają pełnemu odpoczynkowi po takim spędzonym „bardzo w tempie”. A jednak teraz z chęcią sobie ten tydzień przeleniuchuję. Czy jestem z siebie zadowolona? Hm, chyba nie. Ostatecznie taki wolny tydzień można by bardzo „produktywnie” spędzić, zapelniając sobie czas tak szczelnie, jak ja to lubię i potrafię: czytać dużo, rozumnie i planowo, pisać „trochę” bardziej z sensem niż w tej chwili, chodzić do teatru, a nawet do kina, też pisać o tym, utrzymywać jakieś kontakty towarzyskie poza „muszkieterami”... A ja nic – czasem nawet myśleć przestaję. To wszystko razem nie jest zresztą w najmniejszym stopniu uzasadnione: ani odrobina nauki przed egzaminami, ani tym bardziej Bukowina (!) nie mogły mnie zmęczyć. Nie jestem też na żadnym polu „załamana psychicznie”, zrezygnowana czy coś w tym rodzaju. Ot,



W domu.

OBŻERAM SIĘ LITERATURĄ, CZYTAM, CO MI SMAKUJE.

po prostu zebrało mi się na leniuchowanie i popuściłam sobie cugli. Wiem, że zdarzyło mi się to już nie po raz pierwszy i na ogół „dobrze mi to robi” – mam potem masę energii i fantastycznie świeży, chłonny łeb. A to ostatnie będzie mi, zdaje się, nareszcie potrzebne, skoro chcę ciągnąć nadal i dziennikarkę, i prawo: będą egzaminy całosemestralne i dwa potworne colloquia z historii

powszechnej państwa i prawa i historii Polski. Ojej, ale znalazłam sobie temat!!! (…)

5 VI 1953, Ustka

(…) Usiłuję zejść głębiej w siebie samą, niż się to zazwyczaj czyni. Zastanawiam się, czy naprawdę wszystko, co robię, nastawione jest w ostatecznym efekcie na zaspokojenie własnej próżności. A jeżeli tak,

to jak wygląda ta sprawa u innych ludzi. Przecież ostatecznie nawet poczucie własnego męczeństwa, jakieś krzywdy ogromnej – też daje coś w rodzaju upojenia sobą. A co dopiero kiedy zjednuje „aplauz” współczesnych i pozwala spodziewać się go po potomnych.

Odkąd powiedziano mi, że jestem „zepsuta przez powodzenie”, usiłuję często analizować się pod tym kątem i doszukiwać się w tym przyczyn osłabnięcia wszelkich dążeń. Bo przecież ja właściwie nie dączę: upajam się teraźniejszością. Czytam nie tak, jakby tego wymagały moje marzenia na przyszłość, ale po prostu tak, jakbym jadła smakowite owoce. Obżeram się literaturą, czytam, co mi smakuje, myślę o tym, żyję tymi czasami – ot, bo znajduję w tym ogromną przyjemność. A nie dlatego, że „kariera literacka wymaga ogromnego przygotowania”. To samo z nauką – uczę się tego, co mi sprawia przyjemność, czyli historii, od czasu do czasu biologii i wszelkich rzeczy filozoficznych. Resztę robię, „aby zbyć” z kolektywem przed egzaminem. Dlatego nie robię większych wysiłków – a no bo po co, kiedy przy minimum wysiłku osiągam już wszelkiego rodzaju sukcesiki. Pod tym względem uniwersum zdemoralizował mnie całkowicie: pierwszy raz w życiu postawiono mnie wobec tak małych wymagań. Mam niepiękny zwyczaj pracowania na część wymagań i nadrabiania reszty pustym błyszczeniem. Ale na U[niwersytecie] wymagania i rywalizacja były tak nędzne, że w ogóle przestałam się „wysilać” i „pracuję nad sobą” prawie tak, jakbym wcale nie była na uczelni, czyli po swojemu. Czy ja się uczę? Pewno, że tak. Ale uczę się tyle, ile mi się podoba, i tego, co mi się podoba. Czy oceniam to jako zły przejaw? Nie, bo mnie się dosyć mądrze podoba.

A co do spraw codziennych i głupich: Kiedyś bardzo mi zależało na tzw. powodzeniu. Jako smarkula, kiedy tylko zaczęłam wyrastać z czasów chłopakowato-urwisowatych, szalałam wprost z zazdrości, że dziewczynki (co prawda starsze ode mnie) bawią się, „chodzą” z chłopcami, a ja nie. Marzyłam o kawałku chłopaka, żeby z nim tańczyć i chodzić. Ot, gęsiątko, ale potem był Jerzy i przestało mi na tym wszystkim

zależeć. Od tego czasu oczywiście sytuacja gwałtownie się zmieniła – chłopcy leźli mi w ręce i dali się lepić jak plastelina. „Zepsuta przez powodzenie” – mój Boże, a któż by się nie zepsuł, nie „znieczulił” na te sprawy, kiedy od tego czasu, od Jerzego, „miałam prawie każdego mężczyznę, zanim zdążyłam o tym pomyśleć”. Ja o tym sporo myślę. Przede wszystkim dlatego, że m.in. to właśnie nie pozwala mi się zakochać. I zastanawiam się nad przyczynami tego zjawiska. Moja przeciętna dosyć, chociaż niebrzydka buzia i obfite kształty nie są nimi na pew-

gać) i kto by umiał ujarzmić kobiety. Kogoś, z kim byłabym na remis.

Czasem silnie odczuwam potrzebę miłości, ale tylko czasem. I to też raczej tak jakoś pośrednio: ktoś, z kimś się migdali, albo nawet ja sama to „uprawiam”, i wtedy przychodzi mi na myśl: „Ach, gdyby tak pokochać i znajdować w tym prawdziwą, głęboką radość, a nie ledwo przyjemność albo nawet niesmak i znudzenie”. Bo jak do tej pory każda przydługa randka doprowadza mnie do wściekłości. Stachowi mówiłam w oczy, że mam go dość, bo lubię go rzadko i w małych porcjach.

DOŚWIADCZENIE W DZIEDZINIE „KOCHANIA SIĘ BEZ WZAJEMNOŚCI” OKAZAŁO SIĘ BARDZO KORZYSTNE.

no. Jasne, że nie występowałoby ono, gdybym była potworem, ale też jedyną przyczyną „uroda” moja być nie może – inaczej wszystkie moje naprawdę ładne koleżanki musiałyby być wprost obłożone.

I myślę, że przyczyną najbardziej istotną jest właśnie ta obojętność, ta „zimna krew”, która pozwala mi zawsze utrzymać przewagę nad partnerem, poznać jego wyobrażenie o „kobiecie idealnej” (prawie każdy chłopak ma coś takiego, jeżeli nawet nieuzmysłowione, to w każdym razie ma), zabawić się w jej ucieleśnienie albo na odwrót – czarować i dobić kontrastami. Sama czasami, pochłonięta swoją rolą, nie zdaję sobie sprawy z tego, jaki stopień mistrzostwa osiągnęłam w tej gierce i w jej rozmaitych odmianach.

„Wyrafinowana obojętność” brrr...

Taktyka starych kobieciarzy. Hieronim de Fontaine...

Muszę trafić na kogoś, kto też umie ujarzmić. Gdzie są tacy ludzie?! Przede wszystkim nie tu, gdzie przebywam – na dziennikarce. W sporcie są – ale mają do dyspozycji tylko ciało. A za mało intelektu. A jeżeli intelekt, to tak jak u Waldka – mocny, stalowy i z o r g a n i z o w a n y. Artyści są pod tym względem rozkoszni; ale nie ci pozujący w stylu Jasia Malarezy, ale tacy trochę inni – mający szanse u kobiet i nieźle (ciekawie) w głowie. Takich nie znam. I w ogóle nie znam nikogo, kto by był na pewnym poziomie intelekt[ualnym] (jednak nauczyłam się tego wyma-

A jednak chciałabym pokochać. Bo coraz bardziej skłonna jestem uwierzyć, że wszystko to mam już poza sobą, i że, „popsuta przez powodzenie” widzę już w miłości tylko odarte z całego czaru migdalenie się. Albo nawet oparte na głębokich przesłankach współżycie, którego rozkoszy j a nie jestem w stanie zakosztować, bo dla m n i e nie jest rozkoszą.

Stach, Jurata – czy to było szczęście? Nie, a tak bardzo c h c i a ł a m.

[dokończenie tematu podjętego kilka akapitów wcześniej:]

Ta sytuacja (to „powodzenie”) wywołuje u mnie jeszcze jedno, obok „wyrafinowanej obojętności” zjawisko: zaczynam „szalenie” zwracać uwagę na tych nielicznych, którzy nie ulegli moim „wdziękom”. I wtedy wmawiam sobie, że „to właśnie ten”, tego pokocham. I nagle dostaję bzika na punkcie gościa, którego jedynym atutem, jak to już kiedyś zauważyłam, jest, że ma mnie w d... I jak tu w tym gąszczu zjawisk i ludzi znaleźć „prawdziwą miłość”?!



Zapiski pochodzą z książki Agnieszki Osieckiej, *Dzienniki 1953, Prószynski i S-ka*, Warszawa 2017

KURTYNA W GÓRĘ

BELFER SZWEJK

Szwejk to nauczyciel mimo woli. Wcale nie ma takich intencji, ale wciąż odnajdując w pamięci anegdoty na każdą okazję, skrywa w tych przypowiastkach rozmaite nauki. Nade wszystko jednak kompromituje system nastawiony na przemoc wobec obywateli i wobec obcych. Stąd zapewne powszechna sympatia, którą żywią do niego czytelnicy i widzowie niezliczonych adaptacji powieści Haška. Zbigniew Zamachowski w przedstawieniu Andrzeja Domalika na deskach Och-Teatru jest urodzonym Szwejkem. Idealnie odpowiada wyobrażeniom o naszym bohaterze, podkopyjącym wiarę w wojnę, wojsko i państwo. A czyni to z wdziękiem i szczerością, przyjmując świat takim, jaki jest. Inscenizacja jest skromna, na scenie zobaczymy tylko zdezelowany fotel fryzjerski, który spełniać będzie wiele funkcji (np. ambony), i kilkanaście rozwieszonych pod sufitem lamp z metalowymi kłosami. To wszystko. Reszta zależy od aktorów. Reżyser zaufał tekstowi.

W przedstawieniu Domalika Szwejk mimo woli idzie na wojnę – adaptacja obejmuje tę część powieści, która poprzedza jego wojenne perypetie. Tutaj jest zrazu cywilem, potem aresztantem, pacjentem, więźniem, a wreszcie żołnierzem opiekującym się na tyłach swoimi przełożonymi. Przed-



stawienie idzie w stronę groteski, wszystkie postacie są celowo przerysowane, ich ruchy wyglądają na przesadzone, a reakcje na zbyt nerwowe. Te parodystyczne akcenty nadają przedstawieniu humorystyczny charakter, wcale nie niwecząc głębszego przesłania – obrazu świata, który stracił orientację i nieuchronnie zmierza ku katastrofie. Chyba że damy wiarę powiedzonku Szwejka o Cyganie, który nawet w obliczu śmierci nie traci nadziei na lepsze jutro.

Tomasz Miłkowski

Jarosław Hašek, „Dobry wojak Szwejk idzie na wojnę”, tłumaczenie Paweł Hulka-Laskowski, adaptacja i reżyseria Andrzej Domalik, Och-Teatr, premiera 27 czerwca 2017

NA EKRANACH

BABY DRIVER

reż. Edgar Wright, prod. USA/
Wielka Brytania, już w kinach

Ten film jest dowodem na to, że można nakręcić angażujące i wypełnione akrobacjami kino akcji bez użycia efektów komputerowych. Tytułowy Baby (Ansel Elgort, którego wkrótce zobaczymy jako młodego Kennedy'ego) jest mistrzem kierownicy. Właśnie spłaca dług zaciągnięty u szefa przestępczej szajki. Jego zadanie polega na dowiezieniu w całości rabusiów i tupa do kryjówki. Ucieczki przed kordonami policji dostarczają reżyserowi pretekstu do docięnięcia gazu do dechy. Baby na drodze wyczynia cuda: jego samochód gna w rytm dynamicznej muzyki, stróża prawa zdradzają nieumiejętność działania pod presją, kamera i montaż podkręcają rytm, a bohaterowie śpią grepsami. Dostajemy kino rozrywkowe pełną gębą, którego szampański nastrój Wright przełamuje w końcówce. Cała zabawa, wszystkie udane dezercje prowadzą do smutnej konkluzji, że ucieczka przed batem społeczeństwa jest niemożliwa. Dzięki temu „Baby Driver” staje się ważnym łącznikiem między kinem kontestacji spod znaku „Easy Ridera” a „Szybkimi i wściekłymi”. I z historii kina już nie ucieknie.

Autor Zaborski



NA POWAŻNIE

FAUST DOSTĄPIŁ ZBAWIENIA

W monumentalnym przedstawieniu, które w Hali Stulecia wystawiła Opera Wrocławska, tytułowy Faust stara się być naszym współczesnym. Kiedy za sprawą Mefista schodzi do piekieł, ogląda roje pracowników korporacji w szarych garniturkach, a na ziemi jest świadkiem licznych tragedii i katastrof. Na tym tle jego romans z niewinną dziewczyną zakończony ciążą i być może aborcją jest tylko niewiele znaczącym epizodem. I choć brat Małgorzaty – żołnierz z polskimi naszywkami na mundurze – w chwili śmierci przeklina i potępia siostrę, to w końcowej scenie niebiosza litują się nad nią. Akceptują też zbawienie Fausta związanego umową z Mefistem. Takie przesłanie twórców operowego „Fausta” w sposób niezwykle atrakcyjny wizualnie zostało skierowane do 12-tysięcznej publiczności. Kolejni chętni będą mogli zobaczyć tę historię już na scenie opery.

Bronisław Tumiłowicz

Charles Gounod, „Faust”, dyrygent Marcin Nałęcz-Niesiołowski, reżyseria, inscenizacja, projekcje wideo, kostiumy Beata Redo-Dobber, Opera Wrocławska, premiera 23 czerwca 2017



FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE OREGON

Dwa księżycowe kratery zostały nazwane tytułami utworów tej grupy, a jej muzyki słuchała załoga Apollo 15. Amerykański zespół Oregon działa od ponad 30 lat. Jest prekursorem etno jazzu – z jazzem łączy muzykę hinduską, etniczną oraz zachodnią muzykę klasyczną. Na konczie ma cztery nominacje do nagrody Grammy. Dziś grupę tworzą: gitarzysta klasyczny i pianista Ralph Towner, saksofonista i oboista Paul McCandless, kontrabasista Paolino Dalla Porta oraz perkusista Mark Walker. Z Oregonem współpracował Trilok Gurtu, nagrywając w ciągu pięciu lat trzy płyty: „Ecotopia”, „45th Parallel” i „Always, Never and Forever”. Kwartet ma też w dyskografii album nagrany z polskim skrzypkiem Zbigniewem Seifertem, „Violin” z 1987 r. Więcej na: www.jazznastarowce.pl.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 15 LIPCA, GODZ. 19.00

(ap)



KAROL SZYMANOWSKI I KLIMATYCZNE ZAKOPANE SZTUKA I MEDYCYNĄ

Na program trwającego dwa miesiące festiwalu składają się koncerty, filmy, wystawy i spotkania dyskusyjne. Organizatorami wszystkich wydarzeń są: Muzeum Tatrzańskie, Fundacja „Zakopiańczycy w poszukiwaniu tożsamości” i Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego, które obchodzi 40-lecie. Wystawy można zobaczyć w Galerii „U Wnuka” i w Galerii Hasióra. Koncerty odbywają się w Muzeum Karola Szymanowskiego w Willi Atma, w Teatrze Witkacego, kościele św. Krzyża i w Willi Oksza. Przewidziano też spektakl teatralny „Zośka” o niespełnionej miłości Zofii Nałkowskiej do Karola Szymanowskiego.

ZAKOPANE, DO 31 SIERPNIA

(bt)

II MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL ULICZNYCH TEATRÓW LALKÓWYCH LALKA NA SCENIE

Trzydniowe spotkanie z teatrem ulicznym dla każdego widza, niezależnie od wieku. W parku przed Teatrem Rampa (14 lipca) oraz na Rynku Nowego Miasta (15-16 lipca) w roli głównej wystąpią pacynki i marionetki. Po każdym spektaklu będzie można poznać teatr od kuchni: porozmawiać z artystami, poznać budowę marionetek i pacynek, poprobować animacji lalką. Wstęp na spektakle festiwalowe jest bezpłatny. Więcej informacji i program: www.fundacjameritum.pl, www.facebook.com/Lalkanascenie.

WARSZAWA, 14-16 LIPCA



WYDARZENIE

ZAJRZYJ TU



CIAŁO/UMYSŁ

Światowej sławy francuski choreograf Jérôme Bel przekonuje, że tańczyć potrafi każdy. Udowodni to, realizując wspólnie z mieszkańcami Warszawy specjalną edycję spektaklu

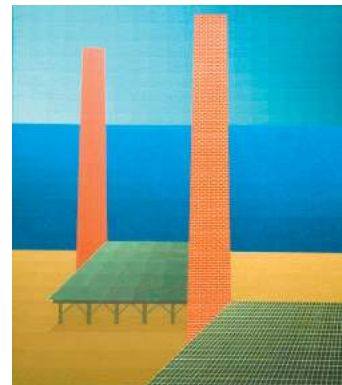
„Gala”, na inaugurację festiwalu Ciało/Umysł. „Pragniemy coraz mocniej i wyraźniej wpisywać fascynującą sztukę tańca współczesnego w kulturalne życie Warszawy”, mówi Edyta Kozak, twórczyni i dyrektorka imprezy Ciało/Umysł. Jeden z najważniejszych festiwali poświęconych tańcowi w tym roku prezentuje się w rozbudowanej formule. Większość wydarzeń towarzyszących, m.in. wykłady, spotkania z artystami oraz projekcje filmów, odbędzie się od 29 września do 10 października. Szczegóły: www.cialoumysl.pl.

WARSZAWA, TEATR NOWY, 11-12 LIPCA

PIKSELOWY ŚWIAT RYSZARDA LECHA

Wyjątkową twórczość wybitnego polskiego malarza, grafika i rysownika, prekursora malarstwa pikselowego możemy oglądać do końca lipca w Białymstoku. Ryszard Lech stanowi szczególne zjawisko na gruncie sztuki polskiej jako twórca malarstwa pikselowego. Polega ono na oryginalnym połączeniu języka geometrii z realistycznym pejzażem, czego efektem, przy zastosowaniu własnej technologii malowania, jest niepowtarzalny styl. To Lech pierwszy w sztuce zastosował piksele, zanim powszechnie pojawiły się one w grafice komputerowej.

BIAŁYSTOK, EUROPEJSKIE CENTRUM SZTUKI OPERY I FILHARMONII PODLASKIEJ, DO 31 LIPCA



Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz



Ośmiogodzinny dzień pracy to przeżytek

Nie możesz dobrze pracować bez dobrego odpoczynku

Tomasz Borejza

„To książka o pracy. Jest to więc także, oczywiście, książka o odpoczynku”, zaczyna Alex Soojung-Kim Pang książkę „Rest. Why You Get More Done When You Work Less” („Odpoczynek. Dlaczego robisz więcej, kiedy pracujesz mniej”). Pang, który jest cenionym konsultantem pomagającym organizować pracę największym firmom z Doliny Krzemowej, dowodzi, że rozwijanie kreatywności i innowacyjności wymaga tego, by pracować w rytmie, do którego nasz organizm jest przystosowany. A to oznacza, że przez mniej niż osiem godzin dziennie. I że trzeba dać ludziom możliwość odpoczynku i regeneracji.

Szczególnie że – tłumaczy – nie jest tak, że kiedy nic nie robimy, nic w naszym mózgu się nie dzieje. Kiedy myślimy, że nic nie robimy, nasz mózg oczyszcza się, regeneruje, konsoliduje wspomnienia, łączy nową wiedzę ze starą i krążąc z dala od codziennych spraw, generuje idee. Dzięki rozwojowi neurobiologii coraz lepiej rozumiemy ten mechanizm. Zasadnicza teza bestsellerowej książki „Rest” brzmi: dobry odpoczynek to część dobrej pracy.

A mierzenie pracy czasem, który na nią poświęcamy, to metoda mo-

że najprostsza, ale mało sensowna. Do tego coraz mniej przystająca do świata, w którym prosta mechaniczna praca – tylko tę można mierzyć w ten sposób – będzie wykonywana przez roboty, a nie ludzi. Płynie z tego wniosek, że ośmiogodzinny dzień pracy to w wielu zawodach przeżytek. Ten model pracy to pozostałość epoki rewolucji przemysłowej i niekoniecznie sprawdza się w obecnych czasach. Nie tylko dlatego, że przybywa ludzi pracujących w zawodach, w których od roboczogodzin bardziej liczą się

To nie jest tak, że kiedy nic nie robimy, nic w naszym mózgu się nie dzieje.

pomysły i jakość ich realizacji. Także dlatego, że z powodu postępującej automatyzacji staniemy przed wyborem: albo odchodzimy od ośmiogodzinnego systemu pracy, albo mamy masowe bezrobocie. Bo pracy dla wszystkich nie wystarczy.

Mądrzy ludzie i mądre narody stawiają więc pytania o to, czy nie czas odejść od tradycyjnego systemu, oraz jaki model mógłby go zastąpić i jakie to może przynieść korzyści. Odpowiedzi na te pytania szukano w Szwecji, gdzie w wielu miejscach wdrożono ekspery-

ment polegający na skróceniu czasu pracy do sześciu godzin. W sztokholmskich centrach Toyoty mechanicy już od kilkunastu lat pracują krócej, co według zarządzających firmą wpłynęło na zadowolenie klientów. Są oni bowiem obsługiwani lepiej i szybciej. Po pierwsze, dlatego że zadowoleni pracownicy lepiej pracują. Po drugie, ponieważ łatwiej na takich warunkach zatrudnić dobrych mechaników.

W 2015 r. sześć godzin dziennie zaczęło pracować 68 pielęgniarek z domu opieki Svartedalens w Göteborgu. Pomysł ten zarzucono po dwóch latach, gdy do władzy w mieście doszli konserwatyści, którzy uznali, że jest zbyt kosztowny. W tym czasie jednak zdążono zebrać mnóstwo danych i zarażać ideą wiele innych szwedzkich samorządów oraz firm, bowiem wnioski o nadmiernym obciążeniu budżetu wysnuto za wcześnie. Okazało się, że pielęgniarki, które pracowały przez sześć godzin, znacznie aktywniej zajmowały się podopiecznymi, organizując im o 88% więcej dodatkowych zajęć. Jednocześnie rzadziej brały zwolnienia i urlopy na żądanie, były szczęśliwsze. Zgłaszały też niższy niż grupa kontrolna poziom stresu, miały nawet niższe ciśnienie krwi. Z wyliczeń Bloombergu wynika, że projekt, który prawicowi politycy uznali za zbyt drogi, mógł się zwrócić nie tylko w postaci lepszej opieki, ale także finansowo. Wystarczyło wziąć pod uwagę koszty leczenia zaoszczędzone dzięki temu, że pielęgniarki były zdrowsze i miały lepsze samopoczucie.

Jedno z bardzo ważnych dzisiaj pytań dotyczy tego, jak będą wyglądać w przyszłości praca oraz relacje między nią a życiem prywatnym. Dobrym punktem wyjścia do szukania odpowiedzi na to pytanie mogą być idee zawarte w książce „Rest” Alexa Panga i taka myśl: „Argumentuję, że źle rozumiemy relację

między pracą i odpoczynkiem. Praca i odpoczynek nie są przeciwieństwem. Nie można mówić o odpoczynku bez mówienia o pracy. (...) Odpoczynek nie jest wrogiem pracy. One się wspierają i uzupełniają. Więcej. Nie możesz dobrze pracować bez dobrego odpoczynku”. Firmy i kraje, które to rozumieją, wygrają konkurencję.

U nas na razie brakuje nawet świadomości tego, że uznawanie ośmiogodzinnego dnia roboczego za podstawowy sposób organizacji pracy to pozostałość epoki, która już minęła. ■

Tak, ale



Agnieszka
Wolny-Hamkało

SPOCONY TYŁEK GWIAZDY ROCKA



W niedzielę na szpitalnym oddziale ratunkowym kwitnie życie we wszystkich przejawach. Wiadomo, dzień święty, nie ma dokąd pójść. Nie ma dokąd pójść z kleszczem, z brzuszkiem i paluszkami, z ciemniaczkami pulsującym i z mordą obitą. Słowem, wszystkie mniej lub bardziej skrzywdzone duszyczki spotykają się w niedzielę na SOR-ze – zrównane przez równe traktowanie. Zrównane przez wielkie drzwi, pod którymi się roi to pokiereszowane, malownicze życie. Zrównane w niewiedzy, kiedy zostaną wpuszczone za wrota nadziei. I wpatrzone weń jak cielę w malowane wrota. Całe to krwawe, złośliwe plemię zrywa się dziarsko, kiedy drzwi się otwierają i ktoś wychodzi. Może lekarz? Może pielęgniarz? A może tylko inna bidna duszyczka? Moment, kiedy uchylają się drzwi, jest błogostawiony: każdy może mieć szczęście. Każdy może zostać wybrany.

I mnie było dane przyłączyć się zeszłej niedzieli do tego posiedzenia zombie. „Noc żywych trupów 5” zaczęła się już w południe. Na korytarzu spało kilku bezdomnych, ktoś wesoło wymiotował, choć wymiotował już raczej metafizycznie – nie bardzo miał czym, czekając od dwóch godzin. Niektórzy pacjenci przechadzali się leniwie, inni telefonowali i coś załatwiali. Ktoś się trzymał za brzuch, inni byli zblazowani i wyglądali, jakby czekali na pocie: bez emocji, pogodzeni ze sobą i światem. Upał i duszno – wodę można było sobie pobrać z kibelka, w korytarzu nie było „krystalicznej wody źródlanej Eden” w specjalnych baniakach. Ani żadnej innej. Ma się rozumieć, w momencie upragnionego kontaktu z personelem zostałam odesłana na inny SOR.

Moja przygoda miała dopiero się zacząć. Zaopatrzyłam się więc po drodze w środki higieniczne i wodę (czy powinienam kupić maskę tlenową, tabletkę do uzdatniania wody, kombinezon kosmonauty?). W drugim szpitalu również na dobre trwała niedziela: kilku wyrostków po dopalaczach na przemian traciło i odzyskiwało wzrok, o czym informowali całą miłą resztę pacjentów. Był też pan okrwawiony tak pięknie, jakby na chwilę zszedł z filmowego planu „Pitbulla”. Emanował spirytusem, który pochodził czy to z ran, czy to z ust owego dżentelmena. W okienku rejestracji z ulgą ujrzałam znajomą twarzyczkę. Za szybko siedział jakby nigdy nic gwiazdor rocka z mojej

wczesnej młodości! Były lata 90. i gwiazdorzy rocka mieli jeszcze długie, czarne włosy, skórzane gacie, w których pocili im się tyłek, łańcuchy na szyi i w ogóle – mroczną stylówkę. Owszem, stylówka osuwała się w kicz, ale wymagała jednak pewnej staranności i poświęceń (spocony tyłek). Teraz jednak nie widziałam gaci gwiazdora, gdyż siedział. Był grubszy i starszy, włosy nam posiwiały i może oboje wstydziliśmy się lekko w tej mało gwiazdorskiej sytuacji. Gwiazdor najpierw się wpatrywał, potem po jego twarzy przebiegł dreszcz pod tytułem: „A, już wiem, skąd znam tę babę!” i zaraz spuścił wzrok pod tytułem: „Ja pierdolę, ale się zestarzeliliśmy”. Ja tkwiłam na siedzeniu z synem. Mąż sprawnie nas zarejestrował. Jakiś facet z zaklejonym chałupniczo okiem zatkał kolejkę. Chyba ten jeden lekarz na krzyż zabrał go na operację, bo przez dwie godziny nie działo się nic: to znaczy jedni rzygali, drudzy tracili wzrok i tak dalej, puste przebiegi.

Ale przyszła i nasza kolej! Zbadano nas! Chociaż zdążyliśmy już niemal wyzdrowieć! Ale nie, jednak wystano nas

Lepiej mieć spocony tyłek i kijowy mieć zasitek, niż na SOR-ze spędzić dzień, gdzie pulsuje życia rdzeń.

do jeszcze jednego szpitala, trzeciego. Na SOR, a jak! Jak się bawić, to się bawić. Tam mieliśmy spotkać przeznaczonego nam specjalistę. Ruszyliśmy. Słońce chyliło się ku zachodowi, znudzeni pacjenci poumierali albo wrócili do domu. Niektórym może pomogli lekarze.

Na trzecim SOR-ze było spokojniej – wbił się na oddział dziecięcy, gdyż syn ostatkiem lat tam jeszcze się nadawał. I tu nie było wrzasków w stylu: „Co pani dolega?”, „Drzwi mi na palec spadły”, „To nie jest objaw”, „No, pół palca mi odjechało!”, „No, palec pani obcięto i jest krwawienie i obrzęk. No to jest objaw! To niech pani napisze”. Tu nie zmuszano kobiet bez palca, by wypełniały dokumenty. Na dziecięcym SOR-ze panował pokój na ziemi. Pani doktor była miła i taka dobra. I zbadano nas! I nasze serca zaczęły bić. I ułożyliśmy piosenkę z refrenem: „Lepiej mieć spocony tyłek i kijowy mieć zasitek, niż na SOR-ze spędzić dzień, gdzie pulsuje życia rdzeń”.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



TygPrzegląd



TygodnikPrzegląd

www.tygodnikprzeglad.pl



ŚWINIE TO PODSTAWA

Paweł Grzebniński

Na moje powitanie wyszedł młody mężczyzna. Widząc pewność i dostojność, które z niego emanowały, oraz sposób, w jaki się poruszał, natychmiast pojąłem, że musi to być ktoś bardzo ważny. Wskazał miejsce na ziemi i poprosił, bym usiadł.

– Witaj – uśmiechnął się łagodnie, mimo to powaga nadal spowijała jego twarz. – Jestem przywódcą mieszkającej tu społeczności. Chcielibyśmy cię powitać tak, jak wita się zwykłe gości.

Po chwili z pobliskiej chaty wyszli ludzie, wszyscy ubrani niezwykle kolorowo. We włosy wpięte mieli wielobarwne pióra ptaków rajszych, ciała pomalowane czerwoną, żółtą i białą farbą, zielone rośliny stroiły ich ramiona i łydki, a tułowie zdobiła najprzeróżniejsza biżuteria. Wyglądali wspaniale! Odruchowo wstałem, najpewniej z szacunku dla gospodarzy, bo trudno było mi siedzieć, gdy inni tańczyli przede mną. Widziałem, że dla Simbu moje przybycie też było niezwykle, wyglądali na nieco spiętych i stremowanych. Wbrew temu, co mówi rytuał, jako pierwszy wyciągnąłem rękę na powitanie, kłaniając się przy tym

Wielożeństwo na Nowej Gwinei jest normą kulturową. Kościół i państwo próbują z tym walczyć

nisko. Gest speszył nieco tubylców, ale po chwili wahania jeden z mężczyzn podszedł i uściśnął moją dłoń. Za nim ruszyła reszta i chwilę potem wszelkie bariery zostały przełamane. Kobiety się śmiały, mężczyźni też byli chyba zadowoleni, bo ni z tego, ni z owego wręczyli mi dymiącą fajkę. Jak powszechnie wiadomo, w wielu kulturach wspólne palenie łączy, kiedy więc wciągnąłem dym do płuc, wyraz wielkiej aprobaty odmalował się na twarzach zebranych. Zaraz jednak zacząłem się krztusić, a tzy napłynęły mi do oczu, co wzbudziło wśród tubylców olbrzymią radość. Chichrali się wszyscy, łącznie ze mną, nadal krztuszącym się i płaczącym w obłokach dymu. Byłem wśród swoich.

Gdy od śmiechu rozbolały nas brzuchy, zaczęliśmy rozmawiać o Simbu, ich zwyczajach i codziennym życiu.

– To twoje żony? – spytałem mężczyznę, który wcześniej przedstawił się jako wódz wioski.

Wśród nas było kilka kobiet, które teraz siedziały nieco z boku i szepcąc

coś sobie do ucha, zaśmiewały się co chwilę.

– Nie wszystkie. Tylko ona jest moją żoną – wskazał palcem na jedną z dam.

Kobieta spuściła wzrok. Jej koleżanki również uspokoiły się i ucichły.

– Masz jedną żonę?

– Nie, cztery, ale reszta jest w polu – odparł gospodarz.

– Wolno mieć tyle?

– Teraz nam mówią, że nie, ale ja mam. Inni też mają.

– Kto mówi?

– Misjonarze, ludzie w mieście. Tylko mówią, bo sami przecież też mają.

– Misjonarze? Mają żony?

– Misjonarze nie! Ale inni mają. Oficjalnie jedną, nieoficjalnie więcej. Nie zawsze, czasami.

Ktoś mógłby pomyśleć, że wódz myli żony z kochankami. Jednak wielożeństwo na Nowej Gwinei to w znacznej mierze norma kulturowa, z którą Kościół i państwo próbują walczyć, jak mogą. Niedawno prawo oficjalnie zakazało poligamii, ale w oddalonych od cywilizacji społecz-

nościach zakaz ten trudno wyegzekwować. Starania trwają, ponieważ zarówno przedstawiciele duchowieństwa, jak i rząd dostrzegają drugie dno współczesnego wielożeństwa. Jak głosił luterkański pastor Jack Urame, były dyrektor Instytutu Melanezyjskiego w Goroka: „Praktyka poligamii zmieniła się w wyniku wprowadzenia ekonomii opartej na pieniądzu i zachodniego modelu postrzegania bogactwa. (...) W przeszło-

– Wszyscy powinni mieć świnię – wyjaśnił wódz. – A co, ty nie masz?

ści najważniejsze osoby w plemienu oraz ci dysponujący finansową i ekonomiczną siłą mogli mieć tyle żon, ile zdołali utrzymać. Obecnie jednak mężczyźni płacą za żony, aby pokazać, ile mają pieniędzy. Takie małżeństwa nie trwają długo, cierpią na tym dzieci, tworzą się patologie, przyczyniające się do ogółu problemów społecznych w Papui-Nowej Gwinei. (...) Ukrócenie poligamii pomoże zapobiegać przemocy w rodzinach i wzmocnić walkę z nierównością płci”.

– A ty? – drążyłem temat. – Płaciłeś za swoje żony?

– Oczywiście! Za pierwszą dałem 50 świń. Za kolejne nieco mniej, ale też całkiem niemało.

Gospodarz wyprężył się z dumą, a mnie zrobiło się nieco głupio, bo ja swoją żonę dostałem za darmo. Może to i lepiej, bo skąd miałbym wziąć tyle świń?

– A te świnię... hodujesz?

– Naturalnie, świnię to podstawa majątku każdego człowieka. Wszyscy powinni je mieć – wyjaśnił wódz.

– A co, ty nie masz?

– Nie – przyznałem. – U nas jest trochę inaczej.

– Aha. To co hodujesz? Bydło?

– Nie, w ogóle niczego nie hoduję. Ludzie w moim kraju żyją głównie z handlu i różnych usług.

– Ach, tak – przytaknął wódz bez przekonania. – Handel... Dobra rzecz, ale ulotna. Trzoda to co innego. Ja wolę świnię – rzekł, tym razem z wielką pewnością.

Trudno się dziwić. Świnię są podstawą ekonomii i kultury tej części świata od tysięcy lat. Bazuje na nich wiele norm społecznych. Ten, kto ma więcej świń, jest nie tylko zamożniejszy, ale ma też znacznie większe wpływy. Świniami płaci się za żony i odda-

je się je w ramach odszkodowań. Aby hodować ich jeszcze więcej, poślubia się kolejne kobiety, których rolą jest m.in. opieka nad zwierzętami. O świniami traktują legendy i mity. Są tak ważne, że gdy maciora nie może wykarmić wszystkich prosiąt, kobiety przykładają je do własnej piersi.

Cały ten złożony system wartości może jednak wkrótce się rozpaść. Obecnie coraz więcej osób znajduje pracę w sektorze usługowym, a ludzie ciągną do miast po lepsze życie. Zaczynają rozumieć zasady rządzące współczesnym biznesem, choć do niedawna stanowiły one dla

nich nie lada zagadkę. Jak wielką, może świadczyć niezwykle zjawisko, zaobserwowane przez antropologów już na początku XX w., nazwane przez nich później „kultem cargo”. U jego podstaw legły początki transportu lotniczego i późniejszych masowych dostaw towarów na wyspy Pacyfiku podczas I i II wojny światowej. Zaczęto wówczas budować lotniska, hale spedycyjne, dokonywano z powietrza masowych zrzutów dostaw dla wojsk, a wszystko to na oczach zdziwionych miejscowych. Część transportów, szczególnie tych wyrzucanych podczas lotu, trafiała przypadkiem w ręce tubylców. Uznając to za łaskę sił nadprzyrodzonych, zaczęli obmyślać sposoby, które mogły im zapewnić jeszcze większą boską przychylność. Kierując się własnym rozumieniem świata, przyjęli, że samoloty to wiel-

Papua-Nowa Gwinea jest uważana za kraj o największym na świecie stopniu przemocy wobec kobiet.

kie niebiańskie ptaki (...). Stwierdzili, że biali ludzie najwidoczniej posiadli tajemną wiedzę, pozwalającą zwabić ogromne bestie na ziemię. Aby mieć swój udział w podziale boskiego tortu, autochtoni zaczęli budować własne, prymitywne pasy startowe (na wzór betonowych), bambusowe wieże kontrolne, drewniane atrapy samolotów, magazynów towarowych i całą resztę zaplecza, które – jak wierzyli – miały przyciągnąć do nich boskie zwierzęta.

Choć brzmi to dość nieprawdopodobnie, także współcześnie w Papui-Nowej Gwinei ów kult ma się zupełnie dobrze. W filmie „Mondo Cane” z 1962 r. włoscy dokumentaliści pokazują m.in. funkcjonowanie tego właśnie zwyczaju na ziemiach



Świniami płaci się za żony i oddaje się je w ramach odszkodowań.

terytorium podległego wówczas Australii¹. Z kolei w reportażu z 2012 r. Simon Childs opisuje swoją rozmowę z inspektorem papuaskiej policji, w której ten wyjaśnia podłoże niedawnego masowego mordu. Oto jedni wyznawcy „kultu cargo” otoczyli drugich, po czym ich zamordowali i zjedli: „Oni wierzą, że kiedy zabijają ludzi, odnosi to skutek podobny do składania ofiary. Rytuał ten pomaga im zdobyć moc. Zgodnie z tym przekonaniem zabili swoich oponentów, wstawili do ogniska i ugotowali. Uwa-

żają, że posiadli moc ze stopionego tłuszczu wyływającego z ciała. (...) Są przekonani, że zyskują nadzwyczajne zdolności poprzez zjedzenie człowieka. Na przykład, kiedy zjedzą serce i nerki, staną się niewidzialni. Wierzą także, że jeśli będą powtarzać ten rytuał, bogowie zejdą do nich z firmamentu. Dzieje się tak dlatego, że podczas II wojny światowej zaopatrzenie dla żołnierzy było zrzućane z samolotów i czasami tubylcy przechwytywali ładunek. Tak więc przez analogię uważają, że jeśli [podobnie jak żołnierze] będą zajmować się zabijaniem, prezenty spadną im z nieba”.

Jak widać, „kult cargo” nie wiąże się jedynie z budowaniem prowozycznych lotnisk. Nazwa ta oznacza



Papua-Nowa Gwinea to jedno z ostatnich miejsc na świecie, gdzie zachowały się pierwotne społeczności, gdzie wciąż żyją dzikie plemiona, z których część nie ma żadnego kontaktu ze współczesną cywilizacją. To miejsce, gdzie dla Europejczyka kończy się znany mu świat. Niestety, ze względu na gwałtowną globalizację, świat, jaki znają rdzenni mieszkańcy, też stopniowo odchodzi w zapomnienie.

▶ współcześnie zespoły wierzeń i rytuałów o znacznie szerszym zakresie, mających jednak pewną wspólną cechę: próbę osiągnięcia pożądanego rezultatu przez naśladownictwo formy. Nieświadomi prawdziwych związków przyczynowo-skutkowych ludzie noszą np. drewnianą broń i wypisują sobie farbą na klatce piersiowej napis „USA”. Wierzą, że w ten sposób zyskają podobne moce i przymioty jak dzielni amerykańscy żołnierze walczący na tych terenach dawnymi czasami. Pochodzący zza morza reprezentanci współczesnej cywilizacji, pozwalającej żyć bez uprawy poletka i ho-

– Wtedy też potrzebuję świń. Muszę zapłacić nimi za nową żonę.

– Ale skoro hodowlą zwierząt zajmują się obecne partnerki, to one muszą się starać, aby cię było stać na kolejną wybrankę!

– Właśnie tak. Dlatego nowe małżeństwo nie zależy jedynie od mojej woli i chęci jego utrzymania. Przede wszystkim wymaga zgody obecnych żon – powiedział.

Nie byłem do końca przekonany, jak to jest ze zdaniem kobiet w Papui-Nowej Gwinei. Ich życie wydaje się nie do pozazdroszczenia. W wielu miejscach mężczyźni mieszkają osob-

Wzorce wypracowane przez tysiące lat umieszczają kobietę gdzieś między zwierzęciem a człowiekiem.

dowli świń, imponują miejscowym i stanowią w jakiejś mierze kulturowy wzorec do naśladowania². Dlatego, biorąc też pod uwagę tempo zmian społecznych w Papui-Nowej Gwinei, byłem dość sceptyczny co do kategorycznej deklaracji wodza. Może i zdecydowanie „woli świnię”, ale jego dzieci, a już niemal na pewno wnuki, będą zajmowały zupełnie inne stanowisko.

– A te świnię... – zwierzęta nadal nie dawały mi spokoju. – Gdzie je hodujecie?

– Zajmują się tym kobiety. Mają osobne domy. Mieszkają blisko ogrodów razem ze zwierzętami.

– Kobiety ze świniami?

– No, a jak? – zdziwił się wódz.

– Mieszkają z dziećmi i świniami. To wygodne, bo przecież cały czas się nimi zajmują.

– A jak to jest, kiedy chcesz się znów ożenić? – byłem niezwykle ciekaw panujących tu zwyczajów.

no, często w tzw. długich domach. Kobiety z córkami, małymi synami oraz świniami zajmują osobne domy, usytuowane kilkadziesiąt lub nawet kilkaset metrów od przybytków mężczyzn. Obszary „męski” i „damski” są praktycznie od siebie oddzielone, ziejąc przepaścią dziwacznej fobii. Jak już zostało powiedziane, do pań należy opieka nad zwierzętami, ich karmienie, oporządzanie, a także wszelkie prace rolne. Mężczyźni zajmują się myśleniem, radzeniem, polowaniem i wojną. Co prawda, pod wpływem cywilizacyjnych przemian ów mocno ugruntowany model się zmienia, proces ten jest jednak na tyle powolny, że wciąż bez trudu można trafić na społeczności żyjące według prastarych plemiennych zasad.

Ostatnimi czasami kwestia równości płciowej jest tu przedmiotem żywej dyskusji. Okazuje się bowiem, że wzorce wypracowane przez tysiące lat umieszczają kobietę gdzieś pomię-

dzy zwierzęciem a człowiekiem (w rozumieniu męskiego pierwiastka). Upokarzające z perspektywy zachodniej dzielenie miejsca do życia ze świniami jest tego dobitnym przykładem. Rozwiązanie problemu bezlitosnej przemocy wobec kobiet i ich brutalnego, przedmiotowego traktowania stanowi jeden z priorytetów rządu i wielu organizacji pozarządowych. Papua-Nowa Gwinea jest bowiem uważana za kraj o największym na świecie stopniu przemocy wobec kobiet. Blisko 70% z nich do-

świadcza bicia, jedna trzecia jest gwałcona, a 17% dziewcząt w wieku 13-14 lat jest molestowanych seksualnie. Ogromnym problemem są oskarżenia o czary i wynikające z nich samosądy. Od czasu do czasu światem targają wstrząsające relacje, jak ta z 2009 r.: „6 stycznia grupa mężczyzn rozebrała kobietę do naga, związała jej ręce i nogi, zakneblowała ubraniem usta i spaliła żywcem na śmietniku. Plotka głosi, że kobieta przynależała się do zjedzenia męskiego serca”.

Aby dokładniej zrozumieć motyw takich zbrodni, należy sięgnąć do przekonania niektórych plemion, które w związku ze zdolnością kobiet do rodzenia przypisują im nadprzyrodzone moce. Fakt, że jeden człowiek wychodzi z drugiego, jest dla nich niepojęty. Wierzą, że trzeba do tego posiadać niezwykle siły, które równie dobrze mogą zabijać. Z jakiegoś powodu uważają też, że uśmierceniu mężczyzny przez „czar” kobiety towarzyszy zjedzenie przez nią męskich organów wewnętrznych. (...)

¹ Oficjalnie rząd Australii unika mówienia o Papui-Nowej Gwinei jako byłej kolonii. W formalnych wypowiedziach używa się raczej sformułowań „głębokie więzi historyczne” lub „wspólna historia”.

² Imitacja białego człowieka przejawia się w różny sposób i ze zróżnicowanym nasileniem w rozmaitych częściach globu. Czasami kopiowany jest ubiór, styl życia, system wartości, czasem konieczna okazuje się zmiana wyglądu fizycznego.

Tytuł i ilustrację pochodzą od redakcji.

Fragmenty książki Pawła Zgrzebnickiego *Tam, gdzie kończy się świat*, Muza SA, Warszawa 2017



Złogi, złogi

Witold Waszczykowski otrzymał od Jarosława Kaczyńskiego oficjalne polecenie, żeby wyczyścić MSZ ze „złogów”. Możemy tylko się domyślać, że jeżeli tego nie zrobi, sam zostanie uznany za „złóg”.

Waszczykowski nie mógł być tym poleceniem zaskoczony. Wcześniej upominano go, że ma „czyścić”, w tym celu przygotowywana była ustawa o służbie zagranicznej. Innymi słowy, do wielkiej wymiany kadrowej w MSZ był gotowy. Ba! Dorobił sobie nawet do tego ideologię, mówiąc, że dotychczasowi ambasadorowie nie potrafią w krajach urzędowania prowadzić aktywnej polityki, bronić władz w Warszawie, potrafią jedynie zbierać informacje. A to za mało.

Tyle teoria. Praktyka wygląda jednak inaczej.

O swojej rozmowie z Waszczykowskim opowiadał Andrzej Byrt, były ambasador w Niemczech i we Francji. Było to w czasie, kiedy minister odwoływał go z placówki w Paryżu, czyli mniej więcej w sierpniu 2016 r. Byrt pytał go, czy ma kandydata na to miejsce. Na co minister odparł, że rozmawiał z paroma osobami, ale mu odmówiły. A czy ma plan B? Powiedziano mu (cóż za piękna bezosobowa forma), żeby szukał w środowiskach akademickich.

No i szukał...

Rychło okazało się, że podwładni Byrta z placówki w Niemczech są filarami pisowskich kadr.

Za jego czasów pracowała w Niemczech Julia Przyłębska. Najpierw była konsulem, a potem radcą prawnym. Byrt o dzisiejszej prezes Trybunału Konstytucyjnego mówi tak: „Na tę funkcję (prezesa TK) zupełnie się nie nadaje. Mówię to po prawie ośmiu latach przyglądania się jej pracy podczas podwójnego jej pobytu na placówce dyplomatycznej w Niemczech. Przede wszystkim ze względu na brak merytorycznych kompetencji”. Wytknęli jej to

w roku 2001 sędziowie w Sądzie Okręgowym w Poznaniu, kiedy negatywnie zaopiniowali jej kandydaturę, gdy chciała wrócić do orzekania.

Dodajmy, że w tym czasie radcą w ambasadzie RP był Mariusz Muszyński, obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego z nadania PiS. Kilka miesięcy temu „Gazeta Wyborcza” opisała taki fragment z jego życiorysu:

„Z relacji, które uzyskaliśmy (...), wynika, że w 1993 r. – po studiach prawniczych – Muszyński został przyjęty do UOP i skierowany na szkolenie w Ośrodku Kształcenia Wywiadu w Kiejkutach. Szkolenie ukończył w 1994 r., po czym przez rok pracował w centrali UOP w Warszawie. Potem w ambasadzie w Berlinie objął funkcję szefa działu prawnego. Zdaniem naszych informatorów była to »przykrywka« dla drugiego etatu – oficera służb.

W 1996 r. na życzenie strony niemieckiej Muszyński musiał w ciągu jednego dnia opuścić placówkę. Przyczyny nie znamy. Według jednoźródłowej informacji Niemcy zdekonspirowali go w trakcie działań operacyjnych i uznali, że »przekroczył granicę dozwoloną sojuszniczym służbom na terenie zaprzyjaźnionego kraju«.

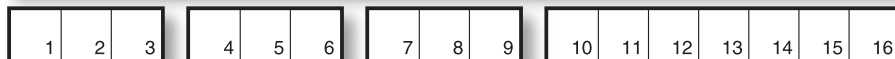
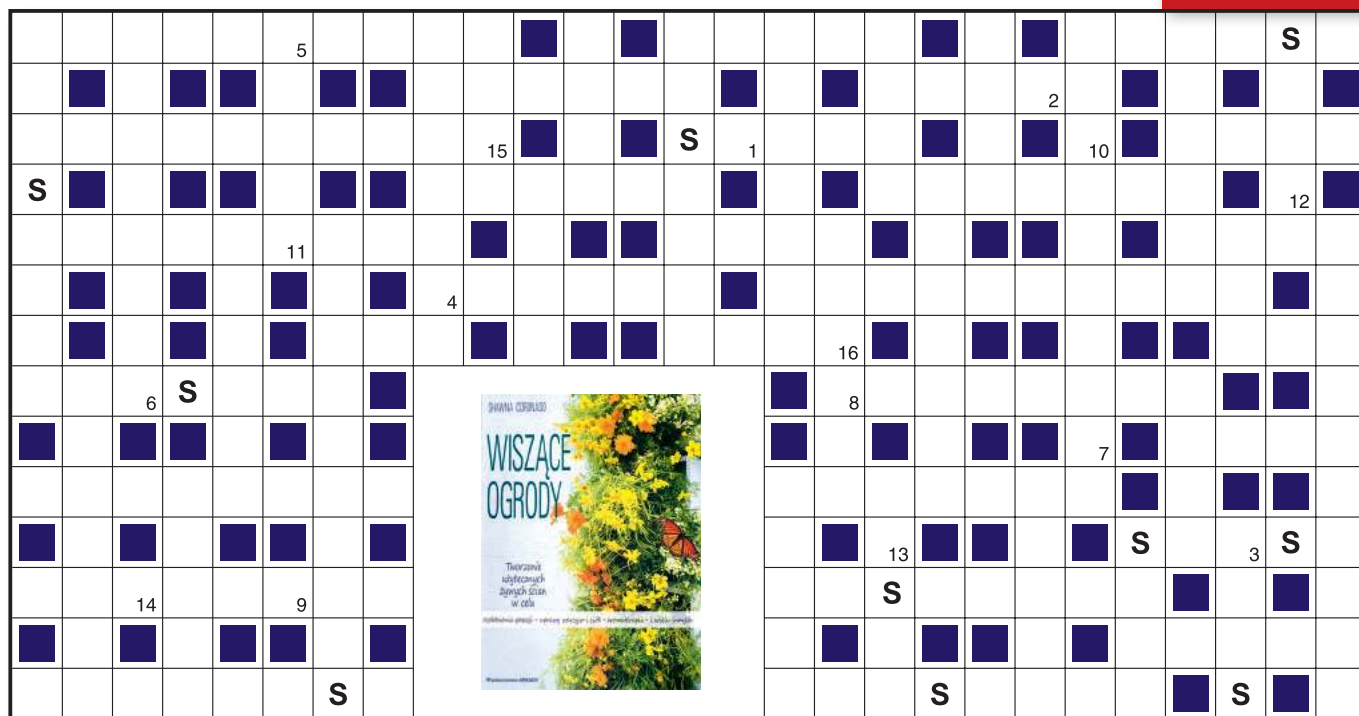
O Andrzeju Przyłębskim, pisowskim ambasadorze w Berlinie, w czasach Polski Ludowej tajnym współpracowniku SB ps. „Wolfgang”, nie ma już co wspominać. Nie „Wolfgang” go ośmiesza, ale działalność jako ambasadora – gdy w ciągu paru tygodni zdążył poobrażać prezydenta Gaucka i prezesa niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego Andreasa Vosskuhlego, mówiąc, że mają zawężone horyzonty. Obrażał też media (czyżby poczuł się w obowiązku czynnego prowadzenia polityki?). No i ośmieszył się, szukając kina, w którym mógłby wyświetlić film „Smoleńsk”.

Fajne trio. Zupełnie nie złogi.

Attaché



Droga do paryskiego Panteonu – uroczystości pogrzebowe Simone Veil, wybitnej francuskiej polityk, więźniarki obozu w Auschwitz. Sprawując funkcję ministra zdrowia, przyczyniła się do rozpowszechnienia dostępności środków antykoncepcyjnych oraz do uchwalenia ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży na życzenie kobiety. 150 tys. osób poparło petycję o pochowanie jej w Panteonie. Paryż, 5 lipca.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 16 utworzą końcowe hasło.

- uroczyście klątwą kościelną
- ...con carne w menu
- aktorka Penélope, grała w „Volver”
- niespanie lub pilnowanie
- zadra w palcu lub w duszy
- krótka kreska w wyrazach złożonych
- część składowa całosci, kawalek
- australijskie drzewo
- wodno-blotny
- białoróżowy ptak
- nietak, niezręczność
- Przedalpejska, dziś w północnych Włoszech
- instrument w kształcie talerza
- duże fińskie jezioro w północnej części Laponii

- worki bagażowe na grzbiecie zwierzęcia
- włoski żandarm
- napój ze sfermentowanego mleka
- o czymś nieudanym
- szkic tekstu w punktach
- przerażający sen
- spada na cztery łapy
- nicpoń, gałgan
- przypowiedzenia, widziadła senne
- szalbierz, krętacz
- Golda lub Ezofowicz
- przed właściwym praniem
- ciągnie wilka do lasu
- prawy dopływ Warty, nad nim Konstantynów Łódzki
- Bogumił, mąż Barbary
- ospalec, opieszalec
- sprawozdanie, charakterystyka
- owoc z kosza Żydówki Gierymskiego
- twórcza myśl, projekt działania
- nikle, blade światło
- prehistoria, zamierz- chle czasy
- fajerwerk, pocisk swnalizacjiny

- ...Maria Rilke
- muzyka ze skandynawym tekstem
- arena bokserów
- wystaw je, ślimaku
- konwersacja
- ślad po przejściu piły
- cięcie drewna, wycinanie z niego obóz Kozaków zaporoskich
- rzucać na nią to ryzykować
- czeskie lżejsze od kryształowego
- sucha w czasie suszy

- aktor Jacques, znany jako pan Hulot
- uczenie zwierzęcia
- technika druku wypukłego
- rzymskie kapłanki strzegące świętego ognia
- z kości lub jarzyn
- zatopienie się w myślach
- apokalipsa, unicestwienie
- zamiast guzika
- roślina lecznicza
- dziewczę z „Pana Tadeusza”
- urządzenie rozpryskujące wodę

KUPON JOLKI „Przeglądu”

haslo:

imie i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrovolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

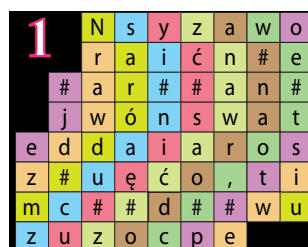
data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-814”. Do rozlosowania książki „Wiszące ogrody” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.814.DZIEŃ DZIEKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 16 lipca 2017 r.

Nagrody otrzymują: Jerzy Januchta z Kielc, Dorota Szostak-Bagińska z Osiny, Bogumił Zalewski z Konstancina-Jeziorny.

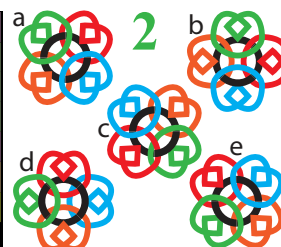
ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS



1. Odczytaj hasło,
podając za kolorami.

2. Znajdź dwie identyczne figury.

Masz na to minute.



DUŻYFORMAT

KRZYSZTOF ŁOZIŃSKI,
PREZES KOMITETU
OBRONY DEMOKRACJI

Po aferach z Kijowskim mamy większe straty niż wpływy, ale powoli się rusza i ludzie odzyskują zaufanie. Mateusz i ludzie, którymi się otoczył, mocno nadzarpnęli nasz wizerunek. Większość osób, które działają w KOD, to przyzwyczajeni ludzie. Niestety, Kijowski okazał się słabym człowiekiem o narcystycznej osobowości, który odplynął, a co więcej, dał się osaczyć grupie cynicznych cwaniaków. Rany boskie, ktoś zrobił skok na kasę! Komisja rewizyjna zrobiła kontrolę i okazało się, że król jest nagi. Jak ktoś taki może stać na czele organizacji, która powstała jako sprzeciw wobec łamania prawa przez PiS?

VIVA!

ABEL KORZENIOWSKI,
KOMPOZYTOR MUZYKI
FILMOWEJ

Madonna mieszka przy Central Parku, zajmuje kilkupiętrowy apartament, w jednym z pokoi urządziła montażownię. Spędziliśmy tam we troje cały dzień. Kiedy wieczorem wracałem do Los Angeles, zapytała: „Abel, nie zawiedziesz mnie?”. „M – bo tak zwracaliśmy się do Madonny – wiem, że we mnie wierzysz”. I popędziłem na lotnisko. Z Madonną były bardzo trudne rozmowy, bo ona do mnie często dzwoniła. Ja jej na przykład wysłałem jakieś nowe demo, ona chciała je skomento-

wać, że coś tutaj tak napisałem, i śpiewa mi do słuchawki: „Da, ta, ta...” (śmiech). Wtedy było mi tak strasznie ciężko skupić się na tym, co ona właściwie do mnie mówi... Nie potrafiłem skupić się na tym, co ona mi chce przekazać, ponieważ nie mogłem przestać myśleć o tym, że MADONNA ŚPIEWA MI PRZESZ TELEFON”.

RZECZPOSPOLITA

BARBARA PIWNIAK,
B. MINISTER
SPRAWIEDLIWOŚCI

Myślałam, że będę mogła coś zrobić. Sądziłam, że skoro ministrem został sędzia, to posypią się propozycje zmian ze strony środowiska, propozycje dotyczące usprawnienia czy organizacji pracy. Tymczasem zewsząd słyszałam żądania podwyżek. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek dostała inną propozycję zmian w wymiarze sprawiedliwości.

STYL

JOANNA SZCZEPKOWSKA,
AKTORKA

Po różnych przejściach mam wielką frajdę w istnieniu niszowym. Zaczęłam swoje artystyczne życie od telewizji, dalej wszystko potoczyło się bardzo centralnie, a potem na własne życzenie zesłałam na boczne drogi. Dobrze mi tu. Nie chcę inaczej. To jest mój charakter pisma. Nie chodzę na gale, nie bywam, nie fotografuję się na ściankach, chociaż rozumiem oczywiście, że ktoś to lubi i tego chce. Ja nie chcę, ale co z tego?

Aby język giętki...

PROF. WOJCIECH SADURSKI
O TRUMPIE I DUDZIE

Trump jest politycznym chodzącym trupem, a Duda urzędnikiem bez znaczenia, totalnie bezwolnym.

ABP HENRYK MUSZYŃSKI
O MIESIĘCZNICACH

Czy Lech Kaczyński akceptowałby formę obchodów żałoby, która zamiast jednoczyć, ostro dzieli społeczeństwo?

ANDRZEJ MENCWEL O PRL

Miałem, podobnie jak wielu studentów, świadomość, że PRL umożliwiła mi studia i tym samym awans społeczny.

LUDWIK DORN
O ANDRZEJU ADAMCZYKU

Nie ogarnia rzeczywistości, bo ma ona charakter złożony, a minister złożony nie jest.

PROF. ADAM STRZEMBOSZ
O ZBIGNIEWIE ZIOBRZE

Chomikuje kilkadziesiąt pustych etatów tylko po to, żeby w końcu obsadzić je swoimi janczarami.

OLGA TOKARCZUK
O SOLIDARNOŚCI POLAKÓW

Polacy, niestety, nie lubią Polaków. W tym sensie Jarosław Kaczyński jest antypolski.

ARKADIUSZ JAKUBIK
O PIOSENCE „PISMO” ZESPOŁU DR MISIO

Mamy sarkastyczne poczucie humoru, bo mamy tyle lat, ile mamy. Trochę cystern przejechało przez nasze stacje.

WALDEMAR FORMALIK
O RUCHU CHORZÓW

Pracowałem tam wiele lat i nieraz podchodzili do mnie „życzliwi” i mówili: nawet nie wiesz, ilu masz wrogów.

AGNIESZKA MIELCZAREK
O PASCALU BRODNICKIM

Jest jak zapalka – zapala się od byle iskry. I do tego denerwuje go moja spokojna reakcja.

KRZYSZTOF HANKE O KABARECIE RAK

Teraz, kiedy zrobimy jakiś polityczny żart, to w części publiczności czujemy jakąś wrogość.

ELŻBIETA ROMANOWSKA
O WALCE Z NADWAGĄ

Udało mi się to, gdy brałam udział w „Tańcu z gwiazdami”. Straciłam kilka centymetrów w pasie.



FOT. APPEAST NEWS

Bądź miły, bo zrobię międzynarodowy obciach i cię zrzucę! Przygotowania do występu słynnej Hiszpańskiej Dworskiej Szkoły Jeździeckiej w Wiedniu.

Dobry kelner nie musi patrzeć pod nogi – pizzeria w Multan w Pakistanie oraz kawiarnia w Spakenburgu w Holandii

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

ZMIANA WARTY

W ostatni poniedziałek czerwca londyńczycy i turyści byli świadkami niezwyklej zmiany warty przed pałacem Buckingham. Po raz pierwszy w historii na czele królewskich gwardzistów stanęła kobieta. Była nią 24-letnia Kanadyjka Megan Couto.

SENTYMENTALNY POWRÓT

Sony Music Entertainment, jedna z największych wytwórni muzycznych na świecie, ogłasza od przyszłego roku powrót do produkcji płyt winylowych. Wytwórnia przestała produkować winyle w 1989 r., przechodząc na płyty kompaktowe. Odkąd sprzedaż winylów zaczęła rosnąć, Sony zapragnęła wyjść naprzeciw oczekiwaniom, licząc na duży zysk.

SMARTFON PROSZY OD SZNURÓWEK

W badaniu AVG Digital Diaries 2,2 tys. matek dzieci w wieku od dwóch do pięciu lat z 10 najbardziej rozwiniętych technologicznie krajów



(m.in. USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji) opowiadało o umiejętnościach swoich dzieci. Okazało się, że niemal 70% dzieci używa już komputera, podczas gdy 43% umie jeździć na rowerze. 19% dzieci potrafi uruchomić aplikacje w smartfonach, a zaledwie 9% wiąże samodzielnie sznurowadła.

NA SZCZĘŚCIE

Samolot China Southern Airlines miał pięciogodzinne opóźnienie po tym, jak 80-letnia pasażerka wrzuciła do silnika kilka monet „na szczęście”. Silnik wymagał częściowego demon-tażu, trzeba było również skontrolować napęd. Pasażerka, praktykująca buddyzm, została zatrzymana przez władze.

NIESKUTECZNE ZABEZPIECZENIA

Miesiąc temu w Norwegii wprowadzono do obiegu nowe banknoty, które bank centralny reklamował jako dobrze zabezpieczone. Tymczasem już pojawiły się ich fałszywe wersje. Nie wiadomo jednak, jakie jest źródło podróbek.

ZE SMAKIEM



Guacamole z nachosami

EVY LONGORII

Składniki: 4 dojrzałe awokado, pół czerwonej papryczki chili, pół zielonej papryczki chili, 2 słodkie pomidory, ząbek czosnku, mała garść świeżej kolendry, limonka, szczypta soli, opakowanie nachosów.

Owoce awokado przekrawamy wzdłuż na pół, wydrążamy miąższ łyżką i przekładamy do miseczki. Papryczki myjemy, oczyszczamy z pestek i bardzo

drobno siekamy. Pomidory sparzamy wrzątkiem, zdejmujemy z nich skórkę, usuwamy pestki i kroimy na małe kawałki. Przekładamy do miseczki razem z wyciśniętym przez praskę czosnkiem. Dodajemy posiekaną kolendrę i sól i doprowadzamy do smaku sokiem z limonki. Wszystko rozgniatamy widelcem na gładką masę. Na końcu sos mieszamy z papryczkami. Nachosy podgrzewamy w piekarniku. Serwujemy z przygotowanym sosem guacamole.

Przepis pochodzi z portalu polki.pl



„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Naród musi nauczyć się uznawać za narodowe to, co jest prawdziwe
2. a, e



PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE

Do pomocy społecznej zgłasza się kobieta w sprawie zasiłku na dzieci.

Urzędnik pyta:

- Ile ma pani dzieci?
- Dziesięcioro.
- Imiona?
- Brajan, Brajan, Brajan, Brajan, Brajan, Brajan, Brajan, Brajan, Brajan i Brajan.
- Rany! To nie jest bez sensu?
- Wie pan, jakie to wygodne? Wystarczy zawołać: „Brajan, obiad” i wszyscy przybiegają.
- A jak chce pani zawołać konkretnego?
- To wtedy wołam po nazwisku.

Po długim procesie sąd w Alabamie skazał Murzyna na zaledwie 10 lat za zabójstwo. Jako okoliczność łagodzącą uwzględniono fakt, że to jednak nie on zabił.

Dziecko zadaje pytanie:

- Mamusiu, a jak ty poznałaś tatusia?
- Dzięki nowoczesnej technologii.
- Przez internet?
- Nie. Przez testy DNA.



FOT. AFP/EAST NEWS, EAST NEWS, WIKIPEDIA, YOUTUBE MEMY.PL, IMGHIPL, FB.COM/ANONIMYINTERNETOWE

eprasa.pl 642c03b3c6



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl
redakcja@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordynski, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**
Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklam:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklam:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeгляду”.
Prenumerata roczna – 289 zł, półroczna – 149 zł,
kwartalna – 79 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.
prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

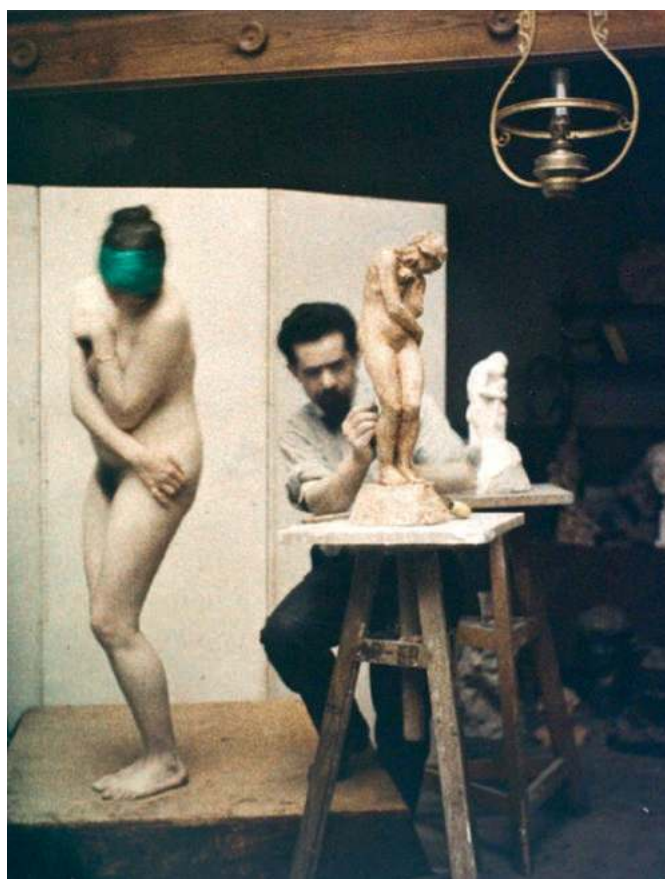
brand design & emotion
ARTREPUBLICA

Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

**Finansowe wspieranie „Przeгляду”
Fundacja Oratio Recta**

KOD SWIFT: WBPKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

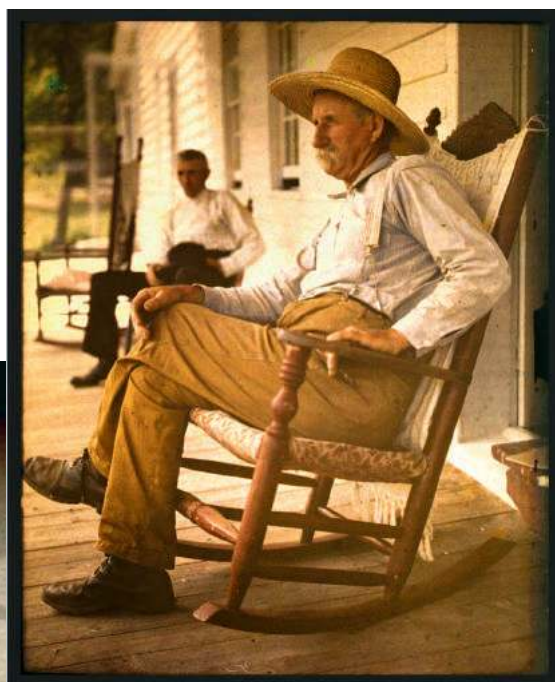


Autochrom

— triumf koloru —

W 110. rocznicę wynalazku fotografii kolorowej

Na wystawie znakomitej francuskiej kolekcji fotografii dawnej wykonanej w technice autochromu zobaczyć można ponad 100 zdjęć fotograficznych i sprzętów do ich oglądania, w tym latarni magicznych, diaskopów i stereoskopów. W Polsce autochrom jako pierwsza fotografia barwna pojawił się w 1907 r. dzięki krakowskiemu przedsiębiorcy i fotografowi Tadeuszowi Rzęcy. Zarówno on, jak i inni znakomici twórcy owego czasu korzystali z produkowanych w zakładach braci Lumière płyt szklanych ze specjalną skrobiową emulsją. Wystawie towarzyszy program edukacyjny: wykłady, warsztaty fotograficzne i pokazy filmowe. Więcej informacji: www.mng.gda.pl.



Muzeum Narodowe w Gdańsku
Oddział Sztuki Nowoczesnej (Pałac Opatów)
ul. Cystersów 18
do 24 września

STODOLA

STODOLA
STUDIO
WARSZAWA

KLUB STODOŁA ZAPRASZA



ASAF AVIDAN
i HIS BAND // STUDY ON FALLING

29 LISTOPADA | KLUB STUDIO | KRAKÓW
30 LISTOPADA | KLUB STODOŁA | WARSZAWA



OPEN STAGE

7 PAŹDZIERNIKA

MAFIA
25-lecie zespołu

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



KARI
I AM FINE

OPEN STAGE

17 PAŹDZIERNIKA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



19 PAŹDZIERNIKA

HAPPYSAD

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



T.LOVE
35-LECIE ZESPOŁU

25 LISTOPADA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

GOGOL BORDELLO

GOŚĆ SPECJALNY:
LUCKY CHOPS

SEEKERS AND FINDERS TOUR

25.11 - MTP2 | POZNAŃ
26.11 - KLUB STODOŁA | WARSZAWA
27.11 - KLUB STUDIO | KRAKÓW



T.A.

1 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



WEM

8, 9 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

STODOLA

STODOLA
STUDIO
WARSZAWA

BILETY: WWW.STODOLA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL

ADAPTACJA BESTSELLEROWEJ POWIEŚCI FREDRIKA BACKMANA



OSCAR 2017

NAJLEPSZY FILM
NIEANGLOJĘZyczny

NAJLEPSZA
CHARAKTERYZACJA

NOMINACJE



EUROPEJSKA
NAGRODA FILMOWA
NAJLEPSZA KOMEDIA



FESTIWAL FILMOWY
WIOSNA FILMÓW
NAGRODA PUBLICZNOŚCI



ZŁOTE ŻUKI
NAGRODY SZWEDZKIEGO
INSTYTUTU FILMOWEGO
NAGRODA PUBLICZNOŚCI
NAJLEPSZY AKTOR
CHARAKTERYZACJA

MEŹCZYŻNA IMIENIEM OVE

w kinach od 14 lipca

AURORA

PATRONAT MEDIALNY



cojestgrane24



AKTIVIST

KINO

FILM

MNI

COMPANY



GEOS RUFURY

filmosfera



HIFI

AN

FILMBOX